

Firmy wciąż nie wiedzą, które produkty są opakowaniem na podstawie unijnego rozporządzenia PPWR. Kto zapłaci za błąd?

Kurierzy przejdą na etaty, klienci zapłacą więcej. Praca platformowa zmieni gastronomię

B11

DGP

Dziennik Gazeta Prawna

WTOREK
19 MAJA 2026
NR 95 (6764) ROK 32
ISSN 2080-6744
NR INDEKSU 348 066
DGP.pl



SKANUJ
KOD
I CZYTAJ

PATRZYMY OBIEKTYWNIEM • PISZEMY ODPOWIEDZIALNIE

9,90 zł
CENA GAZETY (W TYM 8% VAT)

GRA O TAJWAN – RAPORT SPECJALNY DGP.pl

Nie chcemy polityków w Krajowej Radzie Sądownictwa

SONDAŻ 42,5 proc. Polaków nie chce, aby w Krajowej Radzie Sądownictwa zasiadali posłowie i senatorowie – to wynik sondażu zrealizowanego dla DGP tuż przed wybraniem nowej sędziowskiej piętnastki przez Sejm. Jedynie co dziesiąty ankietowany zmniejszyłby liczbę zasiadających w KRS sędziów na rzecz miejsc przysługujących politykom, a prawie co trzeci nie ma zastrzeżeń co do tego, jak wygląda obecny rozdział miejsc. Co ciekawe, prawie 20 proc. badanych stwierdziło, że o sędziowskim składzie KRS powinni w wyborach powszechnych decydować sami obywatele. Za utrzymaniem obecnego modelu, w którym sędziów wybiera Sejm, opowiedziało się tylko 8,6 proc. osób. Znamienne jest jednak to, że aż co czwarty ankietowany nie miał w tej sprawie zdania. ©

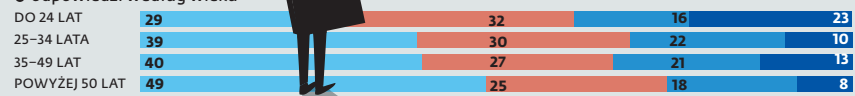
B1

Czy należałoby zmienić skład KRS i w jakim kierunku powinny iść zmiany?

• odpowiedzi ogółem



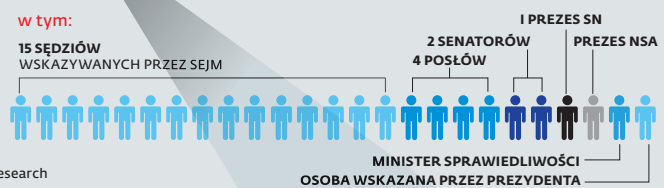
• odpowiedzi według wieku



Obecny skład Krajowej Rady Sądownictwa

razem: 25 członków

© RM Źródło: SW Research



Elektryki nie do ewakuacji

TRANSPORT

Krzysztof Bałkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Od początku roku miasta większe niż 100 tys. mieszkańców są co do zasady zobowiązane do kupowania wyłącznie autobusów zeroemisyjnych (elektrycznych i wodorowych). Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji chce wyłączyć z tego obowiązku zakupy pojazdów w ramach Programu ochrony ludności i obrony cywilnej na potrzeby ewakuacji ludności.

– Autobusy zeroemisyjne (w większości przypadków – elektryczne) nie są przystosowane do wykorzystania do realizacji ewakuacji masowej, z uwagi na ograniczony zasięg i ograniczone możliwości wykorzystania w przypadku braku dostępu do energii elektrycznej (blackout) – zwraca uwagę wiceszef MSWiA Wiesław Leśniakiewicz w piśmie skierowanym do sekretarza Stałego Komitetu Rady Ministrów. Wcześniej na ten problem zwracały też uwagę samorządy i przewoźnicy. Resort spraw wewnętrznych chciałby wprowadzić zmiany przy okazji nowelizacji przepisów dotyczących walki z wykluczeniem komunikacyjnym.

Swoje zastrzeżenia do projektu zmian w Funduszu autobusowym mają gminy wiejskie. Uważają, że powinny mieć większy wpływ na to, w jaki sposób nielowane będą białe plamy transportowe. ©

B9

Estońskie spółki pod lupą fiskusa

PODATKI Skarbowka przygląda się spółkom stosującym estoński CIT. Na razie sprawdza głównie, czy spełniły one wymogi formalne i nie koncentruje się na rozliczeniu podatku. Na to przyjdzie czas – twierdzą eksperci

Agnieszka Pokojaska
agnieszka.pokojaska@infor.pl

Z danych Ministerstwa Finansów wynika, że fiskus sprawdza przede wszystkim, czy spółki prawidłowo wybrały ryczałt, zwany potocznie estońskim CIT, i czy spełniły warunki w trakcie jego stosowania. Efekt? Przez 3,5 roku (tj. od 2022 r. do połowy 2025 r.) fiskus stwierdził, że nieskutecznie wybrały one tę formę opodatkowania. Najwięcej, bo 642 razy, stwierdził tak po

zweryfikowaniu zawiadomień o wyborze ryczałtu (ZAW-RD). Aż 345 razy uznał, że nieprawidłowo go złożono.

Ponadto w 99 przypadkach stwierdził, że spółka nieprawidłowo przeszła na estoński CIT w trakcie roku, a w 424 przypadkach – że nie spełniła ona warunków dotyczących tej formy prowadzenia działalności, struktury udziałowców, zatrudnienia, wysokości przychodów pasywnych lub nie stosowania MSR.

Mało kontroli

Mimo szeroko zakrojonych czynności sprawdzających fiskus nadal

stosunkowo rzadko prowadzi klasyczne kontrole w zakresie estońskiego CIT. Od początku 2025 r. do marca 2026 r. wszczął tylko 40 kontroli celno-skarbowych. W tym samym czasie zakończył 71 takich kontroli, a u 64 podatników wykazał uszczuplenia na prawie 42 mln zł.

Dane o kontrolach podatkowych spółek, które wybrały estoński CIT, są dostępne dopiero od 2026 r. Wynika z nich, że od stycznia do marca 2026 r. nie wszczęto żadnej kontroli podatkowej w tym zakresie, a zakończono zaledwie trzy. Wykryto uszczuplenia na łączną kwotę 260 tys. zł.

Eksperti przewidują jednak, że liczba kontroli będzie rosła wraz ze zbliżaniem się terminów przedawnienia zobowiązań dotyczących pierwszych lat funkcjonowania ryczałtu.

Zyskał na popularności

Dane resortu finansów pokazują jednocześnie skalę popularności estońskiego CIT. W 2025 r. deklaracje CIT-8E złożyło prawie 20 tys. podatników, z czego zdecydowaną większość stanowiły spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. To ogromna zmiana w porównaniu z początkiem obowiązywania przepisów. Jeszcze w 2021 r. z estońskiego CIT korzystało zaledwie 402 podatników.

Później Sejm złagodził warunki estońskiego CIT, obniżył poziom efektywnego opodatkowania oraz wprowadził możliwość odroczenia podatku do momentu wypłaty zysku. Wszystko to sprawiło, że ryczałt od dochodów spółek stał się jedną z najpopularniejszych form opodatkowania biznesu.

Konkurencją są fundacje rodzinne

Coraz częściej jednak pojawiają się sygnały, że estoński boom może słabnąć. Na początku 2026 r. liczba spółek korzystających z ryczałtu była już niższa niż kilka miesięcy wcześniej. Wpływ mają na to nieprecyzyjne przepisy, zmieniająca się wykładnia fiskusa oraz rosnąca popularność fundacji rodzinnych, które nie mogą być współnikami spółek opodatkowanych estońskim CIT.

Z danych resortu finansów wynika, że fundacji rodzinnych jest coraz więcej. W rozliczeniu za 2023 r. do skarbowki trafiło 331 deklaracji CIT-8FR, a za 2024 r. – już 1762. Liczba deklaracji CIT-8FR powiększyła się również za 2025 r. (2856) i nadal może rosnąć – na koniec stycznia 2026 r. zarejestrowanych było już 3367 fundacji rodzinnych. ©

B2



9 772080 674020 21

Szkoły wolne od politycznego patriotyzmu



Artur Radwan
dziennikarz DGP

Jak pisaliśmy ostatnio w DGP, od następnego roku szkolnego ma się pojawić nowe kryterium uwzględniane przy ocenie z zachowania. Zgodnie z projektem nowelizacji rozporządzenia Ministerstwa Edukacji Narodowej od września oceniana będzie również „postawa patriotyczna” ucznia. Argumenty rzeczniczki minister Barbary Nowackiej wręcz mnie rozbałyły. Ewelina Gorczyca tłumaczyła, że w praktyce chodzi np. o „udział ucznia w szkolnych uroczystościach i obchodach świąt narodowych, godne zachowanie podczas hymnu czy zaangażowanie w działania związane z historią i tradycją szkoły, miasta lub regionu”. Bo albo pani rzeczniczka nie ma dzieci w szkole, albo niewiele wie na temat oświaty. Otóż od lat wszyscy uczniowie uczestniczą w szkolnych apelach z okazji świąt narodowych z prostego powodu – nikt ich samych nie zostawi w klasie. Poza tym spora część z nich chętnie bierze aktywny udział w tych apelach i nie trzeba nikogo szantażować oceną z zachowania. Co więcej, uczniowie przychodzą w tych dniach ubrani na galowo, choć co prawda niektórzy mają pomięte koszule, bo rodzice nie zdążyli ich wyprasować. Mam nadzieję, że ten ostatni mankament nie będzie miał wpływu na obniżenie noty z postawy patriotycznej...

Wprowadzenie takiego kryterium wydaje się mieć niestety ukryty polityczny wymiar. Obecna ekipa rządowa postrzegana jest bowiem jako drużyna silnie proeuropejska. Zarzuca się jej m.in. sprzyjanie koncepcji federalizacji państw wewnątrz Unii Europejskiej, a w związku z tym odchodzenie od polskości. Do tego można dorzucić hasła o działaniach na rzecz „ukrytej opcji niemieckiej” i komentarze opozycji, że ministrowie Donalda Tuska wolą się pokazywać na tle flag unijnych niż biało-czerwonych. Nie pomagają też porównania do patriotyzmu spod znaku „czekoladowego orła”. Przypomnę, że 2 maja 2013 r. prezydent Bronisław Komorowski objął patronatem akcję „Gazety Wyborczej” i radiowej Trójki pod hasłem „Orzeł może”. Dwumetrowa rzeźba ptaka z czekolady stanęła przed Pałacem Prezydenckim z okazji Dnia Flagi. Akcja miała oswojać patriotyzm, tymczasem spotkała się z falą krytyki i zarzutem ośmieszania symboli narodowych. Nawet

jeśli intencje były szczytne, to łątka „śmiesznego patriotyzmu” już została z Platformą. Żle by się stało, gdyby w oczach uczniów w takiego czekoladowego orła zamieniła się teraz „postawa patriotyczna”, z której nagle zaczęły być rozliczani.

Podkreślmy, że szefowie placówek oświatowych od zarania dziejów zlecają nauczycielom przygotowywanie okolicznościowych apelów z okazji świąt narodowych. I zakładam, że po wejściu w życie tej nowelizacji nic się nie zmieni. Bardziej niż proponowane zapisy ucieszyłyby mnie wyrugowanie ze szkół polityki – zarówno tej centralnej, jak i lokalnej. Niestety, od lat widzę to zjawisko przy okazji kalendarza wyborczego. Jeśli na horyzoncie mamy wybory samorządowe, cała rada z wójtem, burmistrzem lub prezydentem miasta koleduje na rozpoczęcie roku szkolnego, aby pokazać się rodzicom uczniów. Co więcej, nie przychodzą z pustymi rękami. Nagle w lokalnych budżetach pojawiają się dodatkowe środki na wyprawki szkolne dla rozpoczynających naukę dzieci. A co bardziej odważni potrafią tuż przed wyborami oplakatować ogrodzenie szkoły, mimo że nie wolno im tego robić. Po wyborach o uczniach i ich patriotyzmie niemal wszyscy z miejsca zapominają i życie wraca do normalnego cyklu.

Dlatego mam spore podejrzenia, że oceniając uczniów pod kątem postaw patriotycznych to nic innego jak wyrachowana kalkulacja polityczna i puszczanie oka do elektoratu prawicowego. Jest to tym bardziej zaskakujące, gdyż obecna ekipa o to właśnie walczyła z byłym ministrem edukacji i nauki Przemysławem Czarnkiem – by wypchnąć politykę ze szkół. Po przejęciu władzy zdaje się, że szybko o tym zapomnieli, ograniczając się do likwidacji przedmiotu o wdzięcznej nazwie historia i teraźniejszość.

Spróbujmy też przyjrzeć się projektowanemu przez MEN zapisowi od strony praktycznej. Na przykład czy nazwanie przez ucznia flagi UE „szmatą” – tak jak to zrobiła kiedyś jedna z posłanek – będzie uznane za brak patriotyzmu, czy też przeciwnie? A może będzie to stanowić naruszenie innego kryterium oceny z zachowania, które są w omawianym projekcie nowelizacji, takie jak szacunek wobec innych czy przestrzeganie norm społecznych. Podobne pytania można mnożyć.

Powiem wprost: nauczyciele doskonale wiedzą, jak oceniać uczniów z zachowania. I nawet jeśli byłby z tym problem, to zawsze można zorganizować im eksperckie szkolenie, bez udziału polityków. A wpływ na postawy patriotyczne ma nie tylko szkoła, lecz także rodzice. Sam, mając trójkę dzieci w wieku szkolnym, co nieco na temat krzewienia wśród uczniów patriotyzmu mogę powiedzieć. Z prasowaniem koszul włącznie. ©

Wpychani pod autobus



Michał Potocki
szef działu ekonomia i społeczeństwo

Być może bardziej tradycyjnym republikanom uda się jeszcze docisnąć administrację Donalda Trumpa, by nie wstrzymywała rotacji amerykańskich żołnierzy w Polsce. Niespodziewana decyzja Pentagonu wpisuje się jednak w politykę rozluźniania więzów z Europą. A czas jej ogłoszenia przypomina wpychanie sojuszników USA pod rosyjski autobus.

Rosja zaostrza retorykę wobec państw europejskich. Na państwa bałtyckie coraz częściej spadają drony. Moskwa rozszerza w prawie krajowym możliwość użycia sił zbrojnych za granicą (dodano opcję obrony obywateli Rosji pociąganych do odpowiedzialności karnej) i zapowiada rozdawanie obywatelstw mieszkańcom mołdawskiego Naddniestrza. Codziennie stały się cyberataki, akty dywersji i szpiegostwa. Kreml chętnie podsyca wymierzoną w Ukraińców i Zachód nienawiść w sieci. W tej sytuacji podkreślanie rozłamu między USA a ich natowskimi sojusznikami zachęca Rosję do przetestowania zapisów z art. 5 traktatu waszyngtońskiego.

Stanie się tak, jeśli Kreml uzna, że Amerykanie nie zareagują, jeśli np. w Dyneburgu pojawią się „zielone ludziki”, jeśli uzbrojone drony zaatakują fińskie lotnisko albo jeśli rosyjskie rakiety polecą na jakiś zakład produkcji broni w Polsce (ostatnio resort obrony Rosji zaliczył dwa nasze miasta do grona potencjalnych celów wojskowych). Brak reakcji oznaczałby koniec NATO. Na krótką metę ratuje nas być może Ukraina i jej sukcesy w postaci powstrzymywania rosyjskiej ofensywy na froncie donieckim i coraz odważniejszego ostrzeliwania celów w głębi Rosji bezzałogowcami i raketami własnej produkcji. Bez tego sytuacja sprawiałaby, że rosyjskie testowanie art. 5 byłoby wręcz najbardziej logicznym scenariuszem. Da się jednak wyobrazić także scenariusz, w którym Kreml szuka szansy w ucieczce do przodu nawet mimo niepowodzeń na wojnie z Ukrainą.

Jak niedawno mówił w rozmowie z DGP ówczesny minister obrony Łotwy Andris Sprūds, ta sytuacja powinna nas dodatkowo motywować, a nie doprowadzać do stanu paniki. Nie chodzi o przypieszenie rozkładu więzów transatlantycznych – nie leży to w naszym interesie. Wręcz przeciwnie, kancelaria prezydenta Karola Nawrockiego powinna wszelkimi siłami szukać potwierdzenia obietnicy danej przez Donalda Trumpa podczas spotkania prezydentów w Białym Domu, że amerykańska obecność w naszym kraju nie tylko nie zostanie zmniejszona, ale wręcz rozmawiać o jej zwiększeniu. Nakazem chwili jest jednak szybkie zacieśnianie więzów z państwami z pierwszej linii – zwłaszcza bałtyckimi, nordyckimi i Rumunią – oraz Ukrainą, która jako jedyna w praktyce przeskoliła się w zakresie walki z Rosją. Nie ma czasu do stracenia, i tak za dużo już straciliśmy. ©

Życie wygrywa z ideologią



Filip Memches
publicysta tygodnika „Do Rzeczy”

Karolina Olejak, dziennikarka Polsat News i Interii, napisała książkę, której już sam tytuł mocno intryguje – „Nienawidzę ich! To Polacy mówią na terapiach. Reportaż z podzielonego kraju”. O tej pozycji zrobiło się głośno, więc postanowiłem po nią sięgnąć. Nie zawiodłem się, a na marginesie odnotuję, że to kolejne udane przedsięwzięcie Wydawnictwa Prześwity.

Tezę książki, opartej na rozmowach z wieloma osobami, które z różnych powodów uczestniczyły w psychoterapii, można streścić następująco: w dzisiejszej Polsce to nie poglądy są katalizatorem sporów politycznych, lecz spychane do nieświadomości indywidualne żądze, lęki, idiosynkrazje. To właśnie one nakręcają polaryzację polityczną. Ta dewastuje relacje międzyludzkie nawet na szczeblu podstawowej komórki społecznej, jaką stanowi rodzina. Autorka odwołuje się do koncepcji cienia. Ponad 100 lat temu sformułował ją słynny psychiatra Carl Gustav Jung. W dużym skrócie:

ciemniem w ludzkiej psychice są te elementy, z którymi człowiek się nie utożsamia, więc wypiera je do nieświadomości. One jednak dają o sobie znać, tylko że w sposób niekontrolowany – także skłaniając do podejmowania określonych wyborów politycznych. Komuś może się wydawać, że głośnie tak, a nie inaczej, bo kieruje się swoim przemyślanym systemem wartości, tymczasem okazuje się, że za decyzją stoją czynniki, z których ten ktoś nie zdaje sobie sprawy. To choćby jakieś nieprzepracowane przez niego bolesne doświadczenie, które – paradoksalnie – jego system wartości może podważać. I tak np. jakiś człowiek jest zwolennikiem prawicowego darwinizmu społecznego (towarzyszy temu przekonanie, że trzeba być w życiu twardym), bo – jak się okazuje – nie poradził sobie z tym, że jego ojciec choruje na depresję.

Czytając książkę Karoliny Olejak, nie mogłem się oprzeć refleksji, że w III RP psychologia była długo traktowana jako narzędzie zmiany społecznej w służbie jednej bańki. Sta-

nowiła ona oręż postępowej inteligencji przeciw ciemnogrodowi. Miała w sposób naukowy odczarowywać świat, dekonstruować rzeczywistość, mierzyć się z rozmaitymi tabu i tym samym uderzać w konserwatystów. Ci – wedle rozpowszechnionej opinii – są strażnikami rygorystyki moralnego, tyle że zakłamanymi. Wystarczy przecież nieco poskrobać w ich duszach, a wyjdą na powierzchnię rozmaite brudy i okaże się, że ludzie ci stawiają wysokie wymagania moralne społeczeństwu, gdyż nie radzą sobie sami ze sobą.

Tymczasem Karolina Olejak nie ma względu na jakąkolwiek opcję polityczną. W książce szczególnie ciekawe są rozdziały dotyczące ludzi o liberalnych poglądach. Wydawałoby się, że chodzi o osoby kierujące się rozumem, wolne od jakichkolwiek uprzedzeń. A tymczasem i one mają swoje cienie, które je dopadają. Wystarczy, że imigrant albo przedstawiciel mniejszości seksualnej zacznie im oświadczać, a wszelkie opowieści o inkluzywności, równości, tolerancji biorą w łeb. Życie wygrywa z ideologią. ©



Kalkulatory

• Sprawdź, co się opłaca

dgp.pl



Sprawdź



Raporty

• Pełny obraz sytuacji

dgp.pl



Sprawdź



Multimedia

• Oglądaj i słuchaj

dgp.pl



Sprawdź

SUROWCE

USA umacniają się w roli kluczowego dostawcy gazu dla Europy, ale ryzyko z tym związane jest nieporównywalne z tym z czasów dominacji Gazpromu

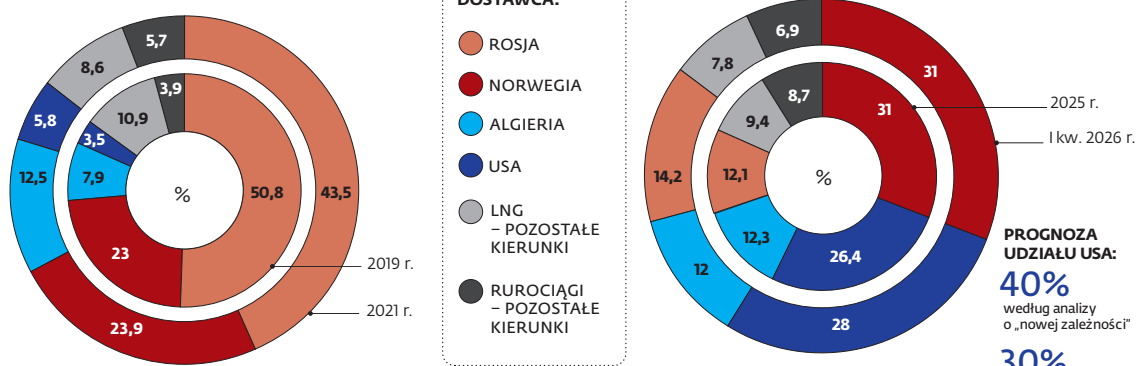
Marceli Sommer
marceli.sommer@infor.pl

Jeszcze w tym roku USA staną się największym dostawcą gazu do UE, a już w perspektywie 2028 r. ich udział w dostawach LNG może sięgnąć 80 proc. – taką tezę postawił w zeszłym tygodniu monitorujący zależności związane z paliwami kopalnymi Instytut Energii i Analiz Finansowych (IEEFA). Według ośrodka, który od lat jest sceptyczny wobec nadmiernej rozbudowy infrastruktury LNG, kierunek amerykański będzie odpowiadał w tym roku za ok. dwie trzecie unijnego importu gazu skroplonego. W latach 2021–2025 wolumen dostarczanego z USA do Europy gazu, wykorzystywanego do zastępowania surowca rosyjskiego, wzrósł już trzykrotnie. Kolejną część europejskiego rynku Amerykanom pozwoli teraz przejąć kryzys bliskowschodni i związane z nim ograniczenia eksportu gazu katarskiego. IEEFA ocenia zarazem, że przeciętnie rzecz biorąc, surowiec amerykański jest dla europejskich odbiorców najdroższą opcją.

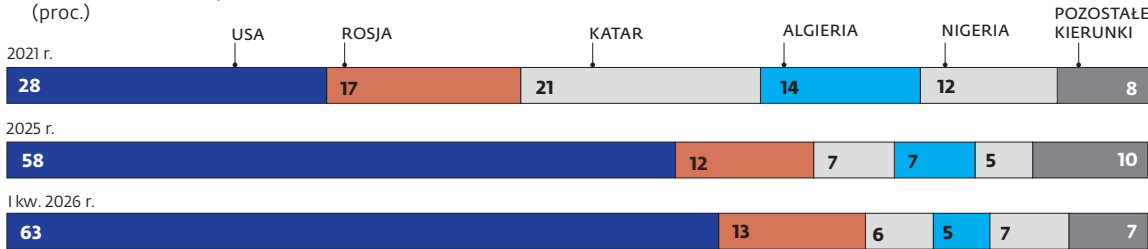
– Przystawienie się z gazu rurociągowego na LNG miało zapewnić Europie bezpieczeństwo dostaw i dywersyfikację. W praktyce perturbacje związane z wojną na Bliskim Wschodzie i nadmierna zależność od amerykańskiego LNG świadczą o tym, że ten plan zawiódł na obu frontach – przekonuje Ana Maria Jaller-Makarewicz, analityczka instytutu. W jednej z poprzednich analiz IEEFA zestawiała rosnący udział amerykańskiego LNG w imporcie UE bezpośrednio z wcześniejszą zależnością od gazu rosyjskiego, wskazując, że poprzez zastąpienie surowca ze Wschodu „stworzono nową geopolityczną zależ-

Zależność od gazu rośnie

UDZIAŁ W IMPORCIE



STRUKTURA UNIJNYCH DOSTAW LNG (proc.)



Źródła: Bruegel, IEEFA, Strategic Perspectives

ność obciążoną potencjalnie wysokim ryzykiem”.

Z przeanalizowanych przez DGP danych dotyczących europejskiego importu gazu wynika jednak, że – choć znaczenie USA jako partnera w tym zakresie rośnie – obawy artykułowane przez IEEFA (a w ślad za tym think tankiem wiele innych ośrodków) są mocno przesadzone. Z punktu widzenia całokształtu dostaw gazu Amerykanom daleko jeszcze do ponad 50-proc. udziału w unijnym imporcie surowca, jakim dysponowała w szczytowej fazie zależności UE Rosja.

Nie znaczy to jednak, że dominująca pozycja jednego dostawcy (nawet zachodniego) nie stanowi żadnego problemu. – Niezależnie od kierunku to zawsze jest wyzwaniem. Zwłaszcza w realiach „ciasnego” rynku, z jakimi mamy obecnie do czynienia, czy napięcie w relacjach pomiędzy dostawcą a odbiorcą. Biorąc to wszystko pod uwagę, trudno zrównywać ze sobą doświadczenia UE z Rosją z wyłaniającą się relacją z USA – uważa Agata Łoskot-Strachota z Ośrodka Studiów Wschodnich.

Przed problemem uzależnienia od amerykańskiego LNG przestrzega

też europejskie stowarzyszenie regulatorów rynku energii ACER. Organizacja przywołuje dane, według których USA odpowiadały w zeszłym roku za 58 proc. dostaw w postaci skroplonej oraz ok. 25 proc. europejskiego zapotrzebowania na surowiec. Rekomenduje w związku z tym zwiększenie nacisku na dywersyfikację dostaw, ograniczenie zużycia gazu oraz przyspieszenie rozbudowy źródeł odnawialnych. ACER zastrze-

ga też jednak, że zwiększenie dostaw LNG pozwoliły w istotny sposób ograniczyć wahania cenowe na rynku europejskim.

Ale struktura europejskiego rynku gazu skroplonego, na którym dominacja dostawców ze Stanów Zjednoczonych jest już dziś niekwestionowana, to tylko część obrazu. Z punktu widzenia całokształtu dostaw gazu do Europy zarówno w 2025 r., jak i w pierwszym kwartale roku bie-

żącego największym dostawcą gazu dla UE pozostawała Norwegia.

– Gazociągi to stałe, sztywne połączenia, a dodatkowo dostawy z Rosji były w dużej mierze oparte na długoterminowych kontraktach. Rynek gazu skroplonego jest znacznie bardziej elastyczny, większą rolę odgrywają na nim rynki spot i kontrakty krótkoterminowe, a sygnały cenowe w większym stopniu oddziałują na kierunki dostaw – pod-

kreśla Agata Łoskot-Strachota. Kolejną kluczową różnicą jest charakter relacji pomiędzy władzą polityczną a koncernami paliwowymi w kraju, który dominuje w dostawach. – Nie twierdzą, że Waszyngton nie ma żadnego przełożenia na rynek, ale jego stopień jest niższy, a przede wszystkim wpływ jest obustronny. Sektor naftowo-gazowy był jednym z ważnych sponsorów kampanii wyborczej Donalda Trumpa – mówi ekspertka OSW.

Zwraca też uwagę, że spodziewana deeskalacja konfliktu na Bliskim Wschodzie może przywrócić na globalnym rynku w perspektywie ok. dwóch lat stan nadpodaży, co oznaczać będzie niższe ceny i wysoką dostępność surowca z różnych kierunków. W tej sytuacji w interesie walczących o rynek koncernów amerykańskich będzie zaś – zdaniem ekspertki OSW – potwierdzenie swojego wizerunku jako wiarygodnego dostawcy. Zwłaszcza w Europie, która jest dla eksporterów z USA kluczowym partnerem. – Na jej rynek płynęło prawie 70 proc. amerykańskiego LNG – zauważa.

Jaka przyszłość czeka polski hub gazowy?
Czytaj na dgp.pl



Wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia dla naszej koleżanki

Anny Mańkowskiej
z powodu śmierci

TATY
składają

koleżanki i koledzy
z Grupy INFOR PL

Wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

Annie Mańkowskiej

TATY
składają

Ryszard Pieńkowski

Inżynieria materiałowa kształtuje nową rzeczywistość

Wydział Inżynierii Materiałowej i Fizyki Politechniki Krakowskiej (WIMiF) od lat plasuje się w czołówce najlepszych wydziałów inżynierskich w kraju, mając istotny wpływ na zmieniającą się rzeczywistość. O nowych kierunkach rozwoju rozmawiam z dr hab. inż. Januszem Mikułą, prof. PK – Dziekanem Wydziału.

Wydział Inżynierii Materiałowej i Fizyki dumą Uczelni

Mimo młodego stażu Wydział już może pochwalić się ogromnym sukcesem, jakim jest zdobycie kategorii A w dyscyplinie inżynierii materiałowej, co plasuje WIMiF w czołówce naszego kraju. Tematyka, wokół której prace prowadzą zespoły badawcze podlegające pod Wydział to: materiały geopolimerowe, zeolity, przetwórstwo pierwotne i wtórne tworzyw sztucznych oraz nowoczesne tworzywa i kompozyty polimerowe, kształtowanie struktury i właściwości mechaniczne metali, metalurgia proszków, zastosowanie związków organicznych w optoelektronice, magnetyczne właściwości materii, teoria fazy skondensowanej. W każdym z tych obszarów nauki Wydział może pochwalić się sukcesami oraz ogromnym doświadczeniem. Dla Wydziału, w zakresie dydaktyki, istotne jest przede wszystkim wyposażenie sal wykładowych i laboratoriów dydaktycznych. Nowoczesne multimedia, oprogramowanie do symulacji zjawisk fizycznych i procesów technologicznych, trenażery oraz niezbędne urządzenia do realizacji zajęć dydaktycznych, które umożliwią proces kształcenia zarówno w sposób tradycyjny, jak i z wykorzystaniem wirtualnej rzeczywistości.

Informatyka materiałowa – niezwykle połączenie

Na WIMiF w październiku 2025 roku rozpoczęły się studia na nowym kierunku. Informatyka materiałowa (ang. material informatics) to nowa interdyscyplinarna dziedzina badań, która łączy informatykę z inżynierią materiałową i materiałoznawstwem, w celu poprawy zrozumienia, wykorzystania czy projektowania materiałów. Stawia sobie za cel szybkie i niezawodne pozyskiwanie, zarządzanie, analizę i rozpowszechnianie różnorodnych danych materiałowych wykorzystując do tego zaawansowane narzędzia informatyczne. Przemysł potrzebuje specjalistów, którzy potrafią zarówno projektować nowe materiały, jak i modelować ich właściwości przy użyciu zaawansowanych narzędzi cyfrowych. Studenci tego kierunku będą potrafili zaprojektować materiał o pożądanym właściwościach. Dzięki stale rosnącej mocy obliczeniowej komputerów oraz coraz bardziej złożonych narzędziach informatycznych jest to możliwe. Chcąc zaprojektować materiał, studenci będą poznawali specjalistyczne zagadnienia z zakresu technologii nowoczesnych materiałów, repozytoriów danych materiałowych i me-

tod badań materiałów. Potrzebne będzie także wprowadzenie do metod uczenia maszynowego – przyszli studenci będą je wykorzystywać do pracy z ogromnymi zbiorami danych. Niezbędna będzie znajomość metod numerycznych i umiejętność implementacji algorytmów w językach C++ i Python. Ale same umiejętności informatyczne to nie wszystko. Ważna jest również znajomość podstaw fizyki, chemii i materiałoznawstwa, aby zrozumieć zjawiska zachodzące w materii. To właśnie połączenie wiedzy o budowie materii z nowoczesnymi technikami informatycznymi będzie wyróżniać absolwentów naszego kierunku. Zdobyta praktyczna wiedza otworzy możliwość pracy w nowoczesnym przemyśle lub jednostkach badawczo-rozwojowych, a umiejętności informatyczne pozwolą podjąć pracę w branży IT jako programista lub analityk danych – z dumą podkreśla prof. Janusz Mikuła, Dziekan Wydziału.

Inżynieria materiałowa dla dobra medycyny

Na Wydziale realizowane są również projekty związane z medycyną i implantami, dotyczące opracowania innowacyjnych materiałów biomedycznych, które mogą znaleźć zastosowanie w różnych typach implantów. Główne założenia projektu obejmują rozwój nowoczesnych technologii produkcji oraz testowanie nowych form i struktur biomateriałów, które mają poprawić efektywność i bezpieczeństwo implantów medycznych. W ramach projektów realizowane są prace nad materiałami opartymi na biopolimerach, takich jak polisacharydy, peptydy, wzbogaconymi wyselekcjonowanymi związkami aktywnymi, bioceramicami oraz stopami na bazie tytanu. Badania skupiają się na ocenie właściwości fizykochemicznych i biologicznych materiałów. Projekty obejmują również badania nad cytocompatybilnością, właściwościami przeciwbakteryjnymi oraz testy in vivo na modelach zwierzęcych. W tym celu nawiązano współpracę z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami naukowymi, takimi jak TUV Wien, Tallinn University of Technology (TalTech), University of Ljubljana (UL), Uniwersytetem Łódzkim.

Wydział nie zwalnia tempa – kolejne nowatorskie kierunki i rozwiązania

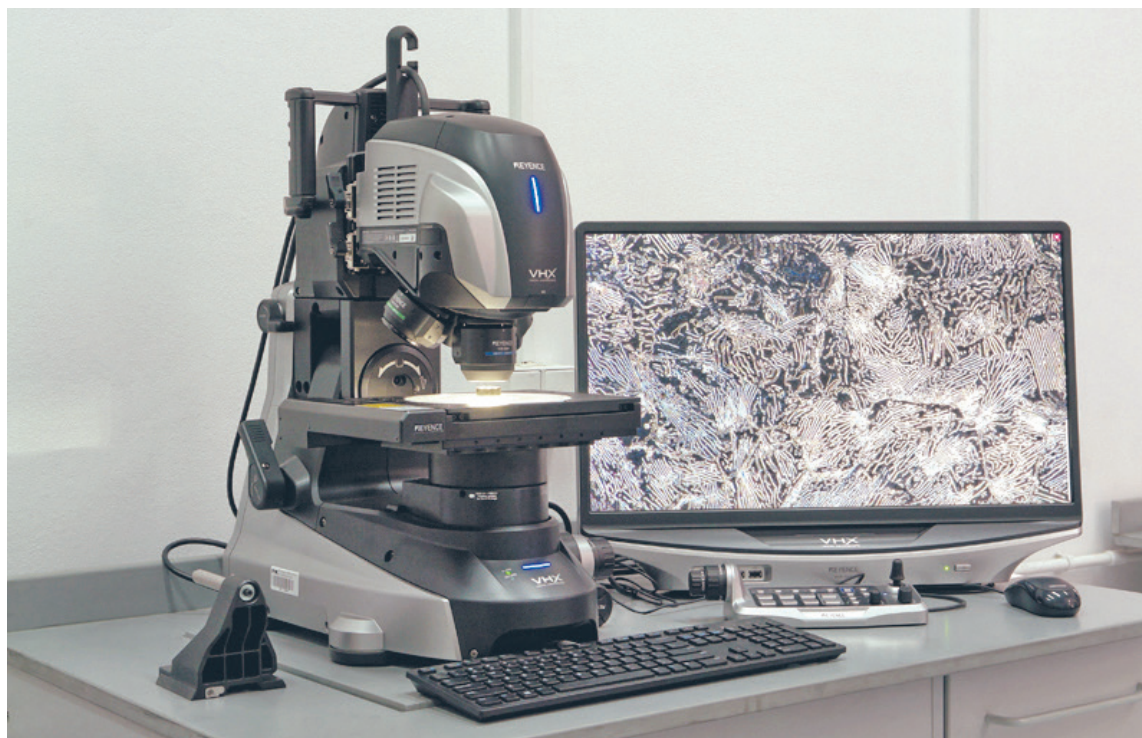
Wydział od lat zaprasza wykładowców z liczących się uczelni zagranicznych. Dzięki licznym zajęciom, warsztatom



i seminariom studenci mają kontakt z najnowocześniejszymi technologiami. Taka wymiana wiedzy i doświadczeń jest bezcenna bowiem owocuje nie tylko w poszerzenie horyzontów u studentów, ale także jest świetną inspiracją do dalszego rozwoju dla kadry zarządzającej Wydziału. Dlatego też w planach pojawił się pomysł na nowy kierunek studiów – biomateriały. Jest to dziedzina naukowa łącząca inżynierię materiałową wraz ze stosunkowo szybko rozwijającym się obszarem druku 3D implantów. Dzięki pracy nad technologiami implantów tytanowych nasycenymi substancjami jesteśmy w stanie osiągnąć efekt ułatwiający integrację takich implantów z tkankami. „Na wyposażeniu Wydziału mamy również drukarki do wytwarzania implantów organicznych. Dziedzina ta w najbliższym czasie zrewolucjonizuje medycynę. Chcemy aby to absolwenci naszego Wydziału byli jej współtwórcami. Będzie to ogromny powód do dumy z naszych studentów” – podkreśla prof. Janusz Mikuła, Dziekan Wydziału. W planach jest również utworzenie laboratorium genomiki. Będzie to kolejny, duży krok naprzód jeśli chodzi o wyposażenie WIMiF. Genomika to dziedzina biologii zajmująca się kompleksowym badaniem genomów – pełnego zestawu DNA organizmu, w tym struktury, funkcji, ewolucji i interakcji genów ze środowiskiem. Umożliwia precyzyjną diagnostykę chorób, ocenę predyspozycji zdrowotnych oraz rozwój medycyny personalizowanej. Pozwala ona programować i w pewnym sposób dosłownie sterować genami. Do tego potrzebne są precyzyjne, sztucznie wytwarzane elementy. I tutaj kłania się właśnie inżynierii materiałowej, co daje po raz kolejny dowód na to, że jest to interdyscyplinarny obszar nauk, który ma wpływ na wiele dziedzin naszego życia oraz niepodważalnie będzie przyszłością nowego świata. „Liczę na to, że uda się wystartować z laboratorium w przyszłym roku. Dzięki temu będziemy mogli prowadzić badania, które jeszcze nie tak dawno wydawały się scenariuszem filmów science-fiction” – podsumowuje dr hab. inż. Janusz Mikuła, prof. PK – Dziekan Wydziału.

Martyna Papiernik

<https://panorama-gospodarcza.gazetaprawna.pl/>



Politechnika Krakowska
Wydział Inżynierii
Materiałowej i Fizyki

Zamieszanie z wojskami USA w Polsce

OBRONNOŚĆ Rotacja amerykańskich wojsk stała się **politycznym testem**: dla kanałów komunikacji z administracją USA, dla współpracy rządu z prezydentem i dla wiary w przewidywalność sojusznika

Daria Al Shehabi
daria.alshehabi@infor.pl

Według amerykańskich mediów Pentagon miał anulować planowane wysłanie do Polski ok. 4 tys. żołnierzy. Chodzi o pancerną brygadową grupę bojową. Rząd uspokaja, że nie ma decyzji o zmniejszeniu zaangażowania USA, a sprawa ma charakter logistyczny. Premier Donald Tusk przekonywał, że nie wpłynie to na bezpieczeństwo państwa. Równocześnie Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef Ministerstwa Obrony Narodowej, zapowiedział rozmowy z Amerykanami na najwyższym szczeblu wojskowym. W środę Polskę ma odwiedzić gen. Dan Canine, przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów USA. Dzień wcześniej gen. Alexis Grynkewich, dowódca wojsk USA i NATO w Europie, ma rozmawiać z szefem Sztabu Generalnego WP gen. Wiesławem Kukułą. Do USA mają pojechać wice ministrowie Paweł Zalewski i Cezary Tomczyk.

Niezły bałagan

Generał Roman Polko, były dowódca GROM,

w rozmowie z DGP podkreśla, że z wojskowego punktu widzenia sama rotacja nie musi być powodem do alarmu. Alarmujący jest raczej brak szybkiej i jednoznacznej odpowiedzi. – Wydawałoby się, że w takiej sytuacji prezydent Nawrocki po prostu dzwoni do prezydenta Trumpa, z którym – jak sam mówi – ma świetne kontakty i wyjaśnia sprawę. To samo robi minister spraw zagranicznych ze swoim odpowiednikiem. Są też przecież inne ścieżki. Jeżeli przy tyłu kanałach nie potrafimy rozstrzygnąć tak prostej sprawy, to właśnie to budzi największy niepokój – mówi.

– U Amerykanów też jest niezły bałagan – mówi DGP osoba z kręgów rządowych. Według naszych rozmówców decyzja sekretarza obrony Pete'a Hegsetha miała nie być wymierzona w Polskę, a wynika z szerszego polecenia ograniczenia liczby wojsk USA w Europie. Dopiero na poziomie planowania mogło się okazać, że łatwiej zatrzymać rotację do Polski niż wycofywać ludzi z Niemiec – w stałych bazach, z rodzinami i całym zapleczem.



Spotkanie prezydenta Karola Nawrockiego z żołnierzami z 598 Brygady Transportowej US Army w Bałtyckim Terminalu Kontenerowym w Gdyni w październiku ub.r.

Problem w morale

Podobnie tłumaczy to Polko. – Łatwiej nie wysłać żołnierzy z USA do Polski, niż ewakuować ludzi z Niemiec. Jeśli dowódca ma zmniejszyć liczbę żołnierzy w regionie o 4 czy 5 tys., to redukuje tam, gdzie jest najmniej – przywiązanie – wskazuje generał.

Jednocześnie Polko przestrzega przed budowaniem wrażeń, że bezpieczeństwo Polski zależy wyłącznie od obecności kilku tysięcy amerykańskich żołnierzy. – Oczywiście, że sobie poradzimy. Problem jest w morale. Jeżeli będziemy pokazywać się jako państwo na kolana, to tak będą z nami rozmawiać – mówi były dowódca GROM. Jak dodaje, obecność USA pozostaje ważna, bo wzmac-

nia odstraszenie i wiąże bezpieczeństwo Polski z interesem Waszyngtonu. Dlatego jego zdaniem trzeba zabiegać nie tylko o utrzymanie rotacji, lecz o jak najtrwalsze osadzenie Amerykanów w Polsce – wojskowo, infrastrukturalnie i gospodarczo.

W Pałacu Prezydenckim również słyszymy, że chaos powstał przede wszystkim po stronie amerykańskiej. Administracja USA miała nie skoordynować wewnętrznie komunikatorów i nie przekazać szczegółów nawet dowódcom odpowiedzialnym za Europę. Jednocześnie otoczenie prezydenta podkreśla, że operacyjnie sprawę powinien wyjaśniać MON, bo to resort obrony i wojskowi utrzymują codzienne kontakty z Amerykanami.

Nie oznacza to jednak bierności pałacu. Jak słyszemy, KPRP również próbuje ustalić, co dzieje się w administracji USA. – Docieramy swoimi kanałami do administracji amerykańskiej. Nie mówimy o tym głośno. Chcemy, żeby w sprawach bezpieczeństwa rząd podszedł do sprawy poważnie i zaczął współpracować z prezydentem tak, żeby ta współpraca miała wymiar faktyczny – mówi osoba z otoczenia prezydenta.

Wspólny cel

Pałac nie rozpatruje dziś na poważnie scenariusza wycofania amerykańskich wojsk z Polski. Bardziej prawdopodobne ma być przełożenie rotacji albo inne ułożenie obecności USA w Europie. Jeden z możliwych wariantów

zakłada przesunięcie części żołnierzy z Niemiec do Polski, zamiast przysyłania nowej zmiany bezpośrednio ze Stanów. – To mogą być wewnętrzne szachy. Trump zapowiadał wycofanie żołnierzy z Niemiec, ale żeby obniżyć koszty, może przesunąć ich do Polski. Ci z Polski wrócą do Stanów i sprawa będzie załatwiona – mówi osoba z otoczenia prezydenta.

Oba ośrodki przyznają, że kluczowe są teraz kontakty z Amerykanami. Różnią się jednak w ocenie tego, kto powinien je uruchamiać i kto odpowiada za polityczne skutki zamieszania. W MSZ słychać, że skoro prezydent tak mocno akcentował swoje relacje z Donaldem Trumpem, powinien wykorzystywać je właśnie teraz.

Obie strony deklarują, że celem jest utrzymanie amerykańskiej obecności w Polsce. Pałac pozytywnie ocenia też wyjazd wiceministrów obrony do USA i zapowiadane rozmowy szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza z amerykańskimi wojskowymi. – Trzeba robić wszystko, żeby żołnierze amerykańscy byli w Polsce i żeby nie doszło do żadnego zmniejszenia ich obecności. Ośrodek rządowy i prezydencki muszą w tej sprawie działać razem – podkreśla osoba z otoczenia Nawrockiego. ©©

EDUKACJA Nowa wersja projektu ustawy dotyczącej zakazu komórek w szkołach została skierowana do Stałego Komitetu Rady Ministrów

Karina Strzelińska
karina.strzelinska@infor.pl

Wzmocnienie mechanizmów egzekwowania zakazu, doprecyzowanie zakresu jego obowiązywania oraz rozszerzenie katalogu wyjątków – to główne zmiany w projekcie ustawy dotyczącej zakazu telefonów w podstawówkach.

W ramach konsultacji publicznych i opiniowania do resortu edukacji wpłynęło ok. 180 uwag, część z nich uwzględniono w nowej wersji projektu. Szkoły będą mogły organizować depozyty na urządzenia, a uczniowie będą mieli obowiązek odkładania tam telefonów.

Szlifowanie zakazu telefonów w szkołach

Zakaz ma objąć także zajęcia edukacyjne poza szkołą, ale nie wycieczki szkolne ani internaty. Wyjątki przewidziano m.in. w sytuacjach związanych z nauką, ze zdrowiem ucznia czy z zagrożeniem życia i bezpieczeństwa.

Zakaz ma obowiązywać w publicznych placówkach – podczas lekcji i przerw. W przypadku naruszenia zasad szkoła będzie mogła wyciągnąć wobec ucznia konsekwencje: działania wychowawcze (np. upomnienia ustne, kontrakt wychowawczy), kary statutowe czy obniżenie oceny z zachowania. Przepisy, które mają wejść z początkiem nowego roku szkolnego, dotyczą 20,6 tys. placówek, ok. 5 mln uczniów, 554 tys. nauczycieli.

– Projekt został oszlifowany, ale nie zrefor-

mowany – mówi DGP dr Maciej Dębski, socjolog z Uniwersytetu Gdańskiego, prezes fundacji Dbam o Mój Zasięg. I ocenia, że „jest to zgodne ze sposobem ogłoszenia decyzji w marcu 2026 r.”, gdy minister Barbara Nowacka oznajmiła, że prace nad regulacją zostały „przyspieszone po jej rozmowie z premierem Donaldem Tuskiem”.

W ocenie skutków regulacji ministerstwo wskazuje, że wdrożenie nowych przepisów co do zasady nie powinno generować dodatkowych kosztów dla szkół. Wyjątek: decyzja placówki o organizacji miejsc do przechowywania urządzeń. „Jeżeli społeczność szkolna podejmie decyzję o takim ich zorganizowaniu, że będzie potrzebne zakupienie odpowiedniej infrastruktury, wówczas

koszty będą musiały zostać poniesione przez tę szkołę i jej organ prowadzący. (...) Projektodawca podkreśla jednak, że projekt ustawy nie wymaga, lecz dopuszcza, aby takie miejsce zorganizować” – czytamy.

Marek Wójcik, pełnomocnik zarządu i ekspert ds. legislacyjnych w Związku Miast Polskich, uważa jednak, że wraz z nowymi obowiązkami powinno się pojawić dodatkowe finansowanie. – Ale równie istotnym wyzwaniem, co koszty, są kwestie społeczne związane z wprowadzeniem zakazu. Są szkoły, które już ograniczyły używanie telefonów, ale są też takie, gdzie sprzeciwiają się temu rodzice – wskazuje. Jak podkreśla, konieczne jest więc wyważenie różnych racji.

– Jeżeli argumentem za używaniem smartfonów jest dostęp do informacji i wsparcie nauki, to szkoły powinny być lepiej wyposażone w narzędzia cyfrowe dostępne pod kontrolą nauczyciela – mówi DGP.

Maciej Dębski wskazuje na wiele czynników ryzyka, „które ustawa w obecnym kształcie generuje, a nie rozwiązuje”. Wśród nich wymienia m.in. ryzyko regulacji pozornej, ponieważ – jak wskazują badania – problem nadmiernego korzystania ze smartfonów przez dzieci dotyczy głównie czasu poza szkołą. Zwraca też uwagę na możliwe dodatkowe koszty po stronie szkół i samorządów oraz brak jasnych zasad odpowiedzialności za zgubienie lub uszkodzone urządzenia przechowywane przez placówki.

– Projekt dopuszcza organizację depozytów, ale nie reguluje odpowiedzialności cywilnej za zgubione, skradzione lub uszkodzone urządzenia – wyjaśnia.

Ekspert mówi też o ryzyku zaniechania w kontekście kryzysu zdrowia psychicznego młodych. Podkreśla, że wprowadzenie ustawowego zakazu telefonów może sprawić wrażenie, że państwo reaguje na problem, a wciąż niezrealizowane pozostają takie działania jak wsparcie psychologiczne czy przeciwdziałanie bullyingowi. – Obawiam się, że ustawowy zakaz stanie się politycznym substytutem rzeczywistej polityki zdrowia psychicznego młodzieży, a nie jej elementem – zastrzega.

I zwraca uwagę, że projekt „generuje realne koszty wykonawcze ukryte w ocenie skutków regulacji i nie został poprzedzony ani analizą alternatyw, ani pilotażem, ani planem ewaluacji”. ©©



Ogromne zlecenie pod znakiem zapytania

KOLEJ Po tym, jak FPS Cegielski w ciągu ośmiu miesięcy stracił już trzeciego prezesa, pojawiły się wątpliwości, czy firma podoła realizacji zamówień, zwłaszcza wielkiego kontraktu na 300 wagonów dla PKP Intercity

Krzysztof Śmietana
krzysztof.smietana@infor.pl

Jerzy Woliński zarządzał Fabryką Pojazdów Szynowych Cegielski z Poznania niecałe pół roku. Po jego rezygnacji właściciel zakładu – Agencja Rozwoju Przemysłu – zapowiada konkurs na nowego szefa. Firma od dłuższego czasu zmagana z zawirowaniami kadrowymi. Wcześniej firmą przez dwa miesiące kierował Tomasz Zelwowiec, który także zrezygnował z funkcji.

Zelwowiec zaś był następcą Grzegorza K., który we wrześniu 2025 r. został zatrzymany przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Według prokuratury miał

ządać 900 tys. zł od producenta podzespołów do wagonów kolejowych. Zarzuty w tej sprawie postawiono też przedsiębiorcy Andrzejowi G., który po przesłuchaniu popełnił samobójstwo. Sprawa przeciwko Grzegorzowi K. jest w toku. Oskarżony twierdzi, że jest niewinny.

Mimo zawirowań kadrowych ARP zapewnia, że kluczowe kontrakty realizowane przez Cegielskiego nie są zagrożone. Chodzi przede wszystkim o największe zlecenie w historii firmy, na 300 nowych wagonów dla PKP Intercity o wartości aż 4,2 mld zł, czy elektryczne pociągi (łącznie 10 pojazdów) dla woj. lubelskiego i lu-

buskiego. Jednak dostawa 300 wagonów już jest opóźniona. Zgodnie z zapisami kontraktu podpisanego w lipcu 2024 r. pierwsza partia powinna zostać dostarczona w tym roku. Przewoźnik niedawno podpisał jednak aneks z producentem, w którym określono, że pierwsze 70 wagonów zostanie dostarczonych do końca II kw. 2027 r., kolejne 61 do końca II kw. 2028 r., a pozostałe do poł. 2030 r. PKP Intercity zaznacza, że to przesunięcie nie będzie się wiązać z naliczeniem kar, bo zgłaszany wcześniej harmonogram zakładał pewne przyspieszenie dostaw względem założeń przetargowych.

Rzecznik państwowe przewoźnika Michał Wrzosek twierdzi, że realizacja nowego harmonogramu przebiega zgodnie z podpisanym aneksem. Od jednego z byłych menedżerów Cegielskiego słyszymy jednak, że biorąc pod uwagę dotychczasowe postępy produkcji, nie ma szans, by ten gigantyczny kontrakt zrealizować do 2030 r. – Na razie udało się pospawać 15 pudeł wagonów, siedem, osiem wagonów jest pomalowanych, cztery są częściowo poskładane, żaden nie jest gotowy. Żeby zdążyć z kontraktem, już ok. 20 wagonów powinno być gotowych – mówi nasz informator. Przyznaje, że

wydajność produkcji jest wciąż na niskim poziomie. Według założeń w fabryce miało powstawać osiem wagonów miesięcznie. Tymczasem w zeszłym roku firmie udało się dostarczyć 31 zmodernizowanych wagonów o oznaczeniu Z1B. Średnia wynosiła zatem 2,6 pojazdu na miesiąc. Nasz rozmówca zaznacza, że jeszcze w 2019 r. firma wytwarzała średnio cztery, pięć wagonów na miesiąc i to przy mniejszym zatrudnieniu.

Faktem jest natomiast spóźnienie z dostawą 50 wielofunkcyjnych wagonów Combo dla PKP Intercity. Znajdą się w nich m.in. przedziały dla niepełnosprawnych czy rodzin z dziećmi. Według pierwotnego terminu cała partia Cegielski miał dostarczyć do października 2025 r. Później zawarto aneks, w którym z powodu siły wyższej, m.in. pożarów u poddostawców, przesunięto termin na koniec grudnia. Jak informuje PKP Intercity, dotąd producent przekazał 22 wagony, a reszta ma dotrzeć do końca czerwca. Zgod-

nie z umową w przypadku niemal wszystkich pojazdów przewoźnik powinien zastosować maksymalną karę za opóźnienie: obniżenie zapłaty o 20 proc. Cegielskiemu grozi też kara za brak dopuszczenia do ruchu poza Polską 81 wagonów, które PKP Intercity odebrało w 2022 r.

Do zamówienia na 300 wagonów odniósł się Piotr Rachwański, wiceprezes spółki Centralny Port Komunikacyjny. Twierdzi, że jako Wielkopoleanin z pochodzenia zależy mu na fabryce Cegielskiego. Przyznaje też, że opóźnienia z dostawą wagonów będą coraz bardziej doskwierać podróżnym. Według Rachwańskiego aby ratować kontrakt, trzeba postawić na niestandardowe działania. Uważa, że powinno się do tego wykorzystać potencjał innych producentów taboru kontrolowanych przez państwo: Autosanu, Pesy czy Wagonu Ostrów. Rachwański komentuje też, że błędem było wejście przez Cegielskiego na rynek produkcji pociągów elektrycznych. ©

SUROWCE Korzystając z zawieszenia negocjacji, Iran umacnia kontrolę nad szlakiem, którym przed wojną transportowano 20 proc. zużywanej na świecie ropy

Tomasz Józwiak
tomasz.jozwiak@infor.pl

„W imię Boga oficjalne konto X Zarządu Cieśniny Zatoki Perskiej (STChF – red.) jest już aktywne. Obserwuj nas, aby na bieżąco śledzić operacje i najnowsze wydarzenia w cieśninie Ormuz” – w ten sposób w poniedziałek przywitała się ze

W imię Boga kontrolujemy Ormuz

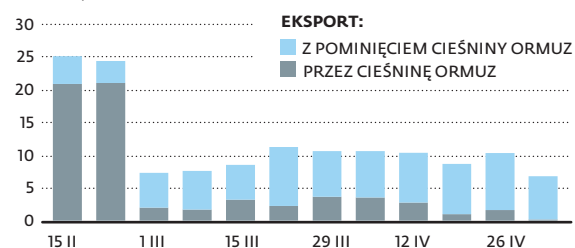
światem nowa instytucja powołana przez Iran. Według Ebrahima Aziziego, szefa parlamentarnej komisji bezpieczeństwa, jest ona częścią „profesjonalnego mechanizmu zarządzania ruchem w cieśninie Ormuz” po trasie wyznaczonej przez Iran.

Jak będzie wyglądał ten „profesjonalny mechanizm”, jeszcze nie wiadomo. Z dostępnych informacji wynika, że będą mogły z niego skorzystać statki współpracujące z Iranem. Szlak nie będzie dostępny dla jednostek z krajów zaliczanych do tzw. projektu wolnościowego. Iran nie defi-

niuje, kogo uwzględnia w tej grupie, poza Stanami Zjednoczonymi i Izraelem. Za usługi świadczone przez STChF mają być pobierane opłaty. Z komunikatów władz zniknął za to rozdział między rządem a Korpusem Strażników Rewolucji Islamskiej. Oba ośrodki podkreślają, że obecnie i w przyszłości cieśnina Ormuz pozostanie pod kontrolą Iranu.

Powołując do życia instytucję, Iran stara się usystematyzować kontrolę nad szlakiem, wykorzystując zawieszenie w rozmowach z USA. Przed tygodniem Teheran odrzucił ostatnią wersję porozu-

Eksport ropy naftowej z państw Zatoki Perskiej*
(mln baryłek dziennie)



* obejmuje Arabię Saudyjską, Irak, ZEA, Katar, Bahrajn i strefę neutralną (wspólny projekt Arabii Saudyjskiej i Kuwejtu)
Źródło: IEA na podstawie danych Kpler

mienia, której częścią było przywrócenie swobodnej żeglugi przez Ormuz w zamian za zniesienie blokady irańskich portów. W ramach trwającej od miesiąca operacji flota USA zawróciła z trasy ponad 70 statków powiązanych z Iranem. Jednocześnie, według branżowych mediów, kilkadziesiąt jednostek pokonało blokadę.

W ocenie Nadera Itayima z firmy Argus Media, biorąc pod uwagę irańską ropę znajdującą się na morzu, kraj jest w stanie przetrwać dwa miesiące bez eksportu surowca. Inne wyczerpanie pokazuje, że gdyby Iran został całkowicie pozbawiony możliwości sprzedaży ropy, utraci ok. 10 proc. PKB. Dla porównania strata gospodarki ukraińskiej po ataku Rosji na początku 2022 r. szacowane są na 20 proc. PKB, co jednak nie zmusiło Ukrainy do złożenia broń.

Dlatego blokada morską Iranu może okazać się

zbyt słabym narzędziem, żeby wymusić na Teheranie zawarcie pokoju na warunkach dyktowanych przez USA.

Przełomu nie przyniosła zeszlotygodniowa wizyta prezydenta Donalda Trumpa w Chinach, które postrzegane są jako jeden z głównych sojuszników Teheranu. „Rynek ropy na nowo wycenienia zakłócenia w dostawach, a rozmowy Trumpa z Xi Jinpingiem nie przyniosły żadnego wymiernego postępu. Wręcz przeciwnie, ryzyko ponownej eskalacji rośnie” – napisali w komentarzu ekonomiści ING. Działania zbrojne w ramach trwającego od ponad dwóch miesięcy konfliktu pozostają zawieszona od 9 kwietnia.

Xi i Trump zgodzili się co do konieczności przywrócenia swobodnej żeglugi przez Ormuz. Jednocześnie nic nie wskazuje na to, żeby Chiny, główny odbiorca irańskiej ropy, miały pomóc w od-

blokowaniu szlaku. Także dlatego, że Iran zezwala przynajmniej niektórym chińskim statkom na przepływanie przez Ormuz. Gdy Trump wizytował Chiny, cieśninę pokonał supertankowiec „Yuan Hua Hu” z 2 mln baryłek ropy na pokładzie. Jednostka 1 czerwca dotrze do portu Zhoushan na wschodzie Chin.

Według źródeł Reutersa w poniedziałek Iran przesłał za pośrednictwem Pakistanu nową propozycję zakończenia wojny. Zdaniem pakistańskich urzędników oba kraje „ciągle zmieniają swoje cele”. Po podaniu informacji notowania ropy gatunku Brent z dostawą w lipcu spadły ze 111 do 109 dol. za baryłek. Obecnie surowiec jest o 50 proc. droższy niż przed wybuchem konfliktu. Jak wynika z najnowszego raportu Międzynarodowej Agencji Energetycznej (IEA), w kwietniu produkcja ropy na świecie spadła do 95,1 mln baryłek dziennie i była niższa o 12,8 mln baryłek niż w lutym. Także ze względu na nadprodukcję przed wybuchem wojny i mechanizmy oszczędzania surowca wprowadzone przez niektóre państwa, niedobór ropy jest mniejszy niż straty w produkcji. IEA szacuje, że w II kw. będzie na wyносil ok. 6 mln baryłek dziennie, które trzeba pokrywać z zapasów. ©

REKLAMA

PERSPEKTYWY
WOMEN INTECH SUMMIT
10-11 JUNE 2026
WARSAW • POLAND

UNLEASH NEW ENERGY
WOMENINTECHSUMMIT.PL

Patron medialny Dziennik Gazeta Prawna

DGP RAPORT
SPECJALNY



Gra o Tajwan



Skanuj kod i czytaj

Wiceprezes Ørsted: Morze Bałtyckie ma ogromny potencjał

ENERGETYKA Harnett: Bardzo pozytywnie oceniamy polski rynek. System 20-letnich kontraktów różnicowych CfD jest bardzo korzystny. Bazuje na modelu brytyjskim, ale został dodatkowo ulepszony przez polski rząd, co bardzo doceniamy

11 maja Ørsted i PGE ogłosiły instalację pierwszych fundamentów w projekcie Baltica 2 – morskiej farmie wiatrowej o docelowej mocy 1,5 GW. Jak ocenia pan tempo prac w porównaniu z innymi projektami? Projekt przebiega bardzo dobrze. Pierwszy monopól zainstalowaliśmy nad ranem 1 maja. Do 11 maja było ich już 11, czyli instalowaliśmy średnio jeden dziennie. To tempo szybsze, niż zakładaliśmy.

Planujemy zakończyć instalację monopoli w IV kw. 2026 r. W połowie roku rozpoczniemy układanie kabli. Kolejnym etapem będzie instalacja turbin, planowana na kwiecień 2027 r. - wtedy zaczniemy dostarczać zieloną energię dla Polski.

Czym wyróżnia się Morze Bałtyckie?

Bałtyk jest w dużej mierze morzem zamkniętym, dzięki czemu nie występują tu tak duże fale jak na Morzu Północnym czy Atlantyku. To sprawia, że warunki są bardziej przewidywalne i umożliwiają pracę przez cały rok.

To duża zaleta dla jednostek instalacyjnych. Ułatwia to również utrzymanie infrastruktury, np. w przypadku uszkodzenia kabla możliwa jest jego naprawa o każdej porze roku. Operacyjnie oznacza to możliwość działa-

nia przez 365 dni w roku, bez sezonowych ograniczeń. Bałtyk jest więc bardzo dobrym miejscem dla rozwoju morskiej energetyki wiatrowej.

Czy Ørsted planuje więc zaangażować się w kolejne projekty w Polsce, np. Baltica 3?

Bardzo pozytywnie oceniamy polski rynek. System 20-letnich kontraktów różnicowych CfD jest bardzo korzystny. Bazuje na modelu brytyjskim, ale został dodatkowo ulepszony przez polski rząd, co bardzo doceniamy.

Jeśli chodzi o Baltica 3, decyzja jeszcze nie zapadła. Wspólnie z PGE analizujemy możliwości.

Decyzja w sprawie Baltica 3 zapadnie jeszcze w tym roku?

Na ten moment jest to niepewne.

Czy możliwa jest współpraca Ørsted z innymi partnerami, np. tymi, którzy wygrali w grudniowej aukcji?

Polska jest dla nas bardzo atrakcyjnym rynkiem. Zbudowaliśmy ponad 30 morskich farm wiatrowych na trzech kon-

tywentach, a teraz zdobywamy doświadczenie przy budowie największej morskiej farmy wiatrowej w Polsce i dysponujemy świetnym zespołem, dlatego z pewnością będziemy przyglądać się kolejnym projektom.

W zeszłym roku Ørsted opublikował raport „Morska energetyka wiatrowa na zakręcie”, w którym wskazywał na trudną sytuację branży. Później jednak polska aukcja offshore zakończyła się sukcesem, a kraje Morza Północnego podpisały w Hamburgu porozumienie, w którym zobowiązały się do budowy 100 GW na morzu w ramach wspólnych projektów. Sytuacja uległa poprawie?

Opublikowaliśmy ten raport, aby zwrócić uwagę na kluczowe wyzwania sektora offshore. Pakt dotyczący Morza Północnego jest bardzo zbieżny z naszymi rekomendacjami.

Chodzi przede wszystkim o znalezienie równowagi między zapewnieniem zwrotu dla deweloperów i łańcucha dostaw a dostarczaniem, zielonej i bezpiecz-



Patrick Harnett
wiceprezes Ørsted

nej energii odbiorcom. Uważamy, że kontrakty różnicowe są kluczowym narzędziem umożliwiającym osiągnięcie tej równowagi.

Pakt zakłada również budowę ok. 15 GW mocy offshore rocznie między latami 2031 a 2040. To bardzo ważne, ponieważ branża potrzebuje stabilnego, przewidywanego popytu. Obecnie obserwujemy cykle – okresy intensywnej budowy przeplatają się z przestojami. Bardziej równomierny rozwój byłby korzystny dla całego sektora i gospodarki Europy.

Kluczowe jest teraz wdrożenie tych założeń w praktyce, zwłaszcza jeśli chodzi o systemy aukcyjne. Na przykład ostatnia aukcja w Danii nie zakończyła się sukcesem, ale to spowodowało, że nastąpił zwrot w kierunku systemu CfD. Podobne zmiany wdrażają już Holandia i Niemcy.

Jednym z zarzutów wobec offshore są wysokie koszty, szczególnie w porównaniu z lądową energetyką wiatrową. Czy widzi pan

potencjał do jego obniżenia? A może będzie o to coraz trudniej przez to, że najlepsze lokalizacje zostały już zajęte?

Widzimy duży potencjał do obniżania kosztów morskiej energetyki wiatrowej. Zarówno nasz raport, jak i Pakt z Hamburga zakładają redukcję kosztu wytwarzania energii (LCOE) o 30 proc. do 2040 r. Uważamy, że jest to osiągalne dzięki przewidywanemu popytowi.

Ścisłe współpracujemy z łańcuchem dostaw i rządami, aby poprawiać efektywność i wprowadzać innowacje. W Europie wciąż są dostępne dobre lokalizacje, a potencjał wiatrowy jest bardzo duży.

Ørsted działa także w Stanach Zjednoczonych. Projekt Sunrise Wind został jednak wstrzymany przez administrację Donalda Trumpa. W lutym sąd przyznał jednak spółce rację. Co dalej?

Naszym priorytetem jest dokończenie projektów będących obecnie w budowie w USA i uruchomienie produkcji czystej, przystępnej cenowo energii. Na razie skupiamy się na realizacji tych inwestycji.

Czy sytuacja związana z projektem zniechęciła Ørsted do planowania kolejnych projektów w Stanach?

Obecnie koncentrujemy się na zakończeniu już rozpoczętych projektów.

Jeśli chodzi o przyszłość, naszym głównym rynkiem pozostaje Europa, a dodatkowo analizujemy możliwości w Azji.

Na Tajwanie mamy jedną działającą farmę i kolejną w budowie, która powinna zostać ukończona jeszcze w tym roku.

Zysk Ørsted w I kw. 2026 r. był o 46 proc. niższy niż w I kw. 2025 r. W 2023 r. spółka zrezygnowała z realizacji dwóch projektów w Stanach Zjednoczonych i odnotowała stratę. Przez problemy finansowe część biznesu związana z lądową energetyką lądową została sprzedana funduszowi Copenhagen Infrastructure Partners. Jak spółka planuje się wydstać z problemów?

Naszym celem jest koncentracja na kluczowym obszarze działalności – morskiej energetyce wiatrowej. Dlatego zdecydowaliśmy się sprzedać europejski biznes lądowy.

Obecnie realizujemy projekty o łącznej mocy 8,1 GW w sześciu lokalizacjach na świecie. Po ich ukończeniu będą generować stabilne przychody i dodatnie przepływy pieniężne.

Zamierzamy reinwestować te środki w kolejne projekty offshore o solidnych fundamentach biznesowych. Nasza strategia opiera się więc na morskiej energetyce wiatrowej, z Europą jako głównym rynkiem oraz dodatkowymi możliwościami w Azji.

Rozmawiała

Aleksandra Hołownia



Więcej niż gazeta! Skanuj kod! **DGP.pl**

DGP Dziennik
Gazeta Prawna

Kierownicy działów:
Kraj, Świat i Gospodarka: Michał Potocki
Opinie: Marcin Kube
Podatki i Księgowość:
Katarzyna Jędrzejewska, Marcin Mroziuk (tygodnik PIK), Magdalena Sobczak (tygodnik RIA)
Firma i Prawo oraz Prawnik:
Małgorzata Kryszykiewicz, Izabela Rakowska-Boroń (tygodnik FIP)
Samorząd i Administracja oraz Kadry i Płace:
Joanna Pięczykowska-Rybaczek (tygodnik SIA), Leszek Jaworski (tygodnik KIP i UŚ)
Dział Dodatków Poradniczych:
Monika Bugaj-Wojciechowska

Magazyn:
Anna Miasłoń, Piotr Czarnowski, Emilia Świętochowska, Maciej Weryński
Szef studia DTP:
Jakob Obrusiewicz
Główny grafik:
Cezary Cichocki
Fotoredykcja:
Łukasz Milej
Centrum Reklamy
tel. 22 530 44 44
e-mail: reklama@infor.pl
Dyrektor Centrum Reklamy:
Marcin Osmiałowski
Dyrektor Marketingu:
Krzyszyna Wierczkiewicz

Wiceprezes Zarządu:
Marcin Krawczak
Biuro Opiekunów Klienta:
ul. Burakowska 14
01-066 Warszawa
tel. 22 761 30 30
801 626 666
e-mail: bok@infor.pl
Partnerskie biuro ogłoszeń:
Mariusz Zarzycki,
ul. Burakowska 14,
tel. 519 061 309
Produkcja:
Maciej Kównacki,
tel. 510 024 707
Druk:
Seregni Printing Group S.A.

INFOR

Wydawca Dziennika Gazety Prawnej:
INFOR PL S.A.
ul. Burakowska 14, 01-066 Warszawa
tel. 22 530 40 40

Grupa INFOR PL
Prezes zarządu: Ryszard Piętkowski

Redakcja zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów. Rozpowszechnianie materiałów redakcyjnych zarówno w formie elektronicznej, jak i papierowej bez zgody wydawcy jest zabronione.

WIELKI KONTROLER

Zamówienia na prenumeratę przyjmują:
Kolporter,
Garmond Press,
GLM, AS Press
oraz urzędy pocztowe

Informacje o prenumeracie:
tel. 22 761 30 30,
dgp.pl/prenumerata

Materiały oznaczone jako: artykuły sponsorowane, prezentacje, cykle, teksty promocyjne, reklama, materiały partnera, materiały na zlecenie, materiały powstałe przy współpracy z (...), subiektywnie, debata, partner, organizator, nazwą wydarzenia (np. Perły Samorządu), partner wydania oraz inne o tożsamym charakterze stanowią materiały reklamowe w rozumieniu art. 36 ustawy z dnia 26 stycznia 1984 r. prawo prasowe.

© – znak zastrzeżenia praw autorskich; © – znak odpowiedzialności; © – dwa znaki przy artykule oznaczają możliwość jego dalszego wykorzystania wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem (www.gazetaprawna.pl/licencje) i w zgodzie z Regulaminem korzystania z artykułów prasowych

Konsternacja w Rosji po ataku na Moskwę

WOJNA Z rosyjskich kanałów propagandowych przebiega się coraz większy pesymizm co do perspektywy pokonania Ukrainy na polu walki

Michał Potocki
michal.potocki@infor.pl

Rosyjska propaganda minimalizuje znaczenie niedzielnego ostrzału Moskwy, ale prowojenni blogerzy nie kryją pesymizmu. 17 maja Ukraińcy wystrzelili w stronę celów w głębi Rosji ponad 1 tys. bezzałogowców. Choć Moskwa jest najlepiej chronionym miastem kraju, pewna liczba dronów przebiła się przez pierścienie obrony przeciwlotniczej i raziła rafinerię w Moskwie, dwie przepompownie ropy naftowej na jej przed-

mieściach oraz produkujący półprzewodniki zakład Angstriem w Zielonogradzie, będącym częścią stolicy.

Media państwowe nie uznały największego od II wojny światowej ostrzału Moskwy za wydarzenie godne szerszego skomentowania. Jak zauważyło „Agientstwo”, państwowy Pierwszy kanał nie zaliczył ataku do czterech najważniejszych materiałów dnia. Podobnie zrobili wydawcy sztandarowych programów „Wiesti” na Rossii-1 i „Siegodnia” na NTW. Komentarza na ten temat próżno szukać w trzech opiniach dnia publikowanych co rano przez państwową agencję RIA Nowosti. Te opublikowane w poniedziałek o ósmej miały odmienny ton: „Nowa zdrada Europy grozi Ukrainie śmiercią”, „Kilka tuzinów noży w plecy Zełenskigo” i – ten ostatni, o spotka-

niach prezydenta Chin Xi Jinpinga z przywódcami USA i Rosji – „Płaczcie i cierpcie; znów nie udało się «pokonać Putina»”.

Ostrzału Moskwy nie komentuje rządowa „Rossijskaja gazeta”. Jej stronę główną w poniedziałkowy poranek otwierał materiał o „odpowiedzi w postaci zmasowanego uderzenia w cele na Ukrainie”, ale artykuł słowem nie precyzował, na co konkretnie rosyjskie wojsko odpowiedziało. Ciekawiej wygląda „Niezawismaja gazeta”, również oficjalna, ale związana z blokiem ekonomicznym, nienależącym do zwolenników eskalacji gorącej wojny z Ukrainą i zimnej z Zachodem. „Niezawisimaja...” wprost o eksplozjach w Moskwie też niewiele pisze, ale w opublikowanym w niedzielny wieczór komentarzu można przeczytać o de-

centralizacji produkcji ukraińskich dronów, która „utrudnia zadanie rosyjskim wojskowym”.

Im dalej od kanałów oficjalnych, tym więcej pesymizmu wykazują komentatorzy. I nie wynika on jedynie z ostrzału Moskwy. Przed miesiącem wieloletni szef „Niezawisimaj...” Konstantin Riemczukow zastanawiał się, czy konstytucja pozwala Kremłowi na rezygnację z kontrolowanych przez Ukrainę obszarów obwodów anektowanych przez Rosję w 2022 r. I uznał, przy użyciu dość karkołomnej argumentacji, że pozwala. Co więcej, tych, którzy uważają inaczej, nazwał „jastrzębiami”. Riemczukow napisał przy tym – a to człowiek dobrze poinformowany – że kompromis w postaci zamrożenia wojny na obecnej linii frontu, a zatem bez wycofania ukraińskich wojsk z kontrolowanej reszty Donbasu, był omawiany z wysłan-



Niedzielnny pożar we wschodniej części Moskwy. Stolica Rosji była celem intensywnych ataków dronów

nikiem Donalda Trumpa i Steve'em Witkoffem.

W większej konsternacji znaleźli się inni komentatorzy. Aleksandr Koc z „Komsomolskiej prawdy” wezwał do systematycznych „uderzeń w centra podejmowania decyzji”, jak zbiorczo określa się siedziby władz cywilnych i wojskowych w Kijowie. „Sytuacja na ukraińskim froncie jest dziś taka, że tej jesieni albo będzie mobilizacja, albo przejście do zawarcia porozumienia pokojowego” – napisał kanał

„Zapiski Vietierana” (nie miał 300 tys. subskrybentów na Telegramie). „Myślicie, że będzie ich (dronów – red.) mniej? Nie, ich liczba będzie rosła, coraz lepsze będą ich trasy i taktyka użycia” – dodał senator Dmitrij Rogozin, uznawany za jastrzębia, były lider nacjonalistycznej partii Ojczyzna i dawny przedstawiciel Rosji przy Sojuszu Północnoatlantyckim, znany z antyzachodnich wypowiedzi jeszcze od czasów pracy w dyplomacji. ©

PROMOCJA



Perły

samorządu

2026

KONGRES

Samorządy, które
wyznaczają kierunek



Organizator: **DGP** | Dziennik Gazeta Prawna



15–16 czerwca 2026 r.
Toruń/Kujawy Pomorze

Współorganizator:



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu

2026 ROKIEM
NSZZ SOLIDARNOŚĆ RI
I BYDGOSKIEGO MARCA 1981

Partner
merytoryczny:



Wydarzenie jest współfinansowane z Funduszy Europejskich:



Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Partner merytoryczny
rankingu Perły Samorządu:



Firmy nadal nie mają pewności, które produkty będą uznawane za opakowania

AKTUALNOŚCI Od 12 sierpnia część nowych obowiązków z unijnego rozporządzenia PPWR trzeba będzie stosować mimo utrzymujących się niejasności interpretacyjnych. Wytyczne KE nie wyjaśniły m.in., kto poniesie odpowiedzialność za zgodność produktów z przepisami UE i jakie działania trzeba wdrożyć już teraz, aby uniknąć ryzyka wycofania ich z rynku oraz sankcji finansowych.



Klaudia Skubiszak
radczyni prawna i associate
w zespole ochrony środowi-
ska Kancelarii DZP



Mateusz Glinka
aplikant radcowski i asso-
ciate w zespole ochrony
środowiska kancelarii DZP

Ogłoszone na początku 2025 r. unijne rozporządzenie ws. opakowań i odpadów opakowaniowych (PPWR) wywołało duże emocje wśród wielu podmiotów powszechnie korzystających z opakowań w swojej działalności. Niejasny język tej kompleksowej regulacji powoduje, że przedsiębiorcy:

- często nie wiedzą, w jakim stopniu wpłynie ona na ich działalność (a to, że wpłynie, jest niemal pewne),
- mają problemy z określeniem, kiedy dotyczące ich obowiązki zaczną być egzekwowane.

Najnowsze wytyczne Komisji Europejskiej co do interpretacji przepisów PPWR – opublikowane niespełna pięć miesięcy przed rozpoczęciem ich stosowania – miały wyjaśnić kwestie najbardziej nurtujące przedsiębiorców. Istotnie, mogą być cenną wskazówką do interpretacji niektórych przepisów, jednak wciąż wiele ważnych pytań pozostaje bez konkretnej odpowiedzi. A ogólny termin stosowania rozporządzenia PPWR, czyli 12 sierpnia 2026 r., zbliża się nieuchronnie.

Opakowanie, czyli co?

Określenie, co nim jest (w kontekście obowiązków wynikających z unijnego rozporządzenia), to pierwsze wyzwanie, przed którym stają przedsiębiorcy mierzący się z PPWR. Definicja zawarta w tym akcie prawnym wskazuje na bardzo szerokie spektrum wyrobów wykorzystywanych do celów przechowywania, ochrony, obsługi, dostarczenia lub prezentacji produktów, które można przypisać do formatów opakowań wskazanych w tym przepisie.

WAŻNE: Opakowania w rozumieniu rozporządzenia PPWR to nie tylko typowe pudełka czy worki, lecz także ich części składowe lub elementy, tj. etykiety. Będą nimi również np. torebki z herbatą lub kapsułki z kawą do ekspresów.

Mając na względzie obszerność i niejednoznaczność tej definicji, w załączniku I do PPWR została wskazana orientacyjna lista produktów, które należy uznawać za opakowania, oraz tych, które nimi nie są.

Z tej listy wynika, że ten sam wyrób (np. doniczka lub wieszak na ubrania) może być opakowaniem, a w innych określonych przypadkach już nie – w zależności od kontekstu, w którym występuje on w obrocie. Wytyczne KE nie wprowadzają nowej, rozszerzającej wykładni pojęcia opakowania, a wręcz wskazują, które wyroby nie będą spełniać w danym kontekście definicji opakowania, mimo że na pierwszy rzut oka można je za takowe uznać (np. worki na kropłówki czy strzykawkę).

Uwaga! O uznaniu wyrobu (np. wieszaka lub etykiety) za opakowanie często będzie decydował zamiar, z jakim jest on wprowadzany na rynek: czy ma stanowić samodzielny produkt, czy też będzie jedynie dodatkiem do niego.

Wymogi i odpowiedzialność

Opakowania zgodnie z definicją określoną w PPWR przede wszystkim będą podlegały wymogom w zakresie m.in. etykietowania.

W zależności od rodzaju opakowania, odpowiedzialność za spełnienie wymogów spoczywa na:

- wytwórcy opakowań (w przypadku np. palet lub opakowań napełnianych w sklepach),
- wytwórcy opakowanych produktów (w przypadku opakowań jednostkowych lub zbiorczych),
- importerach i dystrybutorach oznaczających opakowania swoimi znakami towarowymi (private label).

WAŻNE: Tylko opakowania spełniające wymogi wskazane w rozporządzeniu PPWR będzie można wprowadzić do obrotu.

Jeśli dane opakowanie ich nie spełnia, m.in. organy nadzoru będą mogły zakazać jego udostępniania na rynku i zobowiązać wytwórcę do wycofania produktu z rynku. Niezależnie od tego wytwórca naruszający wymogi określone w PPWR może podlegać karze finansowej w wysokości wskazanej przez państwo członkowskie we właściwych przepisach krajowych.

► **Limity szkodliwych substancji**
Już od 12 sierpnia 2026 r. wytwórcy będą zobowiązani do ograniczenia ilości szkodliwych substancji w ich opakowaniach. Dotyczy to metali ciężkich,

Kto jest producentem?

► Zgodnie z unijnymi przepisami producentami są nie tylko przedsiębiorcy, którzy – jak dotychczas – wprowadzają do obrotu produkt w opakowaniu w państwie członkowskim, w którym mają siedzibę, ale również podmioty zagraniczne (z innego państwa członkowskiego lub państwa trzeciego) oferujące produkty w opakowaniach bezpośrednio użytkownikom końcowym w danym państwie członkowskim.

► W odniesieniu do opakowań transportowych i usługowych (napełnianych w punkcie sprzedaży) ich producentem będzie podmiot je wprowadzający, a nie ten, który wytwarza znajdujący się w opakowaniu produkt.

Uwaga! Jeżeli ustalenie producenta na podstawie powyższych kryteriów nie będzie możliwe, zobowiązaniem do ponoszenia rozszerzonej odpowiedzialności będzie ten podmiot, który rozpakowuje opakowanie, a nie ten, który jest użytkownikiem końcowym zapakowanego w nie produktu.

► Ustalenie producenta następuje odrębnie dla każdego państwa członkowskiego, w którym produkt jest udostępniany po raz pierwszy. Oznacza to, że producentami w odniesieniu do opakowań tego samego produktu w poszczególnych państwach członkowskich często będą różni przedsiębiorcy – inni niż wytwórca czy importer produktu lub opakowania.

► W przypadku produktów sprowadzanych zza granicy (zarówno z UE, jak i spoza niej), jeśli przedsiębiorca przepakowuje produkty do nowych opakowań, będzie ponosił odpowiedzialność producenta zarówno w stosunku do opakowań, w które zapakował produkty, jak i do tych, które rozpakował przy przepakowywaniu.

©

takich jak ołów, kadm czy rtęć, zaś w odniesieniu do opakowań do kontaktu z żywnością także tzw. wiecznych chemikaliów (PFAS).

A zatem wytwórcy będą musieli weryfikować (samodzielnie lub na podstawie danych dostarczonych przez dostawców materiałów opakowaniowych), czy stężenie substancji w ich opakowaniach przekracza wartości wskazane w PPWR. To z kolei może wymagać przeprowadzenia odpowiednich badań chemicznych.

W związku ze zbliżającym się terminem wejścia w życie tego obowiązku wytwórcy powinni już teraz podjąć niezbędne działania przygotowawcze, jak choćby nawiązać kontakt z dostawcami materiałów opakowaniowych w celu pozyskania danych dotyczących składu chemicznego stosowanych surowców.

► Możliwość recyklingu

Również od 12 sierpnia 2026 r. będzie obowiązywać wymóg zapewnienia zdatności produktu do recyklingu, co potwierdzają opublikowane wytyczne KE.

Uwaga! Ustalenie zdatności opakowania do recyklingu będzie następować na dotychczasowych zasadach, w szczególności przez wykazanie zgodności z właściwymi zharmonizowanymi normami technicznymi.

Jednak w kolejnych latach (najwcześniej w 2030 r.) kryteria spełnienia tego wymogu będą modyfikowane, obejmując również:

- obowiązek projektowania opakowań z myślą o recyklingu, a także
- możliwość sortowania i recyklingu w dużej ilości.

Kryteria spełnienia tego wymogu będą doprecyzowane przez akty wykonawcze przyjęte przez KE.

► Obowiązki na później

Wymienione wymogi będą obowiązywać od 12 sierpnia 2026 r., ale zdecydowana większość będzie stosowana w późniejszym czasie. Dotyczy to w szczególności obowiązku minimalizacji opakowań lub zdatności do kompostowania niektórych rodzajów opakowań.

Co więcej, wejście w życie części wymogów (jak np. stosowania zharmonizowanych etykiet) uzależniono od wydania aktów wykonawczych przez komisję oraz wpływu długiego vacatio legis, które w praktyce może wynosić od kilkunastu miesięcy do nawet ponad roku od publikacji tych aktów.

Uwaga! Z perspektywy przedsiębiorców oznacza to, że do czasu opublikowania tych aktów wykonawczych

©

Dokończenie na s. C3

Fundacje rodzinne w Polsce po trzech latach: źle zaprojektowane zagrożenie dla majątku, który przedsiębiorca gromadził

Piotr Aleksiejuk: Większość statutów jest pisana na dziś – gdy fundator wszystko kontroluje. Problemy pojawiają się w razie jego choroby, wypadku, nagłej niedyspozycji czy śmierci. Wtedy fundacja, która miała łączyć rodzinę, zaczyna ją dzielić.

22 maja 2023 r. weszła w życie ustawa o fundacji rodzinnej. Jakie błędy w statutach lub strukturze takiej fundacji najczęściej wychodzą na jaw dopiero po kilku latach działania? Żeby odpowiedzieć uczciwie na to pytanie, trzeba zacząć od kontekstu. Polska ma blisko 830 tys. firm rodzinnych, które generują ok. 50 proc. PKB i dają pracę 8 mln ludzi. To dorobek 30 lat prywatnej przedsiębiorczości i w zdecydowanej większości pierwszego pokolenia.

Teraz ci pionierzy muszą się zmierzyć z największym wyzwaniem swojego życia zawodowego: jak przekazać potomkom to, co zbudowali, nie tracąc przy tym ani wartości mienia, ani ciągłości biznesu.

Fundacja rodzinna była odpowiedzią ustawodawcy na ten problem, wzorowaną na rozwiązaniach znanych od dekad w Europie Zachodniej. I co do zasady jest dobrym narzędziem. Problem leży gdzie indziej.

A mianowicie?

W ubiegłym tygodniu – w ramach badań naukowych prowadzonych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego – wspólnie z moim zespołem zakończyłem analizy statutów fundacji rodzinnych zarejestrowanych w Sądzie Okręgowym w Piotrkowie Trybunalskim. Wyniki są niepokojące. Zdecydowana większość statutów jest konstruowana z myślą o sytuacji bieżącej, gdy fundator żyje, ma się dobrze i wszystko kontroluje. Tymczasem fundacja rodzinna to instytucja projektowana na dziesiątki lat. Powinna symulować scenariusze kryzysowe, sytuacje patu decyzyjnego, konflikty między pokoleniami, różnice w wizji kolejnych sukcesorów.

A tak nie jest?

Wiele dokumentów jest uproszczonych do granic możliwości: bez procedur rozwiązywania sporów, bez jasnych zasad podejmowania decyzji po śmierci fundatora, bez ograniczeń w zbywaniu kluczowych aktywów, bez mechanizmów oceny kompetencji zarządzających. Przy tak lakonicznie skonstruowanym statucie po śmierci fundatora, przy pierwszym poważnym konflikcie rodzinnym, fundacja, która miała łączyć, zaczyna dzielić.

Skąd wynika to niedopracowanie statutów? Czy to kwestia pośpiechu, czy braku świadomości po stronie samych przedsiębiorców?

Główna przyczyna tkwi, niestety, w braku profesjonalizmu części doradców. Wielokrotnie trafiają do nas klienci, którym ktoś oferował projekt fundacji rodzinnej w błyskawicznym tempie – bez zrozumienia celu, w jakim ta konkretna rodzina z tym konkretnym majątkiem i tymi konkretnymi relacjami potrzebuje tej instytucji.

Tymczasem fundacja rodzinna to nie produkt z półki, to proces, w którym powinni uczestniczyć wszyscy zainteresowani członkowie rodziny. Jego uwięzieniem jest statut dopa-

sowany do rodziny, biznesu, a co więcej – uwzględniający przyszłość, jej odcienie pozytywne, jak i negatywne.

Fundator może łączyć rolę członka zarządu, rady nadzorczej i beneficjenta. I w wielu przypadkach tak jest...

To jedno z najważniejszych zagadnień praktycznych i jak pokazuje nasza praktyka, jedno z najbardziej zaniedbanych na etapie projektowania fundacji. W pierwszych latach obowiązywania ustawy fundatorzy bardzo chętnie kumulowali funkcje. Jednocześnie byli: fundatorem, jedynym członkiem zarządu, beneficjentem i faktycznym jedynym decydem inwestycyjnym. To zrozumiałe z perspektywy kontroli nad majątkiem. Jednak z perspektywy ciągłości działania fundacji – ryzykowne.

Czy przepisy ustawy o fundacji rodzinnej dają daleko idącą swobodę statutową, w tym możliwość przekazania uprawnień fundatora lub członka zarządu innym osobom?

Tak. Problem polega na tym, że wiele statutów nie zawiera precyzyjnych procedur uruchamiania takich mechanizmów. Brakuje odpowiedzi na pytanie o to, kto, kiedy i na jakiej podstawie może zastąpić fundatora, gdy ten nagle nie jest w stanie działać. W profesjonalnie przygotowanych statutach pojawiają się mechanizmy sukcesji kompetencyjnej, które pozwalają na czasowe przejście uprawnień przez radę nadzorczą, komitet rodzinny albo wyznaczoną osobę godną zaufania. Są one uruchamiane po spełnieniu określonych przesłanek, np. orzeczenia lekarskiego o niezdolności do działania. To szczególnie ważne w fundacjach zarządzających aktywnymi strukturami holdingowymi, gdzie paraliż decyzyjny nawet na kilka tygodni może mieć poważne konsekwencje dla spółek operacyjnych.

A samo łączenie ról? Czy to jest w ogóle dobra praktyka?

Moim zdaniem wyłącznie przejściowo. Rada nadzorcza kontroluje zarząd, więc trudno efektywnie kontrolować samego siebie. Fundacja, w której jedna osoba skupia wszystkie funkcje, powinna mieć w statucie jasno określony horyzont czasowy, po upływie którego do organów wchodzi inne osoby – członkowie rodziny lub profesjonalści z zewnątrz. Wynika to wprost z celu, dla którego fundacja w ogóle powstaje.

Statut to dokument na dziesiątki lat, ale rodziny się zmieniają. Dzieci dorastają, wchodzi w związki, czasem okazują się złymi zarządcami. Czy fundator może odwołać dziecko z zarządu, jeśli ono źle nim kieruje?

Tak, pod warunkiem że statut został zaprojektowany z myślą o tym scenariuszu. Ustawa daje dużą swobodę w określaniu zasad powoływania i odwoływania członków organów. Jednak to statut decyduje, kto ma real-



PIOTR ALEKSIEJUK

radca prawny i partner zarządzający w kancelarii Wójcicka Aleksiejuk i Wspólnicy

na władzę i w jakich okolicznościach może z niej skorzystać.

W praktyce rekomendujemy, aby statut przewidywał nie tylko formalne przesłanki odwołania, jak naruszenie przepisów prawa czy postanowień statutu, lecz także te miękkie. Chodzi o działanie sprzeczne z interesem fundacji, konflikt interesów, utratę zaufania. Konieczna jest procedura, która pozwala taką decyzję przeprowadzić bez wielomiesięcznego sporu prawnego.

Czy to oznacza, że dzieci niekoniecznie powinny zarządzać majątkiem, który odziedziczyły?

To jest właśnie kwestia, którą uważam za fundamentalną dla rozumienia idei fundacji rodzinnej. W Polsce wciąż pokutuje przekonanie, że sukcesją oznacza przekazanie dzieciom zarówno własności, jak i zarządzania – że to jedno i to samo. Tymczasem dane z europejskich firm rodzinnych funkcjonujących przez dwa pokolenia i więcej są jednoznaczne. Niespełna 10 proc. z nich jest zarządzanych przez członków rodziny. Podobny trend widać na polskim rynku. Według grudniowego raportu Giełdy Papierów Wartościowych odsetek sukcesorów w zarządach spółek rodzinnych notowanych na giełdzie spadł z 22 proc. w 2023 r. do 9 proc. w 2025 r.

To świadomy wybór. Sukcesja powinna zapewnić rodzinie własność i oddzielić własność od kompetencji. Zarządzanie fundacją i spółkami w jej strukturze najlepiej powierzyć osobom wybranym ze względu na wiedzę i doświadczenie, a niekoniecznie na nazwisko. Optymalnym rozwiązaniem są mieszane składy organów: członkowie rodziny i niezależni profesjonalści, z jasno określonymi zasadami wzajemnej kontroli.

W środowisku prawniczym często słychać opinię, że fundacja rodzinna

to nie skrytka na majątek przed wierzycielami. A jednak przedsiębiorcy wciąż pytają: czy jeśli moja firma ma problemy finansowe, mogę przenieść do niej majątek i go ochronić?

To jeden z najbardziej szkodliwych mitów narosłych wokół fundacji rodzinnej i należy się z nim rozprawić raz na zawsze. Fundacja rodzinna jest instrumentem sukcesji i wielopokoleniowego zarządzania majątkiem, a nie do ukrywania aktywów przed wierzycielami czy do agresywnej optymalizacji podatkowej. Samo przeniesienie majątku do fundacji nie czyni go nietykającym. Jeśli transfer następuje w sytuacji zagrożenia niewypłacalnością lub z pokrzywdzeniem wierzycieli, może zostać skutecznie zakwestionowany, w tym na podstawie skargi pauliańskiej przewidzianej w kodeksie cywilnym.

3 marca 2026 r. Sąd Rejonowy dla m.st. Warszawy ogłosił upadłość dłużnika działającego w formie fundacji rodzinnej (sygn. akt WA1M/GU/78/2025). To powinno być wyraźnym sygnałem dla tych fundatorów i doradców, którzy traktują fundację jako tarczę przed odpowiedzialnością za zobowiązania.

Fundacja może pełnić funkcję ochronną, lecz wyłącznie wtedy, gdy jest elementem długofalowego planowania majątkowego, tworzonego w warunkach stabilności finansowej, bez zagrożonych wierzycielności i toczących się postępowań egzekucyjnych. Najlepszy moment na założenie fundacji to stabilizacja i spokój, a nie kryzys.

Czy fundacja rodzinna może być elementem restrukturyzacji firmy? Nie mam na myśli ratowania się przed długami, ale porządkowanie złożonej struktury holdingowej.

Zdecydowanie tak i właśnie w tym kierunku najciekawiej rozwija się obecnie praktyka rynkowa. Coraz więcej firm rodzinnych wkomponowuje fundację jako narzędzie konsolidacji aktywów, porządkowania relacji właścicielskich i oddzielenia majątku prywatnego od działalności operacyjnej.

Fundacja bardzo dobrze sprawdza się jako właściciel udziałów lub akcji w spółkach operacyjnych, nieruchomości inwestycyjnych czy instrumentów finansowych. Pozwala upraszczać skomplikowane struktury holdingowe, redukować zbędne spółki pośredniczące i tworzyć czytelną architekturę majątkową z myślą o kolejnym pokoleniu.

Czy fiskus to akceptuje?

Co do zasady tak, pod warunkiem że takie modele mają rzeczywiste uzasadnienie gospodarcze i nie są konstruowane wyłącznie dla uzyskania korzyści podatkowych.

Szef Krajowej Administracji Skarbowej wydał już ponad 20 opinii zabezpieczających dotyczących restrukturyzacji z udziałem fundacji rodzinnej. W jednej z najnowszych, z 16 września 2025 r. (nr DKP3.8082.5.2025),

wany statut to największe przez całe życie

potwierdził wprost, że złożona operacja obejmująca wniesienie udziałów spółki holdingowej do fundacji, dobrowolne umorzenia i odwrotne połączenia spółek nie stanowią unikania opodatkowania, jeśli za transakcjami stoją uzasadnione cele gospodarcze i sukcesyjne.

Czy fundacja może zatem stać się klasycznym przedsiębiorstwem operacyjnym?

Nie, granica jest tu wyraźna. Gdy fundacja zaczyna przypominać podmiot prowadzący działalność gospodarczą w ogólnym rozumieniu, pojawia się ryzyko zakwestionowania całego modelu. Przed każdą restrukturyzacją z udziałem fundacji warto więc sięgnąć po dostępne opinie zabezpieczające i dokładnie przeanalizować planowane kroki.

Coraz więcej fundacji zakłada się nie z myślą o sukcesji, ale o inwestowaniu np. w nieruchomości, udziały, papiery wartościowe. Gdzie przebiega granica dozwolonej działalności gospodarczej fundacji?

Ustawodawca zaprojektował fundację rodzinną przede wszystkim jako podmiot prowadzący działalność pasywną: zarządzanie majątkiem, inwestowanie, wynajem nieruchomości, posiadanie udziałów w spółkach. Katalog dopuszczalnej aktywności określony w art. 5 ustawy jest stosunkowo szeroki, lecz jego interpretacja od początku budzi istotne wątpliwości.

W ostatnich latach organy podatkowe i sądy administracyjne kilkakrotnie wyznaczały granice.

Jakie obszary są dziś szczególnie sporne?

Pierwszy to najem krótkoterminowy. Dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej i Ministerstwo Finansów konsekwentnie kwestionują, że mieści się on w dopuszczalnym katalogu działalności fundacji. Drugi to uczestnictwo w spółkach transparentnych podatkowo, w których podatnikiem nie jest sama spółka, lecz jej wspólnik, zwłaszcza gdy chodzi o podmioty zagraniczne.

Co ważne, te stanowiska organów są podtrzymywane mimo pozytywnych wyroków sądów administracyjnych w indywidualnych sprawach. 27 listopada 2025 r. prezydent zawetował próbę nowelizacji przepisów, która miała te kwestie definitywnie rozstrzygnąć. Sytuacja prawna pozostaje niepewna, więc przed wejściem w obszary budzące kontrowersje bezwzględnie należy przeanalizować aktualną linię interpretacyjną. Fundacja rodzinna to instytucja, której siła tkwi w stabilności. Angażowanie się w działalność o spornym statusie prawnym stoi w sprzeczności z jej fundamentalnym celem.

Przepisy o fundacji rodzinnej zakładają model, w którym rodzina będzie zgodna albo że statut rozstrzygnie spory. Co jednak dzieje się, gdy między beneficjentami – zazwyczaj dziećmi fundatora – wybuchają konflikty o wypłaty lub zarządzanie majątkiem? Czy fundator może się przed tym zabezpieczyć?

To jeden z największych testów dla każdej fundacji rodzinnej. Sama instytucja nie rozwiązuje konfliktów rodzinnych. Może jedynie stworzyć mechanizmy, które ograniczą ich destrukcyjny wpływ na majątek i biznes. W praktyce najczęstsze spory toczą się między dziećmi z różnych związków, między tymi zaangażowanymi w biznes a tymi, którzy wybrali inną drogę. Dotyczą też one wysokości

świadczeń, wpływu na decyzje inwestycyjne albo poczucia nierównego traktowania.

Profesjonalnie przygotowany statut powinien bardzo szczegółowo regulować zasady wypłat, warunki uzyskiwania świadczeń, procedury kontroli oraz zasady podejmowania decyzji przez organy fundacji. W firmach rodzinnych są emocje i relacje. Zawsze będą występować mniejsze lub większe konflikty. Dlatego zadaniem fundatora jest zaprojektować mechanizmy awaryjne na wypadek patu decyzyjnego: sytuacji, w której organy nie mogą podjąć decyzji, nie można zatwierdzić sprawozdań finansowych ani podzielić świadczeń.

Co konkretnie powinny one przewidywać?

Statut powinien wskazywać, kto i na jakich zasadach przejmuje czasowo kompetencje fundatora: rada nadzorcza, komitet rodzinny, wskazana osoba zaufania czy podmiot zewnętrzny. Warto też pamiętać o narzędziach miękkich, czyli regulaminie rodzinnym, konstytucji rodzinnej, klauzulach przewidujących obowiązkową mediację przed skierowaniem sprawy do sądu. To rozwiązania, które w europejskich firmach rodzinnych od lat stanowią pierwszą linię ochrony przed eskalacją konfliktu.

Gdyby miał pan wskazać jedno ryzyko, którego fundatorzy dziś nie dostrzegają, a które za kilka lat może ich lub ich rodziny zaskoczyć, co by to było?

Brak przygotowania kolejnego pokolenia do odpowiedzialności za majątek rodzinny. Wielu fundatorów zakłada, że skoro stworzyli fundację i wnieśli do niej majątek, problem sukcesji został rozwiązany. Tymczasem fundacja jest jedynie narzędziem. O sukcesie decydują relacje rodzinne, podejście następców, kompetencje zarządzających. Szacuje się, że do 2030 r. ok. 80 tys. polskich firm rodzinnych będzie musiało zmierzyć się z przekazaniem zarządzania i własności ze względu na wiek założycieli. Ustawodawca dał im do tego narzędzie. Ale to tylko połowa sukcesu.

A co decyduje o drugiej?

Wyłącznie ludzie. To, czy:

- fundator rozumie, że kolejne pokolenie może mieć inne podejście do ryzyka, inwestowania i pracy, i że to nie jest problem, lecz naturalny bieg rzeczy;
- fundator da sukcesorom przestrzeń do działania i realizowania własnych pomysłów, czasem poza biznesem rodzinnym;
- relacje rodzinne pozwalają na to, żeby rozmawiać o trudnych sprawach, zanim pojawią się na och tle konflikty.

Fundacja rodzinna, w której majątek jest doskonale zabezpieczony, ale więzi rodzinne zniszczone, nie spełnia swojego celu. Najlepsze statuty, jakie widziałem, powstawały przy stole, przy którym siedzieli wszyscy, tj. fundator, dzieci, niekiedy wnuki. I zanim doszło do regulacji prawnych, przez kilka godzin rozmawiali o wartościach, marzeniach i obawach. To jest fundament.



Rozmawiała Izabela Rakowska-Boroń

Więcej niż gazeta!
Skanuj kod!
DGP.pl



Dokończenie ze s. C1

nie trzeba podejmować przedwczesnych działań. Należy jednak uważnie śledzić nowe przepisy unijne.

► Ocena zgodności

Potwierdzenie spełnienia wymogów stawianych opakowaniu będzie wymagać przeprowadzenia od 12 sierpnia 2026 r. przez wytwórcę procesu oceny zgodności, zakończonego sporządzeniem deklaracji zgodności UE.

W ramach tego procesu konieczne będzie sporządzenie dokumentacji technicznej potwierdzającej spełnianie poszczególnych wymogów obowiązujących w danym czasie.

Uwaga! Chociaż z perspektywy przepisów proces weryfikacji zgodności nie wiąże się z obowiązkiem przeprowadzania audytów czy pozytywności certyfikatów, ocena ta będzie wymagać od wytwórcy współpracy z wieloma podmiotami. Chodzi zarówno o dostawców, którzy wykorzystują materiały opakowaniowe (wytwórcy będą zobowiązani przekazać im wszelkie niezbędne dane), jak i specjalistów w zakresie sporządzania dokumentacji technicznej potwierdzającej spełnianie wymogów.

► Bez powietrza i wypełniaczy

Poza wymogami dotyczącymi charakterystyki opakowania, rozporządzenie PPWR od 12 sierpnia 2026 r. nakłada obowiązki związane ze sposobem korzystania przez przedsiębiorców z poszczególnych rodzajów opakowań.

Będą oni zobowiązani do minimalizacji ilości pustej przestrzeni w opakowaniach, za którą będzie uznawana też ta zajęta przez wypełniacze, np. folię bąbelkową. W przypadku opakowań zbiorczych, transportowych i do e-commerce, maksymalny udział pustej przestrzeni nie będzie mógł docelowo przekroczyć 50 proc.

Dodatkowo, unijne rozporządzenie nakłada istotne ograniczenia w stosowaniu określonych formatów plastikowych opakowań po 2030 r., takich jak:

- opakowania zbiorcze zachęcające do zakupu wielosztuk,
- opakowania nieprzetworzonych owoców i warzyw o masie poniżej 1,5 kg
- plastikowe talerzyki, kubki i pojemniki na dodatki w sektorze HoReCa (hotełarstwie, gastronomii, cateringu).

Przy czym w tym unijnym akcie znalazły się również przepisy promujące używanie opakowań wielokrotnego użytku.

Cele w zakresie ponownego użycia określono zarówno dla opakowań transportowych (np. palety czy pojemniki plastikowe), jak i dla opakowań napojów oferowanych w sklepach.

Aby uznać opakowanie za wielokrotnego użytku, będzie ono musiało być objęte

systemem ponownego użycia, zorganizowanym przez przedsiębiorców wprowadzających to opakowanie.

Przepisy PPWR wydają się mieć na celu raczej skodyfikowanie i ujednoczenie obecných praktyk w zakresie stosowania opakowań wielokrotnego użytku, niż realne zwiększenie obciążeń dla przedsiębiorców wykorzystujących te opakowania. Jednak niewykluczone, że dla tych, którzy w swojej działalności nie stosowali dotychczas opakowań wielokrotnego użytku (choć np. o sklepy spożywcze), nowe wymogi unijne mogą stanowić istotne wyzwanie.

Rozszerzona odpowiedzialność

Wejście w życie przepisów PPWR będzie się wiązało również ze znaczącymi zmianami w zakresie podmiotów zobowiązanych do ponoszenia rozszerzonej odpowiedzialności producenta (ROP) za opakowania lub produkty w opakowaniach wprowadzone do obrotu.

Uwaga! Producent (ramka na s. 1) zobowiązany do ponoszenia ROP, nie zawsze będzie tożsamy z wytwórcą danego opakowania lub produktu w opakowaniu.



Jeszcze jest czas na dostosowanie

Unijne rozporządzenie niewątpliwie wprowadzi znaczące zmiany dla przedsiębiorców – zarówno w zakresie wytwarzania i stosowania opakowań, jak i ROP za odpady opakowaniowe.

Choć jego przepisy wskazują na nowe, liczne obowiązki, tylko ich niewielka część będzie egzekwowana już od 12 sierpnia 2026 r. Przedsiębiorcy mają zatem jeszcze czas, aby dostosować się do tych wymogów, których spełnienie wymaga większych nakładów lub długotrwałych procesów.

Z drugiej strony, Komisja Europejska będzie miała czas na opracowanie kolejnych wytycznych (tak jak w przypadku rozporządzenia EUDR), a także aktów wykonawczych, które w większym stopniu wyjaśnią nadal istniejące niejasności związane z treścią PPWR. Obecne wytyczne, niestety, odpowiadają tylko na część pytań i to nie zawsze kluczowych dla działalności przedsiębiorców.

Podstawa prawna

● Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady (UE) 2025/40 z 19 grudnia 2024 r. w sprawie opakowań i odpadów opakowaniowych, zmiany rozporządzenia (UE) 2019/1020 i dyrektywy (UE) 2019/904 oraz uchylecia dyrektywy 94/62/WE (Dz.Urz. UE z 2025 r. L 40)

Firmy odzyskają do 80 proc. kosztów szkoleń pracowników, jeśli spełnią rygorystyczne warunki

Dofinansowanie (m.in. z UE) obejmuje rozwój kompetencji kluczowych dla transformacji biznesu, w tym zielonych i cyfrowych, konieczne jest jednak wcześniejsze pokrycie wydatków, wybór certyfikowanego usługodawcy oraz przejście wieloetapowej procedury u operatora. Błędy na etapie aplikacji mogą przekreślić szansę na zwrot środków.



Marta Ozga
CEO w OZGA Group Sp. z o.o.

Niezależnie od profilu firmy, branży czy skali biznesu jednym z najważniejszych czynników decydujących o konkurencyjności, odporności organizacji i jej innowacyjności pozostaje posiadanie wykwalifikowanej kadry pracowniczey. Dotacje na usługi rozwojowe pozwalają firmom, szczególnie z sektora MŚP, rozwijać umiejętności pracowników i budować nowe.

Inwestowanie w umiejętności

Rozwój kadry nabiera szczególnego znaczenia w warunkach szybkich zmian technologicznych, nowych trendów oraz rosnących globalnych oczekiwań związanych ze zrównoważonym rozwojem. Przedsiębiorstwa muszą nie tylko reagować na zmiany, lecz także aktywnie przygotowywać zespoły do nowych wymagań operacyjnych i strategicznych.

W tym kontekście dotacje stanowią cenne źródło finansowania. Umożliwiają firmom (także mniejszym) planowanie rozwoju bez konieczności ponoszenia pełnych kosztów i pomagają realizować strategię związane m.in. z gospodarką o obiegu zamkniętym czy transformacją energetyczną.

Jest to szczególnie widoczne w obszarze postępującej zielonej transformacji. Coraz więcej przedsiębiorstw objętych jest obowiązkiem raportowania ESG. Niejednokrotnie nie wynika to wprost z przepisów, ale z rosnących w tej kwestii oczekiwań rynku i partnerów biznesowych.

Uwaga! Niesie to za sobą konieczność rozwijania kompetencji związanych z analizą danych na potrzeby raportowania, samym raportowaniem, wdrażaniem strategii środowiskowych czy dostosowaniem komunikacji, a więc całej gamy zielonych kompetencji potrzebnych niemal na każdym stanowisku.

Jak skorzystać z dotacji?

Dotacja z definicji to nieodpłatna i bez-zwrotna pomoc finansowa przyznawana na realizację określonego celu lub działalności przez daną instytucję (nierazko przez podmioty publiczne, tj. samorządy lub instytucje unijne). Uzyskanie środków (ich źródłem są najczęściej fundusze publiczne) wymaga przystąpienia do formalnego procesu aplikacji, przejścia procedury, spełnienia określonych kryteriów oraz rozliczenia wydatków zgodnie z umową.

Obecnie większość przyznawanych dotacji ma charakter refundacyjny. Oznacza to, że firma lub osoba indywidualna musi najpierw pokryć pełny koszt projektu z własnych środków, a dopiero po jego zakończeniu otrzymuje zwrot części wydatków. Takie rozwiązanie ma gwarantować, że zarówno wykonawca usługi, jak i bene-

ficjent dotacji wywiążą się ze wszystkich zobowiązań zapisanych w umowie. Jednocześnie jednak może to wykluczać podmioty, które nie dysponują wystarczającą płynnością finansową, by nawet przejściowo sfinansować całość projektu.

Wysokość możliwego do uzyskania dofinansowania różni się znacznie w zależności od projektu, branży, liczby uczestników zgłoszonych na szkolenia i wielu innych czynników. W większości przypadków poziom dofinansowania wynosi do 80 proc. wartości projektu, choć zdarzają się wyjątki obejmujące pełne sfinansowanie, głównie w projektach skierowanych do osób indywidualnych.

Korzystanie z dotacji wiąże się także z dodatkowymi obowiązkami wynikającymi z faktu, że środki pochodzą z funduszy publicznych. Obejmują one zarówno wymogi formalne, jak i konieczność rzetelnego wykorzystania wsparcia zgodnie z jego celem.

⇒ Kto przyznaje dotacje i na jakie cele?

Unia Europejska jest jednym z głównych źródeł dofinansowań w Polsce. W latach 2004–2024 Polska otrzymała od UE łącznie 245,5 mld zł, z czego co najmniej 55,2 mld zł w formie różnego rodzaju dotacji, w tym dla przedsiębiorców i osób indywidualnych.

Głównym dystrybutorem funduszy europejskich oraz środków z budżetu państwa przeznaczonych na cele rozwojowe, innowacje i rozwój zasobów ludzkich jest Polska Agencja Rozwoju Przedsiębiorczości (PARP), która odpowiada za wdrażanie programów skierowanych głównie do sektora MŚP.

System finansowania opiera się na dwóch poziomach. Programy ogólnokrajowe w dużym stopniu skupiają się na kluczowych sektorach gospodarki, które wybierane są przez sektorowe rady ds. kompetencji oraz PARP. Obecnie wskazywane zostały 29 kluczowych sektorów, m.in. budownictwo, handel i e-commerce, energetyka OZE oraz IT, telekomunikacja i cyberbezpieczeństwo, dla których oferowane są dotacje na rozwój najważniejszych w tych sektorach kompetencji.

Dodatkowo w ramach konkursów ogólnokrajowych dostępne są dofinansowania na rozwój kompetencji w dziedzinach uznawanych przez UE i Polskę za priorytetowe. Jedną z nich jest zielona transformacja. Do końca stycznia 2027 r. firmy mogą uzyskać nawet do 80 proc. wartości projektu na rozwijanie zielonych kompetencji swoich pracowników.

Z kolei programy regionalne, realizowane przez urzędy marszałkowskie, odpowiadają na lokalne potrzeby rynku pracy. Zakres tematyczny szkoleń jest tu zwykle szerszy, co daje przedsiębiorcom większą elastyczność w wyborze kierunku rozwoju. Pełna lista dostępnych dofinansowań zarówno regionalnych jak i ogólnokrajowych, jest na stronie internetowej PARP.

Uwaga! Możliwe jest równoległe korzystanie z kilku źródeł wspar-

Dane z rynku

► Według prognoz do 2030 r. liczba osób z zielonymi umiejętnościami na rynku pracy wzrośnie jedynie o 60 proc. w porównaniu z liczbą zielonych miejsc pracy, których będzie aż o 260 proc. więcej, osiągając 241 mln wakatów. Już dziś luka kompetencyjna w tym obszarze jest znaczna, a będzie tylko rosła. Potwierdza to raport Konfederacji Lewiatan. Wskazuje, że niemal wszyscy pracodawcy, u których powstały nowe stanowiska związane z zieloną transformacją, deklarowali trudności w znalezieniu kandydatów z odpowiednimi kwalifikacjami.

Powodem jest nie tylko ich niska dostępność na rynku pracy, lecz także fakt, że zielone kompetencje wciąż zbyt rzadko są rozwijane w systemie edukacji. Są też wyjątkowo wymagające. Łączą bowiem wiedzę techniczną z umiejętnościami strategicznymi, czego tradycyjne ścieżki kształcenia często nie oferują.

► Szacuje się, że w niedalekiej przyszłości nawet 51 proc. zapotrzebowania na zielone talenty może pozostać niezaspokojone. Pokazuje to pilną potrzebę systematycznego inwestowania w podnoszenie kompetencji i przekwalifikowywania obecnych pracowników, tak aby mogli sprawnie odnaleźć się w nowych rolach i sprostać potrzebom dynamicznie zmieniających się firm.



cia, pod warunkiem że finansowanie nie dotyczy tych samych wydatków i służy realnym potrzebom firmy.

⇒ Jak uzyskać dofinansowanie na usługi rozwojowe?

Krok 1. Znajdź dostępne opcje finansowania.

Większością funduszy na usługi rozwojowe zarządza PARP – na jej stronie internetowej można znaleźć otwarte naboru. PARP jako jednostka nadrzędna nie organizuje naborów samodzielnie, lecz zleca je operatorom z całego kraju, którzy są odpowiedzialni za przeprowadzenie procesu rekrutacji, wybór podmiotów spełniających wymogi, kontrolę przebiegu usług oraz wypłatę środków. Dlatego przy każdym projekcie wskazany jest konkretny operator i to właśnie na jego stronie internetowej należy składać wnioski o dofinansowanie.

Zanim jednak przystąpi się do składania wniosku, konieczne jest wcześniejsze znalezienie firmy szkoleniowej uprawnionej do realizacji usług finansowanych z dotacji. Zgodnie z obowiązującymi wymogami wszystkie podmioty świadczące usługi rozwojowe i szkoleniowe ze środków Funduszu Pracy, w tym Krajowego Funduszu Szkoleniowego (KFS), oraz ze środków Unii Europejskiej muszą być zarejestrowane w Bazie Usług Rozwojowych (BUR) i posiadać stosowną akredytację. Dzięki temu wszyscy usługodawcy mają:

- spełniać wysokie standardy jakościowe,
- dysponować odpowiednią infrastrukturą organizacyjną i doświadczoną kadrą trenerską
- oferować szkolenia w cenach rynkowych.

Akredytacja musi być regularnie odnawiana, a podmioty wpisane do BUR podlegają kontrolom i audytom. Dotyczy to również każdej usługi realizowanej w ramach dotacji.

Krok 2. Wybierz usługę rozwojową oferowaną przez akredytowaną organizację.

Pełna lista dostępnych szkoleń i dostawców usług znajduje się na stronie BUR-u.

Krok 3. Złóż wniosek.

Dopiero po wyborze usługi możliwe jest złożenie wniosku. Procedury różnią się w zależności od projektu, jednak zawsze wymagają precyzyjnego dopasowania szkolenia do kryteriów konkursu oraz zachowania terminów.

Ze względu na dużą konkurencję i ograniczone budżety przygotowanie aplikacji powinno zostać poprzedzone analizą wymogów i konsultacją z operatorem lub dostawcą usługi. Część firm szkoleniowych oferuje wsparcie w całym procesie, co ogranicza ryzyko błędów formalnych i odrzucenia wniosku.

Rozwiązanie nie dla każdej firmy

Dofinansowania stanowią realne wsparcie w rozwoju kompetencji, ale nie są narzędziem uniwersalnym. Wymagają przygotowania organizacyjnego, zdolności do czasowego finansowania projektu oraz gotowości do spełnienia obowiązków formalnych.

Uwaga! Dla przedsiębiorstw, które planują rozwój kadry i chcą ograniczyć koszty szkoleń, mogą jednak stanowić istotny element strategii. W warunkach rosnącej konkurencji o specjalistów oraz przyspieszającej transformacji gospodarki inwestycje w kompetencje przestają być wyborem, a stają się koniecznością.



Zapraszamy
do zadawania pytań
fip@gazetaprawna.pl

Redaktor prowadzący:

Izabela Rakowska-Boron – izabela.rakowska-boron@infor.pl

Podatki i księgowość

CIT Fiskus prowadzi tysiące czynności sprawdzających, w których weryfikuje, czy spółki miały prawo stosować estoński CIT. W niewielkim zakresie natomiast kontroluje ich rozliczenia **B2**

Firma i prawo

NIERUCHOMOŚCI Inwestorzy nie będą mogli podnosić cen mieszkań. Deweloperzy twierdzą jednak, że zmiana może uderzyć nie tylko w nich samych, lecz także w kupujących **B5**

Prawnik

PRAWA CZŁOWIEKA Narasta konflikt wokół działania ośrodka w Gostyninie, powołanego do życia w celu dalszej izolacji sprawców najcięższych przestępstw. Pacjenci protestują **B8**

Samorząd i administracja

TRANSPORT Rząd chce, żeby więcej miast mogło walczyć z białymi plamami w ramach komunikacji podmiejskiej. Gminy wiejskie uważają, że powinny mieć większy wpływ na podział dopłat **B9**

Kadry i płace

ZATRUDNIANIE Restauracje obawiają się znacznego wzrostu kosztów i zmniejszenia opłacalności dostaw z dowozem po wejściu w życie przepisów o pracy platformowej. Eksperti uspokajają **B11**

Polacy nie chcą polityków w KRS

SĄDOWNICTWO Ponad 40 proc. Polaków uważa, że skład KRS należy zmienić tak, **żeby nie zasiadali w niej posłowie i senatorowie**. Ale co czwarty badany nie ma zdania, kto powinien wskazywać sędziów do rady

Sonia Otfinowska
sonia.otfinowska@infor.pl

Choć w piątek bez większych problemów Sejm dokonał wyboru nowych sędziów-członków Krajowej Rady Sądownictwa, to pytanie, czy przyczyni się to do złagodzenia kryzysu ustrojowego, czy jeszcze bardziej go pogłębi, pozostaje otwarte. Równoległe toczy się też inspirowana głównie przez prezidenta debata na temat szerszych zmian ustrojowych, w tym tych dotyczących sądownictwa.

Polacy nie chcą polityków w KRS

W badaniu SW Research dla DGP, zrealizowanym 12-13 maja metodą CAWI, zapytaliśmy 801 osób o skład Krajowej Rady Sądownictwa oraz o to, kto powinien kierować do niej sędziów. W przypadku pierwszego pytania większość badanych (42,5 proc.) sprzeciwiła się temu, by w KRS zasiadali posłowie i senatorowie. Obecny skład za optymalny uznało 27,2 proc. osób. 19,3 proc. opowiedziało się za możliwością wskazania przez prezydenta więcej niż jednego członka KRS, 11 proc. zaś uważa, że w KRS powinno zasiadać mniej sędziów, a więcej przedstawicieli Sejmu i Senatu.

A kto zdaniem ankietowanych powinien wybierać sędziów do KRS? Tutaj głosy są bardzo podzielone, znamienne jest też to, że aż 23,9 proc. osób nie było w stanie wskazać jasnej odpowiedzi (patrz: infografika). 19,1 proc. badanych opowiedziało się za wyborami powszechnymi

dokonywanymi przez obywateli, 17,3 proc. zaś – za wyborami, w których wybieraliby sędziowie. Najmniej, bo jedynie 8,6 proc. ankietowanych, jest zdania, że sędziów – jak do tej pory – powinien wskazywać Sejm.

Czy sędziowie powinni wybierać się sami?

Do 2018 r. wyboru 15 sędziów do KRS na zgromadzeniach ogólnych sądów dokonywali sami sędziowie. Choć zmiana przenosząca tę kompetencję ze środowiska sędziowskiego na Sejm stała się zarzewiem sporu o praworządność, to zdaniem sędzi Aleksandry Sinieckiej-Kotuli z Sądu Rejonowego Gdańsk-Południe wskazywanie kandydatów przez parlament nie jest jednoznacznie złe.

– Uważam, że optymalnym rozwiązaniem jest model mieszany, który łączyłby udział środowiska sędziowskiego z mandatem parlamentu – mówi. Jej zdaniem najpierw powinna nastąpić preselekcja kandydatów dokonywana przez samych sędziów.

– Przy czym jej zasady powinny być jasno określone w ustawie, a nie w nieformalnych regulaminach, tak jak miało to miejsce w przypadku tegorocznego opiniowania. Dopiero potem z tej grupy Sejm jako organ reprezentujący obywateli dokonywałby ostatecznego wyboru – uważa Aleksandra Siniecka-Kotula.

Sędzia nie zgodziła się też z tezą – którą niedawno w wywiadzie dla DGP poparła ustępująca szefowa KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka – że obecny rozkład miejsc

w radzie daje zbyt dużą przewagę sędziom.

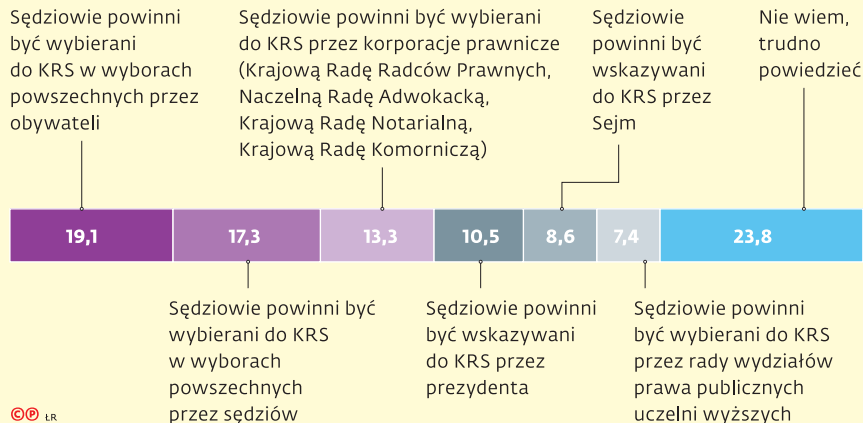
– Biorąc pod uwagę, że w Polsce sędziami mogą zostać osoby, które wcześniej nimi nie były, uważam, że można by się zastanowić nad poszerzeniem składu o adwokatów czy radców. Natomiast gros zadań rady, w tym ocena kandydatów pod kątem awansu, wymaga konkretnej wiedzy, którą można zdobyć tylko poprzez bycie sędzią – stwierdziła Aleksandra Siniecka-Kotula.

Senator Kazimierz Michał Ujazdowski mówi, że najbliższy jest mu model francuski, zgodnie z którym w KRS zasiadają osoby o wysokich kompetencjach prawniczych i publicznych, ale spoza korporacji sądowej.

– Można myśleć też o innych regulacjach. Szukałbym rozwiązania zachowującego odporność zarówno w stosunku do niebezpieczeństwa polityzacji, jak i korporatyzacji. Rozumiem, że jednym z takich rozwiązań, wyrastających z podobnego myślenia jak moje, jest wybór Krajowej Rady Sądownictwa przez wszystkie korporacje prawnicze, a nie tylko przez sędziowską – wskazuje.

Oređownikiem takiego rozwiązania jest prezes Naczelnej Rady Adwokackiej, mec. Przemysław Rosati. Jego zdaniem do KRS swoich kandydatów mogłyby kierować nie tylko Krajowa Rada Radców Prawnych, Naczelna Rada Adwokacka, Krajowa Rada Notarialna oraz Krajowa Rada Komornicza, lecz także rady wydziałów prawa uczelni.

Kto powinien wybierać sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa?



– Scenariusz zmian w ustawie zasadniczej jest na ten moment nierealny. Na razie nie zmieniła się nawet ustawa o KRS – uważa Przemysław Rosati.

Jak dodaje, to, że na etapie nominacji sędziowskich wróci problem dotyczący legalności wyboru, to jedno, i trzeba się z tym liczyć, patrząc na zachowania niektórych polityków. Inna kwestia to możliwe orzeczenia TSUE albo ETPC.

– Trudno na ten moment powiedzieć, w którą stronę by poszły, ale oba te trybunały zwracały uwagę na zbyt duży wpływ czynnika politycznego w wyborach do Rady, a ustawodawcy dalej nie udało się zmienić przepisów – podsumowuje nasz rozmówca.

Sędziowie czekają na pierwsze posiedzenie

Na horyzoncie rysuje się też kolejny możliwy spór związany z przepisami ustawy o KRS (Dz.U. z 2024 r. poz. 1186). Ta stanowi bowiem, że

pierwsze posiedzenie rady po zwolnieniu stanowiska przewodniczącego zwołuje nie później niż 30 dni od dnia tego zwolnienia I prezes SN, który przewodniczy obradom do czasu wyboru nowego przewodniczącego. I choć dotychczasowa szefowa KRS Dagmara Pawełczyk-Woicka zwolniła swoje stanowisko w zeszły piątek, to jednocześnie zwróciła się do I prezes SN Małgorzaty Manowskiej z prośbą o to, by ta zwołała posiedzenie w dotychczasowym składzie Rady, a nie tym, który Sejm właśnie wybrał. Powodem jest zabezpieczenie Trybunału Konstytucyjnego, zgodnie z którym parlament miał się wstrzymać z obsadą KRS, czego nie zrobił.

Zdaniem rządu TK nie miał prawa wydać zabezpieczenia opartego na przepisach kodeksu postępowania cywilnego, a w dodatku jest to bezskuteczne ze względu na obecność w składzie sędziwego dublera. Przywołując te argumenty, wi-

ceszef MS Dariusz Mazur wskazał, że I prezes SN musi zwołać posiedzenie. W taki sposób zwołanie pierwszego posiedzenia KRS uzasadniała zresztą w 2018 r. ówczesna I prezes SN Małgorzata Gersdorf.

Od momentu wybrania nowych sędziów do pierwszego posiedzenia KRS minęły wtedy niecałe dwa miesiące. O wiele krócej, bo niecałe dwa tygodnie, proces trwał w 2022 r., kiedy na czele SN była już Małgorzata Manowska, a nowy skład wybierano w dzień wygaśnięcia dotychczasowej kadencji. Biorąc pod uwagę, że kadencja prezes Manowskiej wygasa 26 maja, niewykluczone, że nawet przy zachowaniu terminów pierwsze posiedzenie nowej KRS zwoła już jej następcza. ©©



Skanuj kod i czytaj więcej na **DGP.pl**

Estoński CIT wciąż popularny. Wiemy, co bada skarbowka

CIT Co roku fiskus prowadzi tysiące czynności sprawdzających, w których weryfikuje, czy spółki miały prawo stosować estoński CIT. **W niewielkim zakresie natomiast kontroluje ich rozliczenia**

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Tak wynika z odpowiedzi Ministerstwa Finansów z 30 kwietnia 2026 r. na interpelację poselską

nr 16439. Dane resortu potwierdzają zarazem, że najczęściej z estońskiego CIT korzystają spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Na przykład na 19 746 spółek, które

złożyły za 2025 r. deklarację o wysokości osiągniętego dochodu i należnego ryczałtu (CIT-8E), aż 18,9 tys. było spółkami z o.o.

Ryczałt od 2021 r.

Przypomnijmy, że przepisy o ryczałcie od dochodów spółek (zwanym estońskim CIT) funkcjonują od 2021 r. Początkowo warunki jego stosowa-

wania były dużo bardziej rygorystyczne. Estoński CIT mogły wybrać tylko spółki z o.o. i akcyjne. Dopiero rok później stał się on dostępny także dla spółek komandytowych i komandytowo-akcyjnych.

Początkowo był też limit przychodów – 100 mln zł, a stawki podatku były wyższe. Obecnie wynoszą one 10 proc. dla małych podatników i spółek rozpoczynających działalność i 20 proc. dla pozostałych. Co prawda osoby fizyczne muszą płacić 19-proc. PIT od wypłacanych zysków (wspólnikami mogą być tylko osoby fizyczne), ale mogą potrącić od niego 70 proc. lub 90 proc. estońskiego CIT zapłaconego przez spółkę (zależnie od okoliczności).

To powoduje, że wysokość opodatkowania jest znacznie niższa niż w spółkach stosujących klasyczny CIT. I co najważniejsze – podatek pojawia się dopiero w momencie wypłaty zysku.

Warunkiem stosowania estońskiego CIT jest to, aby udziałowcami spółki były tylko osoby fizyczne. Jest też wymóg zatrudnienia co najmniej trzech osób. Z estońskiego CIT są wykluczone spółki stosujące Międzynarodowe Standardy Rachunkowości oraz takie, w których połowę lub więcej przychodów stanowią przychody pasywne (np. z wierzytelności, odsetek, poręczeń, gwarancji).

Wzrost i spadek zainteresowania

Największy, wręcz skokowy wzrost zainteresowania estońskim CIT był w początkowych latach. Z danych resortu finansów wynika, że za 2021 r. deklaracje CIT-8E złożyło 402 podatników, a za 2022 r. już 8583. W kolejnych latach dynamika wzrostu stopniowo malała:

- za 2023 r. złożono ponad 13,7 tys. deklaracji CIT-8E (czyli ponad 5,1 tys. więcej niż rok wcześniej),
- za 2024 r. złożono prawie 17,7 tys. deklaracji CIT-8E (o ponad 3,9 tys. więcej),
- za 2025 r. złożono ponad 19,7 tys. deklaracji CIT-8E (prawie 2,1 tys. więcej).

Nie wiadomo, jak będzie za 2026 r., nato-

miast widać w ostatnim czasie malejące zainteresowanie tym sposobem opodatkowania. Na koniec stycznia 2026 r. było o 1262 mniej firm stosujących estoński CIT niż na koniec października 2025 r. (22 454). Pisaliśmy o tym w artykule „Maleje popularność estońskiego CIT”.

Konkurencją są fundacje rodzinne

Według ekspertów przyczyną malejącego zainteresowania estońskim CIT są nieprecyzyjne przepisy i zmiana wykładni przez fiskusa. Nie bez znaczenia jest też pojawienie się w przepisach możliwości zakładania fundacji rodzinnych, które nie mogą być współnikiem spółki stosującej estoński CIT.

Przypomnijmy, że fundacje rodzinne pojawiły się w polskim prawie 22 maja 2023 r. Z danych resortu finansów wynika, że jest ich coraz więcej. W rozliczeniu za 2023 r. do skarbowki trafiło 331 deklaracji CIT-8FR, a za 2024 r. – już 1762. Liczba deklaracji CIT-8FR powiększyła się również za 2025 r. (2856) i nadal może rosnąć, ponieważ na koniec stycznia 2026 r. zarejestrowanych było już 3367 fundacji rodzinnych.

Ile spółek wyszło z ryczałtu?

Zasadniczo estoński CIT wybiera się na cztery lata, ale coraz więcej podatników kończy go stosować wcześniej. Z danych MF wynika, że po 2021 r. przestało go stosować 148 spółek, po 2022 r. – 230, po 2023 r. – 332, a po 2024 r. – 370.

Są wśród nich zarówno spółki, które same zrezygnowały z ryczałtu (bo uznały, że nie jest to dla nich korzystny sposób rozliczenia, np. zaczęły osiągać straty), jak i te, które utraciły możliwość jego stosowania np. w związku z nabyciem akcji innej spółki albo z powodu niespełnienia warunku zatrudnienia – mówi Adam Giedroń, menedżer ds. podatków w Klariteo.

Jego zdaniem spółek „wychodzących” z ryczałtu może być więcej. Dane MF powstały bowiem w oparciu o informację o zakończeniu stosowania opodatkowania estońskim CIT zawarte w deklaracji CIT-8 (kla-

syczny CIT) składanej za pierwszy rok podatkowy po zakończeniu korzystania z ryczałtu.

Ekspert podejrzewa, że nie wszyscy podatnicy wiedzą o obowiązku wskazania tej informacji w deklaracji CIT-8. Bardziej – jego zdaniem – zjawisko „wychodzenia” z ryczałtu obrazują dane przedstawione przez MF w 2025 r. w ramach dostępu do informacji publicznej. Wynika z nich, że tylko dobrowolnych rezygnacji z opodatkowania estońskim CIT było z końcem 2021 r. – 14, z końcem 2022 r. – 304, z końcem 2023 r. – 464, a z końcem 2024 r. – 564.

Ile się na niego nie zdecydowało?

Z informacji MF zawartej w odpowiedzi na poselską interpelację wynika też, że sporo podatników wycofywało swoje zawiadomienia ZAW-RD o przejściu na estoński CIT, czyli de facto nigdy nie przeszło na tę formę opodatkowania. W 2022 r. zdecydowało się na to 212 spółek, w 2023 r. – 147, w 2024 r. – 166, a w I półroczu 2025 r. – 77.

Mało kontroli

Dane MF pokazują również, że na razie fiskus nie przeprowadza masowych kontroli w spółkach, które wybrały estoński CIT. Chociaż – jak zastrzegł resort – dane w tym zakresie mogą nie być pełne.

Wynika z nich, że od stycznia 2025 r. do marca 2026 r. wszczęto 40 kontroli celno-skarbowych. W tym samym czasie zakończono 71 takich kontroli, a u 64 podatników wykazano uszczuplenia na prawie 42 mln zł.

Dane o kontrolach podatkowych spółek, które wybrały estoński CIT, są dostępne dopiero od 2026 r. Wynika z nich, że od stycznia do marca 2026 r. nie wszczęto żadnej kontroli podatkowej w tym zakresie, natomiast zakończono zaledwie trzy. Wykryto uszczuplenia na łączną kwotę 260 tys. zł.

Według Adama Giedrońca nie oznacza to, że kontroli nie będzie



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Liczba podatników, składających deklarację CIT-8E (estoński CIT)

Rodzaj spółki	Rok podatkowy				
	2021	2022	2023	2024	2025
spółki akcyjne	7	107	153	163	168
proste spółki akcyjne	-	35	95	127	146
spółki z ograniczoną odpowiedzialnością	395	8 224	13 110	16 919	18 901
spółki komandytowe	-	186	321	406	460
spółki komandytowo-akcyjne	-	31	53	65	71
Razem	402	8 583	13 732	17 680	19 746

Liczba podatników, którzy zakończyli opodatkowanie estońskim CIT

Rodzaj spółki	Rok podatkowy			
	2021	2022	2023	2024
spółki akcyjne	1	2	3	4
proste spółki akcyjne	-	2	4	1
spółki z ograniczoną odpowiedzialnością	133	218	313	355
spółki komandytowe	13	7	11	6
spółki komandytowo-akcyjne	1	1	1	4
Razem	148	230	332	370

Liczba wycofań zawiadomień ZAW-RD w poszczególnych latach

Rok	Liczba
2022	212
2023	147
2024	166
I półrocze 2025	77

Czynności sprawdzające w zakresie estońskiego CIT

Rok	Liczba zakończonych czynności sprawdzających w zakresie:		
	art. 28j ust. 5 ustawy o CIT*	art. 28j ust. 1 pkt 7 ustawy o CIT**	art. 28j ust. 1 pkt 2-6 ustawy o CIT***
2022	1019	5830	5665
2023	677	3630	4496
2024	890	3605	5240
I półrocze 2025	556	2136	2908

* dotyczy przejścia na estoński CIT w trakcie roku

** dotyczy prawidłowego złożenia zawiadomienia ZAW-RD

*** dotyczy spełnienia warunków estońskiego CIT (dotyczących: formy prowadzenia działalności, struktury udziałowców, zatrudnienia, wysokości przychodów pasywnych i niestosowania MSR)

Kontrole podatkowe i celno-skarbowe w zakresie estońskiego CIT

Rok	Kontrole celno-skarbowe			
	Wszczęte	Zakończone	Podatnicy z nieprawidłowościami	Uszczuplenia w mln zł
2025	38	59	52	33,4
I kw. 2026	2	12	12	8,8
Rok	Kontrole podatkowe			
	Wszczęte	Zakończone	Podatnicy z nieprawidłowościami	Uszczuplenia w tys. zł
I kw. 2026	0	3	3	260

więcej w kolejnych latach, gdy będzie bliżej przedawnienia. Ekspert przypomina, że estoński ryczałt płaci się do 20. dnia miesiąca następującego po miesiącu, w którym dokonano wypłaty lub rozdysonowano zysk. To oznacza, że pięcioletni okres przedawnienia liczy się od końca roku wypłaty, a nie – jak w przypadku „klasycznego CIT” – od końca roku, w którym złożono deklarację. To oznacza, że z końcem 2026 r. upłynie okres przedawnienia podatku z tytułu ukrytych zysków i wydatków niezwiązanych z działalnością, który powinien być zostać zapłacony w 2021 r., a wtedy spółek z estońskim CIT było ok. 400. Natomiast w 2027 r. minie okres przedawnienia estońskiego CIT z tytułu wypłat i świadczeń z 2022 r., a wówczas spółek z estońskim CIT było już wiele tysięcy.

Więcej czynności sprawdzających

Już od 2022 r. natomiast fiskus sprawdza, czy spółki spełniają warunki do stosowania estońskiego CIT i czy prawidłowo złożyły zawiadomienie ZAW-RD.

Z danych MF wynika, że w okresie od 2022 r. do końca pierwszego półrocza 2025 r. najczęściej razy sprawdzano, czy:

- właściwie zostało złożone zawiadomienie ZAW-RD – ponad 15,2 tys. razy,
- spółka spełniła warunki do stosowania estońskiego CIT (formy prowadzenia działalności, struktury udziałowców, zatrudnienia, wysokości przychodów pasywnych i niestosowania MSR) – 18,3 tys. razy.

Kto wybrał nieskutecznie?

W okresie od 2022 r. do końca pierwszego półrocza 2025 r. skarbowka sprawdziła 3142 razy, czy spółki prawidłowo przeszły na estoński CIT w trakcie roku. Przypomnijmy, że według fiskusa w takiej sytuacji nie tylko należy sporządzić sprawozdanie finansowe, ale też musi ono zo-

stać w tym samym czasie (w ciągu trzech miesięcy) podpisane przez zarząd i głównego księgowego. Niespełnienie tego warunku jest traktowane przez skarbowkę jako nieskuteczny wybór estońskiego ryczałtu. To stało się poważnym problemem dla wielu spółek i choć MF szykuje dla nich abolicję, to zdarzały się przypadki, w których zarządy skorygowania rozliczeń i zapłaty klasycznego CIT.

W trakcie 3,5 roku prowadzenia czynności sprawdzających ponad 1,5 tys. razy fiskus uznał, że podatnicy nieskutecznie wybrali estoński CIT. Najwięcej, bo aż 642 razy stwierdził tak po weryfikacji ZAW-RD. Aż 345 razy uznał, że nieprawidłowo złożono ZAW-RD (art. 28j ust. 1 pkt 7 ustawy o CIT).

Zdaniem Adama Giedrojcia problem ten może dotyczyć nowoutworzonych spółek. Wspólnicy często myślą, że datą rozpoczęcia działalności jest moment wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego, więc od tego momentu firma może wybrać ryczałt od dochodów spółek. Fiskus uważa natomiast, że spółka zaczyna działalność już w dniu zawarcia umowy. Jeżeli więc wybierze estoński CIT później (np. w dniu wpisu do KRS), to za okres od momentu podpisania umowy spółki do dnia poprzedzającego wybór estońskiego ryczałtu należy sporządzić sprawozdanie finansowe. Jeżeli tego nie zrobiono, to według fiskusa wybór estońskiego CIT był nieskuteczny.

Oprócz tego w okresie od 2022 r. do końca pierwszego półrocza 2025 r. skarbowka uznała wybór estońskiego CIT za nieskuteczny również z tego powodu, że spółka:

- nieprawidłowo przeszła na ryczałt w trakcie roku – 99 przypadków,
- nie spełniła warunków dotyczących formy prowadzenia działalności, struktury udziałowców, zatrudnienia, wysokości przychodów pasywnych lub niestosowania MSR – 424 przypadków. ©

Inwestycja w spółce cichej w produkcję filmu to nie pożyczka

ORZECZENIE Czy zysk, który w ramach umowy spółki cichej osiąga inwestor współfinansujący produkcję filmu, jest przychodem z innych źródeł czy z kapitałów pieniężnych? **Czy należy zapłacić od niego podatek jak od odsetek od pożyczki?**

Mariusz Szulc
mariusz.szulc@infor.pl

Rozstrzygnął to Naczelny Sąd Administracyjny w sprawie podatnika, który zawarł umowę inwestycyjną ze spółką zajmującą się produkcją nowego filmu.

Współfinansowanie produkcji filmu

Podatnik nie prowadził działalności gospodarczej, natomiast postanowił współfinansować tę produkcję. Zobowiązał się do wniesienia wkładu finansowego, w zamian za co nabył prawo do zysku netto spółki z wyświetlania filmu. Gdyby film przyniósł stratę, podatnik nie odzyskałby zainwestowanej kwoty. Zgodnie z umową jej strony musiałyby tylko odpowiednio rozliczyć przychody z eksploatacji filmu.

We wniosku o interpretację podatek przyznał, że umowa, którą zawarł, może być uznana za umowę spółki cichej, czyli takie porozumienie, które pozwala inwestorowi (wspólnikowi cichemu)

finansować przedsiębiorstwo w zamian za udział w zyskach, ale bez ujawniania jego tożsamości na zewnątrz.

Podatnik chciał się upewnić, że przychody, które ewentualnie uzyska ze swojej inwestycji, będzie mógł rozliczyć wspólnie z małżonką w zeznaniu rocznym PIT-36 jako przychody z tzw. innych źródeł. Uważał, że nie będą to przychody z kapitałów pieniężnych (do których zalicza się m.in. przychody z udziału w zyskach osób prawnych), ponieważ – jak argumentował – w zamian za swój wkład finansowy nie uzyska udziałów ani akcji w spółce i związanych z nimi praw korporacyjnych.

Innego zdania był dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. W interpretacji z 23 maja 2022 r. (sygn. 0114-KDIP3-1.4.011.189.2022.3.EC) przyrównał wniesiony przez inwestora wkład finansowy do udzielenia pożyczki. Uznał więc, że udział w ewentualnym zysku netto z wyświetlania filmu należy rozliczyć

identycznie jak odsetki od pożyczki, czyli jako przychód z kapitałów pieniężnych. To oznaczało dla podatnika, że od udziału w zysku będzie musiał zapłacić 19-proc. zryczałtowany PIT, a więc bez możliwości wspólnego rozliczenia z żoną.

Spór rozstrzygnęły sądy

Podatnik wygrał w sądach obu instancji. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie (sygn. akt III SA/Wa 1756/22) uznał, że umowa spółki cichej, w której wspólnik w zamian za wkład pieniężny zapewnia sobie udział w zyskach z inwestycji, nie jest tym samym, co udzielenie pożyczki. Wspólnik cichy nie uzyskuje więc przychodów kapitałowych, tylko przychody z innych źródeł, które są wypłacane proporcjonalnie do swojego udziału w zysku z przedsięwzięcia.

Po pierwsze – uzasadnił sąd – umowa spółki cichej, w której wspólnik w zamian za wkład pieniężny zapewnia sobie udział w zyskach z inwestycji, nie jest tym samym co udzielenie pożyczki. Po drugie – dodał WSA – zawarcie z osobą fizyczną umowy spółki cichej skutkuje tym, że taka spółka ma charakter spółki niemającej osobowości prawnej, a w związku z tym ma do niej zastosowanie

art. 8 ust. 1 ustawy o PIT, który przewiduje, że przychody z udziału w spółce niebędącej osobą prawną (ze wspólnej własności, wspólnego przedsięwzięcia, wspólnego posiadania lub wspólnego użytkowania rzeczy lub praw majątkowych) określa się proporcjonalnie do prawa podatnika do udziału w zysku.

Jak to rozliczyć z fiskusem?

Takie przychody – jak wyjaśnił WSA – łączy się z pozostałymi przychodami ze źródeł, z których dochód podlega opodatkowaniu według skali podatkowej. To oznacza, że inwestor rozliczy ewentualny zysk w zeznaniu rocznym PIT-36 wspólnie z żoną, a PIT zapłaci według skali podatkowej (12 proc. i 32 proc.).

Tego samego zdania był Naczelny Sąd Administracyjny. Potwierdził, że współfinansowanie filmu w ramach spółki cichej nie można porównać do udzielenia pożyczki, a uzyskanego zysku z wyświetlania filmu – do przychodu z odsetek. Jest to przychód z innych źródeł – orzekł sąd kasacyjny. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 6 maja 2026 r., sygn. akt II FSK 890/23
www.serwisy.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Zbiornicze dowody w JPK_KR_DP. Ministerstwo wyjaśniło

PIT I CIT

Agnieszka Pokojska
agnieszka.pokojska@infor.pl

Czy w JPK_KR_PD można ujawniać zbiorcze wyciągi bankowe? Spytała o to jedna z redakcji.

Przypomnijmy, że obojętnie prowadzenia elektronicznie ksiąg podatkowych i przekazywania ich fiskusowi w formie ustrukturyzowanej wynika z art. 66 ust. 1 i 2 nowelizacji z 29 października 2021 r. ustaw podatkowych (Dz.U. poz. 2105 ze zm.). Od 2025 r. dotyczy on podatników CIT, których wartość przychodu z poprzedniego roku przekroczyła 50 mln euro, a także podatkowych grup kapitałowych.

Natomiast od 1 stycznia 2026 r. wymóg ten obejmuje podatników zobowiązanych do przesyłania fiskusowi JPK_VAT co miesiąc. Prześlą oni skarbowce JPK_CIT lub

JPK_PIT po raz pierwszy w 2027 r. – za 2026 r.

Z kolei od 2027 r. obojętnie w tym zakresie zostaną mieć wszyscy pozostali podatnicy, a plik JPK_CIT lub JPK_PIT prześlą po raz pierwszy w 2028 r. – za 2027 r.

Powstała jednak wątpliwość, jak ujawniać w JPK_KR_PD (księgi rachunkowe) wyciągi bankowe. Czy można to zrobić zbiorczym dowodem?

W odpowiedzi Ministerstwo Finansów zwróciło uwagę na rozporządzenie z 16 sierpnia 2024 r. w sprawie dodatkowych danych, o które należy uzupełnić prowadzone księgi rachunkowe podlegające przekazaniu na podstawie ustawy o CIT (Dz.U. poz. 1314 ze zm.). Analogiczne wymogi – przypomnijmy – zostały ustanowione wobec podatników PIT prowadzących księgi rachunkowe (rozporządzenie

z 6 września 2025 r., Dz.U. poz. 1311).

Zgodnie z tymi rozporządzeniami plik JPK_KR_PD należy uzupełnić m.in. o numer identyfikacji podatkowej (NIP) kontrahenta podatnika, o ile został on nadany. Należy go podać w węzłach „Kontrahent” i „Dziennik”. Numer ten należy wykazać (wraz z innymi danymi) w węzle „Kontrahent” w polach T_1-T_3 – wskazało ministerstwo. Natomiast w węzle „Dziennik” nie ma możliwości wypełnienia pola D_3 (Kod kontrahenta) w przypadku dokumentów zbiorczych – wyjaśnił resort.

– To oznacza, że nie ma możliwości ujawnienia w JPK_KR_PD zbiorczych wyciągów bankowych – mówi Elżbieta Ślusarczyk, doradca podatkowy i senior menedżer w Grant Thornton. Jej zdaniem nie dotyczy to wszystkich zapisów zbior-

czych w węzle „Dziennik”. Zdaniem ekspertki nie ma przeciwwskazań, aby zbiorczo ujawniać np. zapisy dotyczące amortyzacji czy księgowania wynagrodzeń.

Przypomnijmy, że za 2025 r. podatnicy zostali zwolnieni z obowiązku przekazywania w JPK_KR_PD takich danych, jak NIP kontrahenta i numer KSeF faktury. To oznacza, że w okresie przejściowym można ujawniać w JPK_KR_PD zbiorcze wyciągi bankowe.

Natomiast po okresie przejściowym – jak podkreślił resort finansów – trzeba już będzie podać w polu D_3 numer identyfikacji podatkowej kontrahenta (o ile został on nadany). To oznacza, że nie będzie już można ujawniać zbiorczych wyciągów bankowych. ©

Odpowiedź MF opublikowana w bazie EUREKA (id 689864)

PLN 2025 Czytaj więcej o podatkach

- interpretacje przepisów
- analizy • porady



dgp.pl/podatki



A co, jeśli Trump i Xi naprawdę się dogadają? Azja szuka planu B

Czytaj



VAT po centralizacji. Kiedy gmina nie musi korygować

ORZECZENIE Czy zmiana modelu rozliczeń VAT po centralizacji może wymusić na gminie korektę podatku naliczonego od wieloletniej inwestycji? Najnowszy wyrok NSA pokazuje, że odpowiedź **nie jest oczywista, a klucz leży w przepisach przejściowych**

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Spór dotyczył gminy, która w 2014 r. wybudowała halę sportowo-widowiskową i – jak wskazała we wniosku o interpretację indywidualną – od początku wykorzystywała ją wyłącznie do działalności opodatkowanej VAT. Obiekt był odpłatnie udostępniany podmiotom zewnętrznym i jednostkom oświatowym.

Od 1 stycznia 2017 r. – wraz z centralizacją rozliczeń VAT w samorządach – zaszyły zmiany. Rozliczenia między gminą a jej jednostkami budżetowymi przestały być traktowane jako odpłatne świadczenie usług i stały się czynnościami pozostającymi poza zakresem VAT.

Gmina uznała jednak, że nie doszło do zmiany znaczenia obiektu. W jej ocenie hala wciąż służyła działalności gospodarczej. Nie ma więc podstaw do korekty podatku naliczonego za 2017 r. – przekonywał samorząd.

Jest zmiana, musi być korekta

Nie zgodził się z tym dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Wskazał, że po centralizacji doszło do istotnej zmiany – hala zaczęła być wykorzystywana nie tylko do działalności opodatkowanej, lecz także do czynności niepodlegających VAT. To – zdaniem organu interpretacyjnego – oznacza konieczność korekty podatku naliczonego.

Wojewódzki Sąd Administracyjny w Szczecinie (sygn. akt I SA/Sz 507/18)

przyznał rację fiskusowi. Uznał, że centralizacja doprowadziła do zmiany sposobu wykorzystania hali, a to skutkuje obowiązkiem korekty podatku naliczonego.

Decydują przepisy przejściowe

Gdy sprawa trafiła na wokandę Naczelnego Sądu Administracyjnego (I FSK 50/19), ten zgodził się z organem podatkowym, że z perspektywy podatkowej doszło do zmiany sposobu użytkowania hali. Po centralizacji czynności wykonywane na rzecz jednostek budżetowych przestały być opodatkowane, a więc część wykorzystania hali znalazła się poza VAT.

To jednak nie przesądziło sprawy. NSA zwrócił bowiem uwagę na przepisy przejściowe

ustawy nowelizującej z 9 kwietnia 2015 r. (Dz.U. z 2015 r. poz. 605). W art. 6 ust. 1 i 2 tej ustawy napisano, że mechanizm korekty, o którym mowa w art. 90c ustawy o VAT, ma zastosowanie do wydatków poniesionych od 1 stycznia 2016 r., a w odniesieniu do wcześniejszych inwestycji – tylko w szczególnych przypadkach. Warunkiem – jak zauważył sąd kasacyjny – jest to, aby do danej inwestycji miał wcześniej zastosowanie art. 90a ustawy o VAT (w brzmieniu obowiązującym do końca 2015 r.), czyli aby już przed tą datą nastąpiła zmiana wykorzystania obiektu.

W tej sprawie – jak zauważył NSA – takiej zmiany nie było. Do końca 2016 r. hala służyła wyłącznie działalności opodatkowanej. W konsekwencji art. 90a ustawy o VAT nie miał zastosowania, a to wykluczało sięgnięcie po art. 90c tej ustawy.

Dyrektor KIS był więc zmuszony do wyda-

nia kolejnej interpretacji. Formalnie uwzględnił wskazania sądu, czyli przyznał, że art. 90c ustawy o VAT nie ma zastosowania w sprawie. Doszedł jednak do tego samego wniosku co poprzednio – że korekta podatku naliczonego jest konieczna.

Tym razem organ interpretacyjny powołał się na art. 91 ustawy o VAT, który reguluje wieloletnią korektę podatku naliczonego. Powiązał to z zasadą wynikającą z art. 86 ust. 1 ustawy i uznał, że sama zmiana przeznaczenia hali – z działalności wyłącznie opodatkowanej na mieszaną – rodzi obowiązek korekty.

Sądy po stronie gminy

Takiego podejścia nie zaakceptowały sądy. NSA w Szczecinie (I SA/Sz 66/23) podkreślił, że zgodnie z art. 153 prawa o postępowaniu przed sądami administracyjnymi (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 143) ocena prawna sądu wiąże organ przy ponownym rozpo-

znaniu sprawy. Tymczasem fiskus, choć formalnie odniósł się do wyroku, w praktyce ponownie wskazał na obowiązek korekty, tyle że na innej podstawie prawnej.

NSA zgodził się z sądem I instancji. Jak podkreślił sędzia Roman Wiatrowski, centralizacja VAT nie zawsze prowadzi do obowiązku korekty podatku naliczonego przy inwestycjach sprzed 2016 r. Kluczowe znaczenie – w ocenie sądu kasacyjnego – mają przepisy przejściowe. – Na ich podstawie jeżeli do danej inwestycji nie miał zastosowania art. 90a ustawy o VAT w starym brzmieniu, to nie ma podstaw do stosowania art. 90c ustawy, a tym samym do korekty VAT naliczonego – podsumował sędzia Wiatrowski. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 13 maja 2026 r., sygn. akt I FSK 1183/23
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

Czy wpis w dowodzie rejestracyjnym decyduje o prawie do pełnego odliczenia VAT?

ORZECZENIE

Izabela Tomaszewska-Gałuszka
izabela.tomaszewska-galuszka@infor.pl

Fiskus nadal odmawia prawa do odliczenia 100 proc. VAT za okres, w którym podatnik nie uzyskał zaświadczenia okręgowej stacji kontroli pojazdów i stosownej adnotacji w dowodzie rejestracyjnym. Stanowisko skarbowki zakwestionował Naczelny Sąd Administracyjny.

Przypomnijmy, że co do zasady ustawodawca przyjął domniemanie, że samochody o masie do 3,5 t są wykorzystywane do celów mieszanych, czy-

li zarówno w działalności gospodarczej, jak i na użytek prywatny. W ich przypadku od wydatków związanych z eksploatacją i zakupem auta przysługuje odliczenie 50 proc. VAT.

W ustawie o VAT znajduje się jednak lista pojazdów, które z uwagi na swoje cechy konstrukcyjne są uznawane za służące wyłącznie do działalności gospodarczej lub w przypadku których możliwość użycia do innych celów jest z założenia ograniczona. W tych wypadkach przysługuje podatnikom prawo do odliczenia 100 proc. VAT naliczonego. Do tej kategorii należą m.in. pojazdy samochodowe inne

niż auta osobowe, które mają kabinę kierowcy z jednym rzędem siedzeń i nadwozie przeznaczone do przewozu ładunków jako konstrukcyjnie oddzielne elementy pojazdu. Wymieniono je w art. 86a ust. 9 ustawy o VAT.

Samochód użytkowany przed wpisem

Jednak również wobec tych pojazdów fiskus próbuje ograniczać pełne odliczenie. Przekonał się o tym przedsiębiorca, który najpierw wziął w leasing samochód ciężarowy, a później go wykupił. Auto zostało poddane badaniu technicznemu w celu po-

twierdzenia, że spełnia ono kryteria, o których mowa w art. 86a ust. 9 pkt 2 ustawy o VAT, czyli że jest konstrukcyjnie przystosowane do działalności gospodarczej.

Mężczyzna uzyskał zaświadczenie okręgowej stacji kontroli pojazdów, a w dowodzie rejestracyjnym pojawił się odpowiedni wpis. Jednak użytkowanie samochodu rozpoczęło już wcześniej.

Co z odliczeniem VAT?

Przedsiębiorca chciał się upewnić, że choć badanie techniczne zostało wykonane z opóźnieniem, to od początku użytkowania auta miał prawo odliczyć 100 proc. podatku naliczonego zawartego w cenie zakupu i wydatkach eksploatacyjnych.

Najpierw wpis w dowodzie rejestracyjnym

Nie zgodził się z nim dyrektor Krajowej Informacji Skarbowej. Wskazał, że pełne odliczenie VAT przysługuje wtedy, gdy nie tylko pojazd ma konkretne cechy konstruk-

cyjne, lecz także zostanie to formalnie potwierdzone przez okręgową stację kontroli pojazdów i podatnik uzyska odpowiednią adnotację w dowodzie rejestracyjnym.

Zatem prawo do 100 proc. odliczenia VAT powstaje dopiero od momentu dokonania wpisu w dowodzie rejestracyjnym. Wcześniej podatnikowi przysługiwało jedynie 50-proc. odliczenie – stwierdził dyrektor KIS.

Sądy: decydują cechy pojazdu

Jego stanowiska nie podzielił Wojewódzki Sąd Administracyjny w Poznaniu (sygn. akt I SA/Po 891/22). Podkreślił, że decydujące znaczenie mają obiektywne cechy konstrukcyjne pojazdu, które wykluczają jego użycie do celów prywatnych. Dodatkowe badanie techniczne i adnotacja w dowodzie rejestracyjnym mają wyłącznie charakter formalny.

Sąd uznał więc, że wykonanie badania z opóźnieniem nie może pozbawić podatnika prawa do

pełnego odliczenia VAT, jeżeli pojazd faktycznie spełnia wymagania ustawowe. Uzależnienie prawa do pełnego odliczenia wyłącznie od formalnego wpisu w dowodzie rejestracyjnym prowadziło by do naruszenia unijnej zasady proporcjonalności – orzekł WSA.

Badanie to tylko jeden z dowodów

Wyrok ten utrzymał w mocy sąd kasacyjny. – Skoro cechy konstrukcyjne samochodu wskazują, iż pojazd ten może być wykorzystywany wyłącznie do działalności gospodarczej, to badanie techniczne jest tylko jednym z dowodów potwierdzających istnienie prawa do pełnego odliczenia podatku naliczonego. Nie może być ono warunkiem przesądzającym o prawie do 100-proc. odliczenia – wyjaśniła sędzia Danuta Oleś. ©

ORZECZNICTWO

Wyrok NSA z 13 maja 2026 r., sygn. akt I FSK 1091/23
www.serwis.gazetaprawna.pl/orzeczenia

NEWSLETTER

Samorząd i Administracja

– w każdą środę **praktyczne informacje i porady dla sfery budżetowej**



Wejdź na dgp.pl/newslettery

Zapisz się



Kalkulatory

• Sprawdź, co się opłaca

dgp.pl



Sprawdź



Raporty

• Pełny obraz sytuacji

dgp.pl



Sprawdź



Multimedia

• Oglądaj i słuchaj

dgp.pl



Sprawdź

Kulawy zakaz waloryzacji ceny mieszkania

NIERUCHOMOŚCI Inwestorzy nie będą mogli podnosić cen mieszkań. Takie rozwiązanie planuje wprowadzić do ustawy deweloperskiej Ministerstwo Rozwoju i Technologii. Deweloperzy twierdzą jednak, że zmiana może uderzyć nie tylko w nich samych, **ale również w kupujących**

Renata Krupa-Dąbrowska
renata.krupa-dabrowska@infor.pl

Obecnie przepisy nie zabraniają stosowania klauzul waloryzacyjnych w umowach sprzedaży nieruchomości. O waloryzacji decydują z reguły deweloperzy we wzorach umów deweloperskich, a ich klienci akceptują umowę przygotowaną na podstawie takiego wzoru lub nie. Ma to się zmienić. Ale rozwiązanie, które zaproponowało Ministerstwo Rozwoju, może wymagać modyfikacji. Bez nich bowiem może dochodzić do patologii.

Zakaz zmiany ceny

Resort rozwoju chce dodać do ustawy o ochronie praw nabywcy lokalu mieszkalnego lub domu jednorodzinnego oraz Deweloperskim Funduszu Gwarancyjnym (t.j. Dz.U. z 2024 r. poz. 695 ze zm.; dalej: ustawa deweloperska) art. 36a. Zgodnie z tym przepisem cena mieszkania w umowie deweloperskiej, w umowie dotyczącej lokalu użytkowego oraz w umowie ustanawiającej odrębną własność lokalu nie podlegałaby waloryzacji na niekorzyść nabywcy. Co istotne, projekt przewiduje, że po wejściu w życie opisywanych rozwiązań klauzule waloryzacyjne zawarte we wskazanych wyżej umowach byłyby nieważne.

Skąd taka propozycja? W uzasadnieniu do projektu ministerstwo tłumaczy, że jest ona odpowiedzią na stanowisko Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, które organ przedstawił podczas prac nad inną, wcześniejszą nowelizacją ustawy deweloperskiej z 9 lipca 2025 r. (Dz.U. z 2025 r. poz. 1167). Była to mała nowela uszczelniająca przepisy dotyczące odpowiedzialności dewelopera za wady lokalu. Obowiązuje ona od 9 września 2025 r.

Wówczas UOKiK postulował, żeby w ustawie

deweloperskiej zapisać, że inwestor po zawarciu umowy deweloperskiej lub zobowiązanej nie może podnosić ceny na niekorzyść nabywcy (konsumenta). A nabywca, który podpisze umowę deweloperską, powinien mieć pewność, że w trakcie jej realizacji cena lokalu nie ulegnie zmianie na jego niekorzyść.

Dziś waloryzować wolno, ale...

Obecnie o klauzulach waloryzacyjnych mówi wzór prospektu informacyjnego, który stanowi załącznik do ustawy deweloperskiej. Zawiera on rubrykę dotyczącą zasad waloryzacji ceny. W praktyce UOKiK oraz sądy akceptują takie klauzule, ale nie wszystkie. Czasami dochodzi bowiem do nadużyć ze strony deweloperów. Dlatego UOKiK wielokrotnie wskazywał, kiedy waloryzacja jest legalna, a kiedy nie.

– Przede wszystkim taka klauzula musi być bardzo precyzyjna. Musi opierać się na obiektywnych czynnikach, takich jak inflacja czy zmiana VAT, czyli na czymś, na co deweloper nie ma wpływu. Nie może to być uzależnione od decyzji samego dewelopera. To nie może być dowolne ani indywidualne – wylicza Dawid Kowalik, radca prawny reprezentujący kupujących mieszkania w sporach z deweloperami.

UOKiK wymaga też, żeby klauzula była zrozumiała dla klienta. Już przy podpisywaniu umowy powinien on wiedzieć, jakie ryzyka są w niej zawarte i kiedy cena może się zmienić. Na tym jednak nie koniec. Klauzula powinna być też symetryczna, czyli równoważyć interesy obu stron. Nie może też działać na niekorzyść klienta, ale powinna dawać też deweloperowi możliwość obniżenia ceny.

– Deweloperzy często próbują opierać waloryza-

cję na różnych przesłankach, ale zgodnie z licznymi wypowiedziami prezesa UOKiK powinny to być przesłanki obiektywne, np. inflacja czy zmiana VAT – podkreśla mec. Dawid Kowalik.

W jego opinii po wejściu w życie propozycji ministerstwa w życie ceny staną się sztywne. Deweloper wpisze cenę w umowie i na tym koniec, bo klienci rzadko negocjują takie zapisy. Większość po prostu podpisuje gotowy wzór umowy. To oznacza koniec waloryzacji w obecnej formie. Rozwiązanie to ma jednak swoje wady.

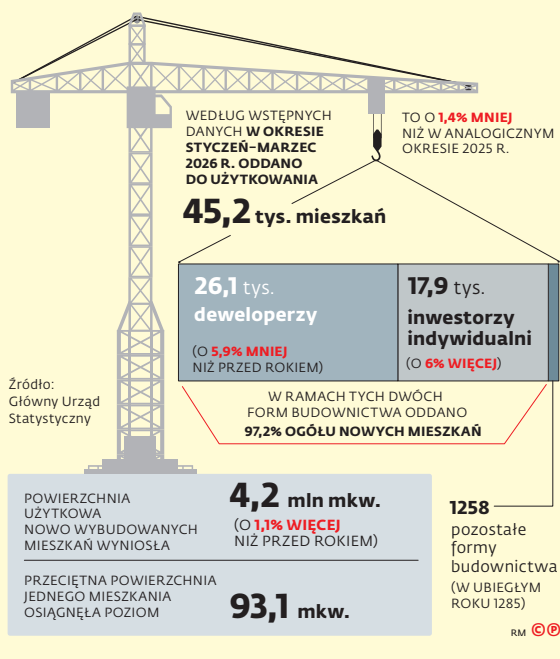
Zbyt lakoniczny przepis

Proponowane rozwiązanie może być jednak interpretowane na różne sposoby, nie zawsze na korzyść kupujących.

– Nowy przepis ma prosty cel. Chodzi o to, żeby nie wprowadzać rozwiązań niekorzystnych dla klientów, czyli żeby nie można było podnosić ceny na ich niekorzyść. Problem w tym, że przepis jest niespójny. Z jednej strony mówi, że nie można podnosić ceny na niekorzyść klienta, a z drugiej sugeruje, że klauzule waloryzacyjne mogą być w ogóle nieważne. To rodzi wątpliwości interpretacyjne. Dlatego przepis wymaga doprecyzowania – wylicza Dawid Kowalik, radca prawny reprezentujący kupujących mieszkania w sporach z deweloperami.

I przypomina, że nie na wszystko deweloper ma wpływ, np. na wysokość VAT czy różnice w powierzchni lokalu. Tymczasem obecne brzmienie proponowanego art. 36a odnosi się do ceny jako całości. Dotyczy więc również zakazu zmian ceny wynikających z innej powierzchni lokalu. Tymczasem w praktyce zdarza się, że po dokładnym pomiarze okazuje się, że powierzchnia lokalu ulega zmianie. Nie tylko mec. Dawid Kowalik, ale i inni prawnicy, z którymi rozmawiał DGP, zwracają uwagę, że Ministerstwo Rozwoju najwyraź-

Ile wybudowano mieszkań



niej o tym zapomniało. I ostrzegają, że waloryzacja nie może odbywać się kosztem deweloperów.

Waloryzacja waloryzacji nierówna

W opinii ekspertów propozycja resortu jest zbyt lakoniczna. Brakuje w niej definicji waloryzacji, przez co nie wiadomo do końca, o jaki typ waloryzacji ministerstwu chodzi.

– Pod pojęciem „waloryzacji” funkcjonują co najmniej trzy różne mechanizmy: indeksacja ceny według kosztów budowy, np. wskaźników GUS, zmiana ceny wynikająca ze zmiany stawki VAT oraz rozliczenie ceny po zmianie powierzchni lokalu. To rozróżnienie jest kluczowe – zauważa Przemysław Dziąg, radca prawny, ekspert rynku deweloperskiego.

Chodzi o to, że czym innym jest klasyczna waloryzacja, czyli podwyższenie ceny z powodu wzrostu kosztów realizacji inwestycji, a czym innym obiektywne rozliczenie wynikające z metrażu albo przepisów podatkowych.

– W przepisach nie ma jednej, precyzyjnej definicji waloryzacji. Z uzasadnienia projektu wynika, że chodzi prawdopodobnie o mechanizmy kosztowe, czyli np. podwyżkę ceny na podstawie wskaźników cen produkcji budowlano-montażowej publikowanych przez GUS – uważa mec. Dziąg.

Według niego automatycznie nie powinno się utożsamiać z waloryzacją zmiany ceny wynikającej ze zmiany powierzchni lokalu albo z powodu zmiany stawek VAT. Zmiana metrażu może być przecież zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść nabywcy. Z kolei stawka VAT wynika z przepisów podatkowych, a nie z decyzji dewelopera.

Tak samo myśli Piotr Jarzyński, prawnik z kancelarii prawnej Jarzyński & Wspólnicy, wiceprzewodniczący Komitetu ds. Nieruchomości Krajowej Izby Gospodarczej.

– Projektowana zmiana ustawy deweloperskiej odchodzi od dotychczasowego modelu dopuszczalności waloryzacji przy spełnieniu określonych warunków. Projekt ustawy nie rozstrzyga przy tym relacji zakazu waloryzacji do kodeksowej klauzuli nadzwyczajnej zmiany stosunków – komentuje ekspert.

Przyznaje jednocześnie, że wprowadzenie bezwzględnie zakazu waloryzacji ceny na niekorzyść nabywcy realizuje postulat UOKiK i daje nabywcy gwarancję niezmienności ceny po zawarciu umowy deweloperskiej.

– Mam jednak wątpliwość, czy całkowite obciążenie dewelopera ryzykiem zdarzeń niezależnych od jego woli jest proporcjonalne. Inwestycje mieszkaniowe realizowa-

ne są w długich horyzontach czasowych, a wojna w Ukrainie i inne kryzysy na świecie pokazały, że ceny materiałów budowlanych mogą rosnąć skokowo z dnia na dzień. Nie wydaje się słuszne, aby ryzyko takich zdarzeń miało w całości obciążać dewelopera, który musiałby dopłacić do inwestycji z własnych środków. Ryzykownym skutkiem zmiany może być wkalkulowanie ryzyka w cenę lokalu albo domu – uważa Piotr Jarzyński.

Z jego doświadczenia wynika, że wielu deweloperów obawia się wprowadzenia klauzul waloryzacyjnych w umowach, aby nie narazić się na późniejsze spory z klientami i kontrole ze strony UOKiK.

– Czasami słyszę od deweloperów, że nabywcy nie zaakceptują umów z waloryzacją, więc ich nie stosują. Dodatkowo bardzo skomplikowane i ryzykowne jest przygotowanie szczegółowej klauzuli waloryzacyjnej, która nie będzie naruszała praw konsumenta i spełniała wszystkie wymogi, aby nie być w przyszłości uznana za abuzywną. Częste zmiany prawa oraz różne decyzje UOKiK i sądów są dodatkowym źródłem ryzyka przy tworzeniu takich klauzul umownych – twierdzi Jarzyński.

Natomiast Polski Związek Firm Deweloperskich (PZFD) rozumie cel zakazu waloryzacji, ale w jego ocenie dopuszczone powinno być stosowanie klauzuli zmiany stawki VAT.

– W innym wypadku deweloper będzie obciążony finansowymi konsekwencjami niezależnych od niego, ustawowych zmian podatkowych. Z zakazu waloryzacji wyłączone powinny zostać również modyfikacje ceny na skutek zmian lokatorskich zgłoszonych na życzenie klientów – uważa Patryk Kozierkiewicz, radca prawny w PZFD. ©©

Etap legislacyjny
Projekt w uzgodnieniach, konsultacjach publicznych i opiniowaniu



Skanuj kod i czytaj więcej na **DGP.pl**

Greenwashing przestaje być problemem tylko wizerunkowym

WYWIAD Marta Kukowska: Przedsiębiorcy powinni przestać traktować komunikację jako kreatywną opowieść, a zacząć traktować ją jak obszar ryzyka prawnego. Każdy komunikat powinien przejść test: czy jest on prawdziwy, czy mam na to dowody? Jeśli nie – lepiej czegoś nie komunikować

Wiele firm nadal traktuje greenwashing i socialwashing jako miękkie ryzyka wizerunkowe. Jak często mijają się te twierdzenia z prawdą, jeśli chodzi o faktyczny wpływ na środowisko i społeczeństwo?

Z badań Eurobarometru wynika, że mniej więcej połowa tzw. green claims – deklaracji środowiskowych – jest nieprawdziwa albo co najmniej wprowadza w błąd. Co więcej, szacuje się, że blisko 80 proc. takich twierdzeń wynika nie ze złej woli, lecz po prostu z niewiedzy. Zielony marketing jest na czasie, konsumenci – przynajmniej deklaracyjnie – go wyłapują, a firmy często nie weryfikują, czy rzeczywiście mają twarde dowody na to, co komunikują.

Czyli problemem nie są tylko cyniczne nadużycia, ale też brak kompetencji?

Dokładnie. Tylko że z punktu widzenia prawa to bez znaczenia. Fałszywy komunikat oznacza odpowiedzialność. Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów czy wprowadzony w błąd konsument nie będzie dociekał, czy firma działała z niewiedzy, czy z premedytacją. Liczy się skutek – czy konsument, podejmując decyzję np. o zakupie danego produktu, został wprowadzony w błąd przez „zielone” hasło, które nie było prawdziwe. A to oznacza, że nawet „dobre chęci” mogą skończyć się bardzo konkretnymi konsekwencjami prawnymi.

Najczęściej konsekwencje takich praktyk ponosi konsument.

I to jest kluczowe. Greenwashing i socialwashing mają dewastujący wpływ na zaufanie do komunikacji firm i marek. Podjęmy decyzje zakupowe bardzo szybko, na podstawie fałszywych informacji, a gdy prawda wychodzi na jaw, tracimy zaufanie nie tylko do konkretnej marki, ale do całej komunikacji o zrównoważonym rozwoju. To uderza w rynek jako całość, bo przestają działać mechanizmy uczciwej konkurencji i odpowiedzialnej komunikacji.

Do 27 września 2026 r. Polska musi wdro-

żyć dyrektywę EmpCo, która zaostrza zasady komunikowania twierdzeń środowiskowych (powszechnie znanych jako greenwashing), jak i społecznych (socialwashing). Co ona realnie zmienia?

Wbrew obawom – to nie jest rewolucja polegająca na stworzeniu zupełnie nowej rzeczywistości legislacyjnej. To raczej domknięcie systemu. Dyrektywa jasno mówi: jeżeli twierdzisz, że coś jest eko, przyjazne środowisku, neutralne klimatycznie – musisz to udowodnić. Oznacza koniec ogólników i zielonego marketingu bez pokrycia w faktach.

Co to oznacza w praktyce? Jakie komunikaty muszą zniknąć?

Klasyczne przykłady to hasła typu „produkt ekologiczny”, „zielona marka”, „dbamy o planetę”, którym nie towarzyszą żadne dane. Albo symbole: zielone listki czy pseudoznaki jakości. Jeżeli konsument widzi taki przekaz, ma prawo zakładać, że stoi za nim konkretna, zweryfikowana cecha. Jeżeli jej nie ma – mamy wprowadzenie w błąd.

Może pani podać przykład?

Bardzo prosty: producent deklaruje, że opakowanie jest przyjazne środowisku. Co to znaczy? Że zawiera określony procent surowca z recyklingu? Bez doprecyzowania to pusty slogan. Albo inny przykład – kosmetyk reklamowany jako nietestowany na zwierzętach w sytuacji, gdy w UE i tak jest to zakazane. Taki komunikat nie tylko nic nie wnosi, ale sugeruje wyjątkową cechę, która w rzeczywistości jest obowiązującym standardem.

A certyfikaty i znaki jakości?

Tu również mamy ogromny problem. Firmy tworzą własne oznaczenia, które przypominają certyfikaty, ale nie podlegają one żadnej niezależnej weryfikacji. Dyrektywa EmpCo bardzo wyraźnie to porządkuje: certyfikat musi być oparty na uznanym systemie albo spełniać jasno określone normy. Przykładem jest tutaj EU Ecolabel. To oficjalny unijny znak ekologiczny przyznawany

produktom o mniejszym wpływie na środowisko w całym cyklu życia – od surowców po produkcję i odpady. Pamiętajmy też o tym, że firmy powinny być równie uważne w stosowaniu certyfikacji społecznych.

Czy przedsiębiorcy mogą liczyć na okres przejściowy?

Nie. Po pierwsze, państwa członkowskie miały dwa lata na przygotowanie się do wdrożenia dyrektywy, którą przyjęto już w 2024 r. Po drugie, organy takie jak UOKiK już dziś mogą kwestionować greenwashing na podstawie od dawna obowiązujących przepisów krajowych i UE o ochronie konsumentów. EmpCo wzmacnia egzekwowanie prawa i poszerza odpowiedzialność na twierdzenia społeczne, co też będzie wyzwaniem dla firm.

Posypią się kary?

To już się dzieje. Działania UOKiK w ciągu ostatnich dwóch lat pokazują, że kary stają się faktem. Brak dostosowania firm i niska świadomość przedsiębiorców w tym obszarze niestety pozwalają sądzić, że tych kar może być więcej.

Jakie to będą kary?

Dyrektywa przewiduje możliwość nałożenia kary do 10 proc. rocznego obrotu przedsiębiorstwa w maksymalnym wymiarze. Co ważne – jedno hasło marketingowe może generować kilka naruszeń jednocześnie. To oznacza realne, kumulujące się ryzyko finansowe.

Czyli odpowiedzialność przesuwana się na najwyższy poziom?

Tak. Właściciele i zarządy nie będą mogli zasłaniać się działaniem marketingu ani agencją reklamową. To oni odpowiadają za całą nadzór nad komunikacją i zgodność działań spółki z prawem. Greenwashing staje się istotnym problemem compliance.

A socialwashing?

Mechanizm jest identyczny. Jeżeli firma komunikuje etykę, równość, troskę o pracowników czy odpowiedzialność społeczną, musi być w stanie to wykazać. Puste hasła o wartościach społecznych bez procedur, danych i proce-

sów będą traktowane tak samo jak greenwashing.

Co przedsiębiorcy powinni zrobić już dziś?

Przestać traktować komunikację jako kreatywną opowieść, a zacząć traktować ją jak obszar ryzyka prawnego. Tak, żyjemy w czasach, które przyzwyczyły nas do tego, że można powiedzieć dosłownie wszystko, ale teraz jednak na to musimy mieć realne dowody, inaczej narazimy się na ryzyko. Każdy komunikat powinien przejść test: czy jest on prawdziwy, czy mam na to dowody? Jeśli nie – lepiej tego nie komunikować. Ważne jednak, żeby wiedzieć, gdzie leży granica, bo można też wpaść w pułapkę greenhushing – unikania wszelkich środowiskowych przekazów z obawy o oskarżenie o greenwashing.

Wspomniała pani o organach nadzorczych. Jak dziś na greenwashing patrzy UOKiK?

Urząd od kilku lat bardzo wyraźnie sygnalizuje, że greenwashing jest dla niego jednym z priorytetowych obszarów. I co ważne – UOKiK już dziś ma narzędzia, by reagować na nieprawidłowości w tym zakresie. Nie musiał czekać na EmpCo, żeby zacząć działać. Bo istnieje po to, żeby bronić praw konsumentów, również w obszarze zielonej i społecznej komunikacji. Dyrektywa tylko doprecyzuje standardy i wzmocni egzekucję.

Jak wyglądają takie postępowania w praktyce?

Urząd analizuje całość komunikacji – nie tylko jedno hasło, ale opakowanie, stronę internetową, reklamy, media społecznościowe. I bardzo często okazuje się, że jedno „zielone” hasło generuje kilka naruszeń jednocześnie: brak precyzji, brak dowodów, sugerowanie cech, które są standardem rynkowym. To oznacza możliwość kumulacji zarzutów i sankcji.

Kto w Polsce będzie wdrażał EmpCo i czego mogą się spodziewać przedsiębiorcy?

Trwają prace nad implementacją dyrektywy do prawa krajowego. Projekt ustawy ma być gotowy jeszcze przed wakacjami, a w przygotowanie nowelizacji zaangażowany jest UOKiK. Ale dyrektywa unijna zacznie obowiązywać 27 września 2026 r., nawet jeśli polskiej usta-



Marta Kukowska, właścicielka i pomysłodawczyni Robimy Lepszy Biznes. Praktyczka zrównoważonej transformacji biznesu. Inicjatorka Laboratorium Green & Socialwashingu

wy nie będzie na czas, co jest mało prawdopodobne. I tu trzeba jasno powiedzieć: przedsiębiorcy nie powinni liczyć na „miękkie” wdrożenie czy okres przejściowy. To nie jest regulacja, którą można łatwo odroczyć czy rozważyć, bo jej rdzeniem jest ochrona konsumenta.

Już pojawiły się apele biznesu o odsunięcie w czasie wejścia w życie regulacji.

Tak, ale one raczej nie przyniosą efektu. Przedsiębiorcy mieli dwa lata na przygotowanie się do wdrożenia dyrektywy. To nie jest sytuacja zaskoczenia. Co więcej, skala nowości nie jest aż tak duża, jak się czasem przedstawia. Gros zasad już dziś wynika z prawa krajowego, które służy uczciwej komunikacji w biznesie. EmpCo po prostu je porządkuje i zaostrza.

Czy Państwo zapewnią przedsiębiorcom wystarczające wsparcie w tym procesie?

Niestety nie i nie dotyczy to tylko tej dyrektywy. Regulacje pojawiają się szybciej niż systemowe wsparcie, zwłaszcza dla mniejszych firm. Konsultacje istnieją, ale realny wpływ biznesu na ostateczny kształt przepisów jest jednak znikomy. To powoduje frustrację przedsiębiorców, którą doskonale rozumiem. Natomiast brak wsparcia nie zwalnia z odpowiedzialności za zgodność działań firmy z obowiązującym prawem.

Wiele małych firm uważa, że te regulacje dotyczą głównie dużych korporacji. Prawo konsumenckie nie różni przedsiębiorców według wielkości. Jeżeli mikro- czy mała firma komunikuje się z konsumentem i używa twierdzeń środowiskowych lub społecznych, podle-

ga dokładnie tym samym zasadom. Jedno hasło na stronie internetowej albo w mediach społecznościowych może wystarczyć, by narazić się na zarzuty. Temat greenwashingu jednoznacznie kojarzy się ze zrównoważonym rozwojem, a ten jeszcze kilka lat temu definiowany był jako temat największych firm. To się jednak diametralnie zmienia – zarówno jeśli chodzi o regulacje, wymagania inwestorów, ale co najważniejsze, oczekiwania właśnie konsumentów.

Jak pani to widzi w praktyce doradczą?

Pracując z mniejszymi firmami z różnych branż, widzę, że są autentycznie zaskoczone, że coś, co dla nich było „ładnym opisem”, z perspektywy prawa jest wprowadzaniem w błąd. Dlatego tak ważna jest edukacja i zrozumienie, że komunikacja to nie tylko marketing, ale element odpowiedzialności prawnej.

Pojawia się jednak pytanie, czy UOKiK ma realne moce, żeby sprostać skali kontroli. Przy tak powszechnym greenwashingu jeden urząd jest w stanie to udźwignąć?

To bardzo ważne i zasadne pytanie. UOKiK nie skontroluje wszystkiego i wszystkich – ale rolę urzędu jest wyznaczanie standardów rynkowych poprzez postępowania precedensowe. Kilka głównych spraw, wysokie kary i jasne komunikaty interpretacyjne mogą zdyscyplinować cały rynek, również przez to, że to sprawy bardzo medialne, które zwracają uwagę na problem. Pamiętajmy też o aktywności organizacji społecznych oraz samych, coraz bardziej świadomych konsumentów.



Rozmawiała

Martyna Mroczek-Kowalik

Na nasze komputery trafia plik, na który się nie zgadzamy

BEZPIECZEŃSTWO

Olga Łozińska

olga.lozinska@infor.pl

Ostatnio media branżowe doniosły, że przeglądarka Google Chrome pobiera na urządzenia 4 GB agenta AI bez pytania o zgodę użytkowników. Prawnicy mówią o naruszeniu przepisów unijnej dyrektywy e-privacy, ustawy prawo komunikacji elektronicznej, AI Actu oraz RODO.

DGP zapytał o sprawę przedstawicieli Google. Deniz Rymkiewicz z Biura Prasowego Google Polska odpisał, że Google od 2024 r. oferuje model Gemini Nano w przeglądarce Chrome. "To kompaktowy model działający bezpośrednio na urządzeniu, który obsługuje ważne funkcje bezpieczeństwa, takie jak wykrywanie oszustw, oraz API dla programistów – bez wysyłania danych użytkowników do chmury. Choć jego uruchomienie wymaga określonej przestrzeni dyskowej na komputerze, odinstaluje się automatycznie, jeśli na urządzeniu zabraknie zasobów. W lutym zaczęliśmy wdrażać funkcję w ustawieniach Chrome, dzięki której w łatwy sposób można wyłączyć i usunąć model. Po wyłączeniu nie będzie się on już pobierał ani aktualizować".

Broń przeciw oszustom

Mariusz Busiło, prawnik, twórca portalu wprawny.pl, mówi DGP, że faktycznie na urządzenia użytkowników przeglądarki Chrome pobierany jest bez pytania o zgodę plik o wielkości 4 GB. – To model Gemini Nano, czyli lokalny model języko-

wy, a właściwie jego baza wektorowa, czyli istota modelu, który odpowiada na pytania bez łączenia się z internetem – wyjaśnia.

Jak dodaje, Google tłumaczy, że ma to służyć unikaniu oszustw i wykrywaniu scamów. – Wydaje się, że to słuszny cel. Jednak ciekawe, że w Chrome jest również coś takiego jak AI mode, który nie działa w oparciu o ten lokalny model LLM Gemini Nano, lecz kieruje nasze pytania do serwerów Google. Jest to wprowadzanie użytkownika w błąd – mówi ekspert.

Adwokat Michał Kibil, partner w Kancelarii DGTL, tłumaczy, że zgodnie z informacjami, które przekazuje Google, główną przyczyną instalacji modelu na komputerach użytkowników jest zapewnienie wyższego poziomu bezpieczeństwa przeglądarki, a przez to również infrastruktury klienta Google.

– Biorąc pod uwagę, że na gruncie regulaminu Google Chrome dostawca przewiduje możliwość instalacji add-onów i patchy, czyli dodatkowych funkcjonalności w zakresie samej przeglądarki, które mają zwiększyć jej poziom bezpieczeństwa lub zakres funkcjonalności, mogłoby się wydawać, że instalacja modelu jest uzasadniona. Co więcej, ponieważ Google ma uzasadniony interes w instalowaniu oprogramowania sprzyjającego wzrostowi poziomu bezpieczeństwa, mogłoby się wydawać, że zadbali również o podstawę przetwarzania naszych danych na gruncie RODO. Szczególnie że, jak twier-

dzi Google, w wyniku instalacji tego modelu nie dochodzi do transferu żadnych danych poza nasz komputer – komentuje nasz rozmówca.

Za mało wiemy

Mecenas Kibil podkreśla jednak, że cała nasza wiedza o tym, jak ma działać model i jaki ma być zakres jego wykorzystania na naszych komputerach, pochodzi od Google.

– Mimo że Google informuje, iż będzie on wykorzystywany głównie w kierunku zapewnienia bezpieczeństwa, to mówimy jednak o modelu sztucznej inteligencji, który w dość swobodny sposób uzyskuje dostęp do naszego komputera i jego zawartości. Nie ma informacji, jakie dane, w jakim zakresie i w jakim celu będą wykorzystywane – wyjaśnia ekspert. Jego zdaniem to wszystko nawet na gruncie RODO budzi wątpliwości co do transparentności przetwarzania danych.

Dodatkowo – co zaznacza mec. Kibil – jeżeli na naszych komputerach znajdują się dane osobowe szczególnie wrażliwe, sam uzasadniony interes Google w zapewnieniu bezpieczeństwa infrastruktury może się okazać niewystarczający, żeby zapewnić Google dostęp do tych danych (i możliwość ich dalszego przetwarzania).

Wyjaśnienia Google odnoszą się do technicznych aspektów, jednak od strony prawnej problemem jest to, że firma nie poinformowała o zmianach użytkowników. Mariusz Busiło tłumaczy, że zainstalowanie takiego modelu bez zgody użyt-

kownika narusza art. 5 dyrektywy e-privacy.

– Ten przepis mówi, że przechowywanie informacji lub uzyskanie dostępu do informacji już przechowywanych w urządzeniu końcowym abonenta bądź użytkownika jest dozwolone wyłącznie pod warunkiem, że abonent lub użytkownik wyraził zgodę – wyjaśnia.

Google broni się, że to element przeglądarki, a dyrektywa e-privacy dopuszcza wyjątek, gdy taki element systemu jest niezbędny do realizacji wszystkich funkcji. Jednak przeglądarka działa też bez tego pliku. – Myślę, że naruszona została też zawarta w RODO zasada privacy by design. Funkcje, które zbierają dane osobowe, nie powinny być włączane automatycznie – mówi Busiło.

Również mec. Kibil podkreśla, że wszystkie wątpliwości, jakie się pojawiają, mają swoje źródło w małej transparentności rozwiązania implementowanego przez Google.

– Z tego powodu mam poważne wątpliwości, czy to, co zostało wdrożone, jest spójne z etyką stosowania sztucznej inteligencji. Zastanawiam się, czy nie dochodzimy do takiego stanu, w którym to nie my decydujemy, z jakiego AI będziemy korzystać, tylko firmy, które dostarczają AI, będą nam jednostronnie narzucać to, co w ich ocenie jest nam potrzebne – ocenia mec. Kibil.



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Wyciąg z ogłoszenia Prezydenta Miasta Opola

o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż niezabudowanej nieruchomości gruntowej położonej w Opolu w rejonie ulicy Pisankowej, obejmującej działki nr 242/2, 243/2, 244/3, 245/2, 246/2, 259/1, 261/2 o łącznej pow. 3,5263ha, obręb Bierkowice, KW OP10/00077062/7.

Uzbrojenie techniczne: en. elektr., wodociąg, kanalizacja, telekomunikacja (światłowod), gaz (w ulicy).

W dziele III księgi wieczystej KW OP10/00077062/7 wpisane są ograniczenia oraz ograniczone prawa rzeczowe, które nie dotyczą przedmiotowej nieruchomości.

Przedmiotowa nieruchomość nie jest obciążona innymi ograniczonymi prawami rzeczowymi i nie ma przeszkód prawnych w rozporządzeniu nią.

Zgodnie z obowiązującym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego terenów w rejonie ul. Pisankowej w Opolu (Uchwała nr LXXVIII/1359/23 Rady Miasta Opola z dnia 26.10.2023r.), przedmiotowa nieruchomość położona jest na obszarze oznaczonym na rysunku planu symbolem 2U-P – przeznaczenie podstawowe: tereny usług z wyłączeniem usług handlu wielkopowierzchniowego, tereny produkcji z wyłączeniem elektrowni wiatrowej; przeznaczenie uzupełniające: tereny zieleni, tereny komunikacji drogowej wewnętrznej, uzbrojenie terenu.

Część przedmiotowej nieruchomości zgodnie z ustawą z dnia 3 lutego 1995r. o ochronie gruntów rolnych i leśnych przed rozpoczęciem inwestycji może wymagać wyłączenia gruntów z produkcji użytków rolnych oraz opłat z tym związanych.

Zgodnie z art. 2 pkt 14 ustawy z dnia 27 marca 2003r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, nieruchomość posiada dostęp do drogi publicznej – ul. Północnej (droga gminna) poprzez działki nr 311, 315, 330 obręb Półwieś, działki nr 249, 256, 258, 259/2 260, 262, 261/1, obręb Bierkowice (zgodnie ww. miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego).

Przedmiotowa nieruchomość posiada prawny dostęp do drogi publicznej natomiast nie posiada faktycznego dostępu do drogi publicznej, w związku z czym realizacja inwestycji będzie wymagała budowy drogi oraz niezbędnej infrastruktury technicznej.

Cena wywoławcza nieruchomości została ustalona w wysokości: 8.000.000,00 zł + 23% VAT wadium: 800.000,00 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 22 lipca 2026r. o godz. 10.00 w Urzędzie Miasta Opola – sala nr 312, Rynek 1A, Opole.

Pełną treść ogłoszenia o przetargu zamieszczono na tablicy ogłoszeń Urzędu Miasta Opola (Plac Wolności 7-8, korytarz, obok pok. 103), oraz na stronie internetowej Urzędu Miasta Opola, Biuletynu Informacji Publicznej www.bip.um.opole.pl.

INFORMACJE DODATKOWE: Urząd Miasta Opola (Plac Wolności 7-8), Wydział Gospodarki Nieruchomościami, pok. 103, tel. 77/4511832 w dniach pracy Urzędu w godz. 7.30-15.30 (pn. - środa); 7.30-17.00 (czwartek); 7.30-14.00 (piątek).

Zgodnie z art. 70¹ §3 Kodeksu Cywilnego warunki przetargu mogą ulec zmianie, co zostanie niezwłocznie ujęte w treści ogłoszenia.

PREZYDENT MIASTA OPOLA zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z uzasadnionej przyczyny.

PREZYDENT MIASTA KOŁOBRZEG

zaprasza do udziału w IV przetargu ustnym nieograniczonym na zbycie lokalu mieszkalnego położonego w Kołobrzegu przy ul. Unii Lubelskiej

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Lokal mieszkalny nr 7 położony w budynku przy ul. Unii Lubelskiej 45 o powierzchni użytkowej 102,8 m². Z lokalem związany jest udział do 1473/10000 części w działce gruntu i części wspólnej budynku i jego urządzeń, które nie służą wyłącznie do użytku właścicieli lokali.

Lokal położony na III piętrze, składa się z 4 pokoi, kuchni, łazienki, wc i 2 przedpokoi. Wyposażony w instalację elektryczną, wod.-kan., gazową.

Ciepła woda i centralne ogrzewanie – sieć miejska (instalacje do wymiany).

Stan techniczny i standard lokalu – słaby.

Cena wywoławcza **500.000,- zł** (zw. z VAT), wadium 50.000,- zł

Forma zbycia: własność – lokal i udział w gruncie.



Przetarg odbędzie się w dniu 22 lipca 2026 roku o godzinie 10.00 w siedzibie Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13, pok. 318 (3 piętro)

Wadium należy wpłacić do dnia 16 lipca 2026 r.

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicach ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta Kołobrzeg, ul. Ratuszowa 13 – korytarz parter i opublikowane na stronie internetowej pod adresem www.i-kołobrzeg.pl i w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Miasta Kołobrzeg

Szczegółowe informacje dotyczące przetargu można uzyskać w Urzędzie Miasta Kołobrzeg ul. Ratuszowa 13, pokój 303, tel. 94 35 515 62, e-mail: urząd@um.kolobrzeg.pl; adres eDoręczeń: AE:PL-64788-83394-JSJCJ-22

Prezydent Miasta Stołecznego Warszawy,

działając na podstawie art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami informuje, że na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń m.st. Warszawy (<http://eto.um.warszawa.pl/>), wywieszona została do publicznej wiadomości wykazy nieruchomości przeznaczonych do zbycia lub oddania w użytkowanie, najem, dzierżawę lub użyczenie.



Warszawa

um.warszawa.pl

KOMUNIKATY



OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Metro Warszawskie Sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie, ul. Wilczy Dół 5

Ogłasza przetarg pisemny ofertowy na wynajem lokali handlowych na stacjach II linii metra

Dokumentację przetargową oraz potrzebne informacje do złożenia oferty można pobrać ze strony internetowej www.metro.waw.pl zakładka „Kontrahenci”

Oferty należy składać w siedzibie Wynajmującego; Warszawa ul. Wilczy Dół 5, w biurze podawczym **do dnia 09.06.2026 r. do godziny 9:00**

a ich otwarcie (w części jawnej) nastąpi **09.06.2026r. o godzinie 10:00** w sali konferencyjnej (pok. 100) w siedzibie Metra Warszawskiego, przy ul. Wilczy Dół 5

Metro Warszawskie sp. z o.o. zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu w całości lub w części, w dowolnym czasie.

Zaproszenie do złożenia ofert na nabycie lub dzierżawę „Nieruchomości i ruchomości - Ośrodek Wypoczynkowy nad Wisłą w Puławach, ul. Wczasowa 1”

Grupa Azoty Zakłady Azotowe „Puławy” S.A. z siedzibą w Puławach ogłasza postępowanie do złożenia pisemnych ofert na nabycie lub dzierżawę w/w obiektu. Jest to ośrodek rekreacyjny – wypoczynkowy z parkiem wodnym, basenami, jeżdźalniami, zabudowanymi budynkami, budowlami, zlokalizowany w dolinie Wisły oraz w pobliżu ogródków działkowych. Oferent zobowiązany jest do podania oferowanej ceny netto zakupu lub dzierżawy. Wysokość obowiązkowego wadium w przypadku zainteresowania nabyciem wynosi 250 000,00 PLN. Termin złożenia oferty: 01.06.2026 r. Pełna informacja (SIWZ) znajduje się na stronie internetowej: <https://pulawy.grupaazoty.com/przetargi-i-ogloszenia/sprzedaz-lub-dzierzawa-osrodek-wypoczynkowego>

Co dalej z Gostyninem? Pacjenci protestują, a rozwiązań wciąż brak

PRAWA CZŁOWIEKA Narasta konflikt wokół działania ośrodka w Gostyninie, powołanego do życia w celu dalszej izolacji sprawców najcięższych przestępstw. Pacjenci protestują, eksperci alarmują, a gotowego rozwiązania na horyzoncie nie widać

Nadia Senkowska
nadia.senkowska@infor.pl

– Jestem głęboko przekonany, że ośrodek w Gostyninie funkcjonuje na bazie niekonstytucyjnych rozwiązań, polegających na ponownym karaniu osób, które swoje kary już odbyły, oraz na działaniu prawa wstecz – ocenia w rozmowie z DGP dr hab. Paweł Waszkiewicz, profesor Uniwersytetu Warszawskiego z tamtejszej katedry kryminalistyki.

Wieloletnie zaniedbania

Przypomnijmy, że Krajowy Ośrodek Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym w Gostyninie powstał na mocy ustawy o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi, stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób – potocznie zwanej ustawą o bestiach – z 2013 r. (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 1689). Decyzja o jej uchwaleniu została podjęta po tym, jak rządzący wówczas politycy – i coraz bardziej naciskające na nich społeczeństwo – zdali sobie sprawę z tego, iż w niedługim czasie więzienne mury opuszczą sprawcy najokrutniejszych przestępstw sprzed lat.

Największe obawy wiano wówczas z wyjściem na wolność niezwiązanych już dziś Mariusza Trynkiewicza, skazanego na karę śmierci za zabójstwo czterech chłopców jeszcze za czasów PRL. Sprawca zbrodni wpadł w czasową lukę prawną, bo – zanim zaczął obowiązywać kodeks karny z 1997 r., a wraz z nim i sankcja dożywocia – orzekane w poprzednim ustroju kary śmierci zmieniano na 25 lat więzienia. I taką właśnie odbył Mariusz Trynkiewicz. Na wolność nigdy więcej jednak nie wyszedł, stając się pierwszym w historii pacjentem Gostynina.

Profesor Waszkiewicz nie ma jednak wątpliwości, że ośrodek ten powstał jako odpowiedź na zaniedbania sprzed lat.

– Niestety, rozwiązanie w postaci utworzenia ośrodka i kierowania do niego takich ludzi stało

się dogodnym sposobem radzenia sobie w sytuacjach, w których organy państwa nie mają pomysłu, narządzi czy odwagi, aby podjąć inne decyzje – uważa ekspert.

Problem natury systemowej

Przypomnijmy, że sąd – podejmując decyzję o umieszczeniu w ośrodku danej osoby – bierze pod uwagę przede wszystkim opinie biegłych, a także kwestie takie jak wyniki prowadzonego dotychczas postępowania terapeutycznego i możliwość efektywnego poddania się przez daną osobę postępowaniu terapeutycznemu na wolności (patrz: grafika).

Szczegóły tej procedury tłumaczy mec. Paweł Matyja, pełnomocnik m.in. Leszka Pękalskiego, który trafił tam po Mariuszu Trynkiewiczu. Jak wyjaśnia adwokat, w przypadku osoby skazanej za przestępstwo największego kalibru – kiedy zachodzi prawdopodobieństwo, że ponownie dopuści się ona czynu takiego jak zabójstwo czy zgwałcenie – dyrektor zakładu karnego, w którym skazany odbywa karę, kieruje wnioskiem do sądu cywilnego, a ten może zdecydować de facto o bezterminowej izolacji.

– Robi to na podstawie opinii biegłych psychiatrów, psychologów czy seksuologów, w zależności od tego, z jakimi schorzeniami, dysfunkcjami czy zaburzeniami mają oni do czynienia w konkretnym przypadku. Na tej podstawie sąd cywilny wydaje orzeczenie, na mocy którego umieszcza lub odmawia umieszczenia w ośrodku w Gostyninie – wyjaśnia mec. Matyja. Jak dodaje, decyzja o tym, na jak daleką interwencję w wolność jednostki zezwoli – czy na izolację w ośrodku, czy przy użyciu środków wolnościowych, czyli tzw. bransolety – zależy od tego, jak poważne zagrożenie dana osoba może stwarzać.

– Jak jednak rozstrzygnąć, czy jest ono wysokie, czy też bardzo wysokie? Fakt, że nie jesteśmy w stanie postawić w tej

kwestii jasnej granicy, obrazuje problem natury systemowej – unaocznia adwokat. I dodaje, że jego zdaniem część pacjentów ośrodka nigdy nie powinna tam trafić i odwrotnie – są osoby, które powinny zostać w ten sposób odizolowane, o ile przyjmujemy, że funkcjonowanie ośrodków takich jak ten w Gostyninie powinno mieć miejsce.

Przeludnienie i postulaty pacjentów

Mecenas Paweł Matyja nie ma jednak wątpliwości, że to, w jakiej formie dziś funkcjonuje ośrodek w Gostyninie, jest nie do przyjęcia.

– Przypominam, że został powołany w odpowiedzi na sytuację, w której z więzienia mieli wyjść m.in. Mariusz Trynkiewicz oraz Leszek Pękalski, i przeznaczony dla osób szczególnie niebezpiecznych, a dzisiaj panuje w nim już ogromne przeludnienie – obrazuje.

Słowa mecenasu znajdują coraz wyraźniejsze odbicie w rzeczywistości. Pacjenci ośrodka formułują swoje postulaty i domagają się weryfikacji, czy ich pobyt w KOZZD jest zasadny. Uważają, że dzisiaj postanowienia o umieszczeniu ich na podstawie opinii wąskiej grupy biegłych, co „prowadzi do ocen o charakterze tendencyjnym”, „nie spełnia standardów obiektywności, niezależności ani weryfikacji”, „narusza prawo do rzetelnej procedury oraz zasadę proporcjonalności”. Pacjenci domagają się „wprowadzenia niezależnej, naukowo uzasadnionej procedury oceny zasadności dalszego pobytu w KOZZD”, „poszanowania godności osobistej”, wdrożenia założeń Europejskiego Komitetu ds. Zapobiegania Torturom oraz usunięcia skutków naruszeń.

Pacjenci ośrodka w Gostyninie i jego oddziału w Czersku – jak informuje DGP mec. Antonina Ogonowska, pełnomocniczka jednego z nich – na razie przerwali trwający protest głodowy. Zdania jednak nie zmieniają.

– Ich postulaty koncentrują się wokół kwe-

stii generalnej kontroli zasadności przebywania w ośrodku po zakończeniu odbywania kary pozbawienia wolności. Mają poważne zastrzeżenia dotyczące jakości prowadzonej terapii, która jest kluczowa, aby uzyskać opinię pozwalającą podjąć jakiegokolwiek próby wnioskowania o wyjście z ośrodka – wyjaśnia mecenas. I dodaje, że na przykładzie jej klienta widać wyraźnie, iż w niektórych sytuacjach niemożliwe jest nawet nawiązanie więzi z terapeutą, co stanowi podstawę skuteczności samej terapii. Mężczyzna został bowiem przewieziony z Gostynina do Czerska.

Jak komentuje nasza rozmówczyni, z informacji uzyskanych również od innych pacjentów wynika, że nie rozumieją oni, na podstawie jakich przesłanek to właśnie oni trafili do ośrodka. – Nie rozumieją, jakie efekty przynieść ma prowadzona w taki – nieefektywny i nieodpowiedni zdaniem ich samych, a także moim – terapia – przytacza mec. Ogonowska. I przypomina, że w przypadku pacjentów ośrodka mówimy o detencji osób, które już odbyły karę pozbawienia wolności.

– W grę wchodzi więc kwestia dalszego ich izolowania, a zatem wszelkie okoliczności przy podejmowaniu tej decyzji powinny być szczegółowo badane – podkreśla mecenas. I dodaje, że na przykładzie jej klienta widać jednak, iż istnieje ogromny problem choćby w uzyskaniu opinii innego zespołu biegłych, którzy mieliby orzec o zasadności lub bezzasadności jego dalszego izolowania. Co więcej, obecnie sąd, który ma o tym zdecydować, rozważa wydanie rozstrzygnięcia w sprawie ewentualnego zwolnienia klienta naszej rozmówczyni z dalszego pobytu w ośrodku bez wysłuchania jego samego, podczas gdy ostatni raz wysłuchany został on przed sądem dwa lata temu.

– Moim zdaniem to ogromny problem systemowy, który de facto pokazuje ten problem związany z wykonywaniem samej ustawy – uważa pełnomocniczka pacjenta. I dodaje, że na razie skierowała w imieniu swojego klienta wniosek do dyrekcji ośrodka w Gostyninie, podno-

Co bierze pod uwagę sąd, decydując o umieszczeniu w Krajowym Ośrodku Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym w Gostyninie

§ Art. 14 ustawy o postępowaniu wobec osób z zaburzeniami psychicznymi stwarzających zagrożenie życia, zdrowia lub wolności seksualnej innych osób

„Ust. 1. Sąd dokonując oceny, czy jest konieczne zastosowanie wobec osoby stwarzającej zagrożenie nadzoru prewencyjnego albo umieszczenie jej w Ośrodku, bierze pod uwagę całokształt okoliczności ustalonych w sprawie, a w szczególności uzyskane opinie biegłych, a także wyniki prowadzonego dotychczas postępowania terapeutycznego oraz możliwość efektywnego poddania się przez tę osobę postępowaniu terapeutycznemu na wolności”.

„Ust. 2. Sąd orzeka o zastosowaniu wobec osoby stwarzającej zagrożenie nadzoru prewencyjnego, jeżeli charakter stwierdzonych zaburzeń psychicznych lub ich nasilenie wskazują, że zachodzi wysokie prawdopodobieństwo popełnienia przez tę osobę czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności seksualnej, zagrożonego karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 10 lat”.

„Ust. 3. Sąd orzeka o umieszczeniu w Ośrodku osoby stwarzającej zagrożenie, jeżeli charakter stwierdzonych zaburzeń psychicznych lub ich nasilenie wskazują, że jest to niezbędne ze względu na bardzo wysokie prawdopodobieństwo popełnienia czynu zabronionego z użyciem przemocy lub groźbą jej użycia przeciwko życiu, zdrowiu lub wolności seksualnej, zagrożonego karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 10 lat”.

„Ust. 4. Nadzór prewencyjny i umieszczenie w Ośrodku orzeka się bez określenia terminu”.

t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 1689

LR ©

sząc argumenty o niedopuszczalnej w jej ocenie ingerencji w sferę prywatności pacjenta.

– Płyną do mnie również sygnały o odbieraniu telefonów komórkowych jako formie kary za niewłaściwe zachowanie – podkreśla nasza rozmówczyni. Tymczasem z przepisów ustawy wynika, iż zgodę na kontakt można cofnąć, o ile może on powodować wzrost zagrożenia niebezpiecznymi zachowaniami lub zakłócić prowadzone postępowanie terapeutyczne.

– W praktyce takie odbieranie telefonu może prowadzić do sytuacji, kiedy pacjent realnie pozbawiony zostaje możliwości jakiegokolwiek kontaktu z pełnomocnikiem – uważa mecenas.

Ani dyrekcja ośrodka w Gostyninie, ani Ministerstwo Sprawiedliwości do czasu publikacji tekstu nie odpowiedziały na pytania dotyczące ośrodka i dalszych planów na jego funkcjonowanie. We wrześniu ubiegłego roku z niezapowiedzianą kontrolą do ośrodka przyjechał szef resortu Waldemar Żurek i wiceminister zdrowia Wojciech Koneczny. Jak wówczas deklarowano, w niedługim czasie miały zostać przed-

stawione projekty legislacyjne, których celem miało być poprawienie sytuacji w tej instytucji.

Przypomnijmy, że Najwyższa Izba Kontroli potwierdziła, iż w ośrodku dochodzi do nieprawidłowości związanych m.in. z prowadzoną wobec pacjentów terapią, stosowaniem środków przymusu bezpośredniego, rzetelnością zapisów w dokumentacji pacjentów i naborem pracowników. Sprawa Gostynina od dawna interesuje się rzecznik praw obywatelskich. Jego zastępca Wojciech Brzozowski pod koniec kwietnia alarmował, że przez kilkanaście lat funkcjonowania instytucji RPO nie doczekał się zmian legislacyjnych i systemowych, a w Gostyninie i oddziale w Czersku przebywa dziś ponad 120 osób. Konieczność podjęcia działań przez resorty zdrowia i sprawiedliwości – zdaniem zastępcy rzecznika – jest więc palącą, biorąc pod uwagę możliwą skalę naruszeń praw człowieka. ©



Skanuj kod i czytaj więcej na DGP.pl

Spór o transport w gminach

TRANSPORT Rząd chce, żeby więcej miast mogło walczyć z białymi plamami transportowymi w ramach komunikacji podmiejskiej. Gminy wiejskie uważają z kolei, że powinny **mieć większy wpływ** na podział dopłat

Krzysztof Bałkowski
krzysztof.balekowski@infor.pl

Chodzi o dofinansowania z obecnego Funduszu rozwoju przewozów autobusowych (dalej: fundusz). Ministerstwo Infrastruktury (MI) chce od przyszłego roku przemianować go na fundusz przeciwdziałania wykluczeniu transportowemu i zmienić zasady udzielania wsparcia.

Sukces miast

W nowym systemie to marszałkowie województw mają być integratorami przewozów w regionach. Dopłaty otrzymają tylko organizatorzy tych linii, które znajdują się w schemacie sieci komunikacyjnej województwa. Dziś pieniądze z funduszu rozdzielają wojewodowie, a pierwszeństwo mają gminy. Po zmianach spadną na ostatnie miejsce – MI chce promować współpracę między samorządami i większych organizatorów. Pieniądze w pierwszej kolejności popłyną więc do: powiatów, związków powiatów, związków powiatowo-gminnych lub województw, o ile linie będą spełniać określone ustawowo minimalne usługi transportu publicznego (np. połączenia pomiędzy siedzibami poszczególnych władz samorządowych).

Od początku prac nad projektem niepewny był los dofinansowań do kur-

sów realizowanych przez komunikację miejską. W założeniach w ogóle nie było o niej mowy, później wprowadzono wątpliwy interpretacyjny przepis o możliwym dofinansowaniu w części „obejmującej odcinek do granic lub od granic miasta”. Od początku za uwzględnieniem komunikacji miejskiej opowiadał się Związek Miast Polskich (ZMP).
– Komunikacja miejska jest bezpieczna, ekologiczna i sięga daleko poza miasta. Do tego działa stabilnie. Nie jest tak, że w jednym roku kursuje, bo jest dofinansowanie z funduszu autobusowego, a w drugim już nie – mówi Marek Wójcik, ekspert ds. legislacyjnych ZMP.

Najpierw zgodzono się więc, że dopłatami objęte będą kursy komunikacji miejskiej (w części poza miastami) z ośrodków do 30 tys. mieszkańców. Ostatecznie zwiększono tę granicę do 50 tys. mieszkańców.

„Problem wykluczenia transportowego na terenach położonych poza mniejszymi miastami jest bowiem znacznie bardziej odczuwalny niż w przypadku dużych ośrodków miejskich, które dysponują rozwiniętą infrastrukturą transportową” – czytamy w uzasadnieniu do projektu.

Założenia nowego systemu przedstawił w ubiegłym tygodniu w Sejmie wiceszef resortu infra-

struktury Stanisław Bukowiec. Przypomniał, że budżet funduszu jest zwiększany w tym roku do 1,2 mld zł. Około 10 proc. funduszu ma być też przeznaczony na przejazdy na żądanie – tam, gdzie organizacja regularnych linii komunikacyjnych może być ekonomicznie nieefektywna lub społecznie nieuzasadniona (uruchamianych przez gminy wiejskie lub miejsko-wiejskie, realizowanych samochodami osobowymi).

Ze strony opozycji padły głosy, że włączenie w szerszym zakresie komunikacji podmiejskiej jako beneficjenta funduszu bez znaczącego zwiększenia jego puli może zagrozić dopłatom dla przewozów organizowanych przez gminy wiejskie. Te mają też inne wątpliwości.

Obawy gmin wiejskich

– W nowym projekcie zostajemy bez prawa odwołania. Bez obowiązku uzasadnienia, gdy marszałek albo powiat mówi „nie”. Mówię o tym wprost: potrzebujemy procedury. Żeby nie było tak, że gmina zgłasza linię, a urzędnik macha ręką i tyle – grzmi w mediach społecznych Joanna Wonska-Kleta, wiceprzewodnicząca Związku Gmin Wiejskich RP (ZGWRP) i wójt gminy Pawonków.

Małe gminy obawiają się, że będą miały znikomy wpływ na to, jakie linie w schemacie sieci ko-

munikacyjnej ujmie marszałek (schematy będą też mogły powstawać na poziomie powiatowym). Dlatego też ZGWRP przesłało do MI propozycję siedmiu merytorycznych poprawek do projektu. DGP dotarł do dokumentu, w którym małe gminy chcą m.in. wskazania wprost w przepisach, że będą mogły zgłaszać propozycje utworzenia lub zmiany przebiegu i częstotliwości funkcjonowania linii komunikacyjnych ujętych w schematach. Chcą też odejść od sztywnej hierarchii przyznawania dopłat. Miałyby decydować o nich rzeczwiści poziomu wykluczenia transportowego przy uwzględnieniu m.in. liczby miejscowości niemających dostępu do publicznego transportu zbiorowego na danym terenie.

„Wykluczenie transportowe nie zależy od szczybla jednostki samorządu terytorialnego, lecz od faktycznej dostępności połączeń” – czytamy w piśmie skierowanym do wiceministra Stanisława Bukowca.

Ponadto dopłatom miałyby podlegać „w szczególności uzasadnionych przypadkach” linie nieujęte w schemacie. Chodzi m.in. o sytuację braku alternatywnych połączeń zapewniających porównywalny poziom dostępności transportowej. ZGWRP domaga się również zwiększenia dostępności przejazdów na żądanie. Projekt zakłada dopłaty niewyższe niż 1,15 zł do kilometra na maksymalnie 20 przejazdów w danej gminie. Gminy wiejskie chcą dofinansowania niemniejszego

Wykluczenie komunikacyjne w Polsce

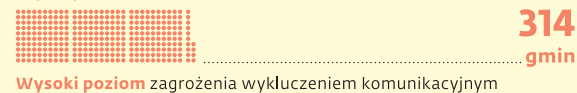
Ministerstwo Infrastruktury w projekcie nowelizacji definiuje wykluczenie komunikacyjne jako brak dostępności do minimalnych usług publicznego transportu zbiorowego albo brak zapewnienia przejazdu na żądanie. Mieszkańcy danej gminy są nim dotknięci, jeśli zostaną spełnione co najmniej jeden z sześciu warunków (m.in. dostępność czasowa transportem zbiorowym do dowolnego miasta powiatowego przekracza 70 min, a do dowolnej siedziby gminy przekracza 45 min, przy założeniu maksimum trzech przesiadek). W ramach projektu badawczo-rozwojowego T-Included GOSPOSTRATEG-V/0005/2021 dokonano analizy skali zjawiska wykluczenia komunikacyjnego w Polsce. Gminy podzielono na kilka kategorii pod względem dostępności usług publicznego transportu zbiorowego i przewozów regularnych. Wyrażono ją we wskaźniku wykluczenia komunikacyjnego.

Wskaźnik wykluczenia komunikacyjnego

>0,8-1,0



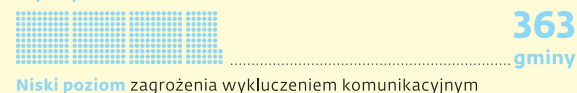
>0,6-0,8



>0,4-0,6



>0,2-0,4



>0,0-0,2



Źródło: Ministerstwo Infrastruktury

LR ©©

niż 70 proc. kwoty deficytu na danym przejeździe i przynajmniej 50 takich połączeń.

Przedstawiciele małych gmin uważają również, że corocznie powinny być publikowane raporty dotyczące efektów

walki z wykluczeniem komunikacyjnym na poziomie gminnym. ©©

Etap legislacyjny

Projekt ustawy o zmianie ustawy o publicznym transporcie zbiorowym oraz niektórych innych ustaw skierowany do rozpatrzenia przez Stały Komitet Rady Ministrów

Zmiana przepisów dotycząca kart parkingowych budzi obawy o nadużycia

NIEPEŁNOSPRAWNI

Michalina Topolewska
michalina.topolewska@infor.pl

Zniesienie obowiązku osobistego składania wniosku o wydanie karty parkingowej może prowadzić do korzystania z niej przez nieuprawnione osoby.

Takie zagrożenie dostrzega Związek Powiatów Polskich (ZPP), który przedstawił swoje uwagi do projektu nowelizacji rozporządzenia ministra pracy i polityki społecznej z 25 czerwca 2014 r. w sprawie wzoru oraz trybu wydawania i zwrotu kart parkingowych (t.j. Dz.U. z 2022 r. poz. 1611). Przewiduje on uchylenie przepisów wymaga-

jących, aby osoba niepełnosprawna (z wyjątkiem osoby niepełnoletniej lub całkowicie ubezwłasnowolnionej) składała osobie w powiatowym zespole ds. orzekania o niepełnosprawności wniosek o wydanie karty parkingowej oraz podpisywał go w obecności jej przewodniczącego. Dzięki temu łatwiej ma być uzyskać ten dokument osobom mającym duże trudności w samodzielnym poruszaniu się, które nie są w stanie osobiście pojawić się w siedzibie powiatowego zespołu.

Wprowadzenie takiego rozwiązania budzi wątpliwości ZPP, które przypomina, że obowiązek osobistego złożenia wniosku

został ustanowiony w ścisłym związku z reformą systemu wydawania kart parkingowych, która miała miejsce w 2014 r. Jednym z jej podstawowych celów była eliminacja powszechnych wówczas nadużyć, polegających w szczególności na posługiwaniu się kartami osób zmarłych, wykorzystywaniu ich przez osoby nieuprawnione oraz na braku możliwości skutecznej weryfikacji tożsamości wnioskodawcy. Osobiste stawiennictwo stanowiło więc jeden z kluczowych mechanizmów uszczelniających system wydawania kart parkingowych.

ZPP wskazuje, że weryfikacja osoby składającej wniosek przeprowadza-

na wyłącznie na podstawie dokumentacji, bez jej fizycznej obecności, ma charakter ograniczony i nie zapewnia takiego poziomu pewności jak bezpośredni kontakt z osobą ubiegającą się o kartę parkingową. Organizacja dodaje, że praktyka postępowania powiatowych zespołów pozwoliła wypracować takie rozwiązania, które zmniejszają uciążliwość dla osób mających problemy z mobilnością przez zorganizowanie obsługi w sposób minimalizujący konieczność przemierzania się. Dlatego zdaniem ZPP uchyleniem przepisów o osobistym składaniu wniosku bez uwzględnienia alternatywnych regulacji mają-

cych przeciwdziałać nadużyciom może skutkować powrotem do sytuacji sprzed reformy i kłopotów z dostępnością do miejsc parkingowych, czyli kopert dla osób, które faktycznie ich potrzebują.

Jednak w ocenie Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej zmiana nie będzie zwiększała ryzyka wydawania kart osobom nieuprawnionym. Resort podkreśla, że weryfikacja prawa do tego dokumentu odbywa się już na etapie posiedzenia powiatowego zespołu w sprawie wydania orzeczenia o niepełnosprawności lub jej stopniu. Gdy bowiem osoba niepełnosprawna otrzymuje orze-

czenie ze wskazaniem do karty parkingowej, to jednocześnie nabywa ona uprawnienie do jej otrzymania. Osobista obecność w urzędzie przy składaniu wniosku o kartę nie powinna zatem oznaczać ponownego sprawdzania osoby niepełnosprawnej przez pracownika przyjmującego wniosek. Co więcej, resort rozważa dodatkową zmianę przepisów zakładającą możliwość składania wniosków o kartę przez internet i wtedy fizyczna obecność przy ich składaniu będzie niemożliwa. ©©

Etap legislacyjny

Projekt rozporządzenia w konsultacjach

Pielęgniarka będzie mogła wypisać zwolnienie

OCHRONA ZDROWIA Resort zdrowia na nowo reguluje zawody pielęgniarki i położnej. Będą one mogły zlecać pacjentom niektóre badania i wystawić krótkie L4. Samorząd zawodowy **protestuje jednak przeciw niektórym zmianom** w nowelizacji

Beata Lisowska
beata.lisowska@infor.pl

Resort zdrowia przygotował projekt kompleksowej nowelizacji ustawy o zawodzie pielęgniarki i położnej, który na nowo reguluje zasady wykonywania oraz kształcenia w obu profesjach. Poprzednia ustawa powstała 15 lat temu, a w tym czasie zaszyły liczne zmiany w systemie ochrony zdrowia, dokonał się znaczny postęp w dziedzinie pielęgniarstwa, pojawiły się nowe wyzwania organizacyjne i demograficzne, co powoduje konieczność dostosowania przepisów do nowej rzeczywistości. Projekt trafił właśnie do konsultacji społecznych.

Poszerzenie uprawnień

Projekt poszerza m.in. katalog czynności zawodowych, do których wykonywania uprawnione są pielęgniarki i położne. Jak podkreśla w rozmowie z DGP Mariola Łodzińska, prezeska Naczelnej Izby Pielęgniarek i Położnych, wiele z nich ma wyższe wykształcenie i ukończone specjalizacje, a tym samym szerokie kompetencje zawodowe, które dotychczas nie były

w pełni wykorzystywane. Zmiany mają wzmocnić ich samodzielność zawodową, ale także przyczynić się do odciążenia lekarzy od niektórych ich obowiązków. A to powinno poprawić dostępność usług dla pacjentów.

Regulacja przyznaje pielęgniarkom i położnym możliwość kierowania pacjentów na określone badania diagnostyczne, ordynowania leków i wyrobów medycznych, udzielania porad pielęgniarskich, stwierdzania zgonu w opiece paliatywnej i długoterminowej, a także uprawnienia do orzekania o czasowej niezdolności do pracy do pięciu dni.

Inną istotną zmianą jest opisanie w ustawie poziomów kompetencji poszczególnych czynności zawodowych wykonywanych przez pielęgniarki i położne. Dokument przewiduje, że będą trzy poziomy kompetencyjne, uzależnione od posiadanego wykształcenia. Wykaz przypisanych do każdego z nich konkretnych czynności zawodowych zostanie określony w rozporządzeniu wykonawczym do ustawy.

Dla absolwentek liceum medycznego, szko-

■ 371 301

tyle pielęgniarek i położnych było **zarejestrowanych w Polsce** na koniec 2025 r.

■ 10 152

tyle nowych pielęgniarek i położnych **weszło na rynek pracy** w 2025 r.

■ 3405

tylu pielęgniarek i położnych spoza UE **przyznano w 2025 r. prawo wykonywania zawodu** w Polsce

■ 129

uczelniami w Polsce kształcą na kierunku pielęgniarstwo lub położnictwo

ły policealnej lub studiów licencjackich przewidziany będzie poziom pielęgniarki/położnej ogólnej, a dla osób mających wykształcenie magisterskie lub tytuł specjalisty – poziom pielęgniarki/położnej kwalifikowanej lub klinicznej.

– Wprowadzenie poziomów kompetencyjnych ma umożliwić bardziej efektywne za-

ządzanie zasobami kadrowymi w ochronie zdrowia, lepsze dopasowanie zakresu świadczeń do posiadanych kwalifikacji oraz stworzenie przejrzystej ścieżki rozwoju zawodowego – tłumaczy resort.

Praca w DPS to wykonywanie zawodu

Projekt przewiduje także uznanie pewnych obszarów, w których są zatrudniane pielęgniarki, za wykonywanie zawodu. Taki status zawodowy uzyskają osoby wykonujące pracę na stanowisku pielęgniarki m.in. w domach pomocy społecznej, środowiskowych domach samopomocy lub w zakładach aktywności zawodowej, zakładach pracy chronionej lub ośrodkach rehabilitacji społecznej i zawodowej osób z niepełnościami. Obecnie zatrudnione tam osoby, choć wykonują ten sam zawód, co ich koleżanki w szpitalach, mają inny status i są gorzej wynagradzane.

Po wprowadzeniu nowych przepisów ich praca będzie traktowana jako forma wykonywania zawodu pielęgniarki i położnej. Pracownicy te będą miały zachowa-

na ciągłość wykonywania zawodu i nie będą musiały odbywać szkolenia, gdy zechcą wrócić na otwarty rynek pracy.

Samokształcenie

Nowelizacja przewiduje także uregulowanie ustawicznego rozwoju zawodowego pielęgniarek i położnych. Wprowadzony zostanie obowiązek doskonalenia zawodowego poprzez udział w kursach doskonalących oraz różnych formach samokształcenia, za które będą przyznawane punkty edukacyjne. Stosowną uchwałę podjął już samorząd pielęgniarek i położnych, ale obecnie nie ma ona odzwierciedlenia w ustawie. Każda pielęgniarka będzie miała obowiązek zebrać 100 pkt edukacyjnych w ciągu pięciu lat.

Obniżone standardy kształcenia

Jednak nie wszystkie zapisy zawarte w projekcie przekazany do konsultacji znalazły uznanie w środowisku pielęgniarskim. Naczelna Rada Pielęgniarek i Położnych (NRPIP) nie zgadza się z nowym brzmieniem art. 75 pkt 1 projektu, zgodnie z którym położna będzie mogła uzyskać kwalifikacje zawodowe po ukończeniu studiów pierwszego stopnia na kierunku pielę-

gniarstwo, a następnie odbyciu uzupełniających studiów z położnictwem trwających zaledwie 18 miesięcy. NRPIP podkreśla, że zawód położnej ma w pełni odrębną, niezależną i autonomiczną ścieżkę edukacyjną na poziomie akademickim. Zaproponowany przez resort zdrowia zapis jest niezgodny z uchwałą NRPIP z 17 maja 2023 r., w której rada uznała, iż jednym z priorytetów jest utrzymanie kształcenia dwustopniowego – studiów I i II stopnia w zawodach pielęgniarki i położnej.

Drugą kwestią budzącą sprzeciw jest kwestia likwidacji Krajowej Rady Akredytacyjnej Szkół Pielęgniarek i Położnych. – Obawiamy się, że może to obniżyć poziom kształcenia pielęgniarek i położnych – podkreśla Dominika Kowalczyk, rzeczniczka prasowa NRPIP.

Ustawa ma wejść w życie 1 marca 2027 r. ©

Etap legislacyjny
Projekt nowelizacji ustawy przekazany do konsultacji społecznych



Jak prawidłowo zawierać i rozwiązywać umowy o pracę w 2026 r.

W poradniku omawiamy m.in.:

- formę i treść umowy o pracę
- dodatkowe postanowienia związane ze specyfiką umów terminowych
- rozwiązywanie umowy z przyczyn leżących po stronie pracownika
- roszczenia związane z nawiązaniem i rozwiązaniem stosunku pracy



Kup sklep.infor.pl

Koniec z posiłkami na dowóz? Unijne prawo podniesie koszty dostawy

ZATRUDNIANIE Restauracje obawiają się znacznego wzrostu kosztów i zmniejszenia opłacalności dostaw z dowozem po wejściu w życie przepisów o pracy platformowej. **Ekspertcy uspokajają i radzą poczekać** na ostateczny kształt projektu ustawy

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

2 grudnia 2026 r. upływa termin implementacji unijnej dyrektywy o pracy platformowej (PWD), przewidującej przymusowe domniemanie stosunku pracy w przypadku osób wykonujących zlecenia za pośrednictwem aplikacji, jeśli ich relacja z platformą spełnia określone kryteria kontroli i kierownictwa. Platformy ostrzegają, że ceny mogą wzrosnąć średnio o 15 zł z powodu składek ZUS, Funduszu Pracy, urlopów i kosztów BHP.

– Gwałtowny wzrost kosztów i brak elastyczności, rozumianej jako swoboda wyboru czasu świadczenia usług przez kurierów, mogą doprowadzić do załamania modelu, który dziś napędza rozwój sektora gastronomicznego w Polsce – wynika z najnowszego badania zrealizowanego przez Pyszne.pl we współpracy z Związkiem Pracodawców Hoteli, Restauracji i Cateringu, do którego dotarł DGP.

Wpływ cen

Ekspertcy podkreślają, że cena dostawy może przewyższyć koszt posiłku. To

wpłyne na zachowania zakupowe klientów. Zdaniem restauratorów 34 proc. kupujących zacznie odbierać zamówienia osobiście, kolejne 13 proc. zredukują dodatki do zamówień. Aż 49 proc. restauratorów spodziewa się utraty opłacalności sprzedaży w modelu delivery. Zwłaszcza że 61 proc. respondentów spodziewa się spadku liczby zamówień o ponad 30 proc. Tylko ok. 5 proc. restauratorów nie podniesie ceny dostawy po dyrektywie. Zdecydowana większość – 81 proc. – planuje przenieść koszt na konsumenta. Dziś 32 proc. sektora generuje ponad 30 proc. przychodów z platform. Taki scenariusz wymusi radykalne kroki. Według badania 51 proc. restauratorów planuje redukcję etatów lub godzin, 63 proc. widzi wysokie ryzyko rezygnacji z dostaw.

– Szacowany wzrost kosztu jednostkowego o 15 zł to realne zagrożenie dla lokali, które dotąd docierały dzięki dostawom do nowych klientów – podkreśla Arkadiusz Krupicz, dyrektor zarządzający Pyszne.pl.

Rynek pracy

Szacuje się, że za pośrednictwem aplikacji zlece-

nia realizuje ok. 500 tys. osób. Większość zleceń dotyczy gastronomii i handlu. Czy to oznacza, że rynek pracy skurczy się dla takich osób, co wpłynie na bezrobocie?

Paweł Śmigiel, dyrektor Wydziału Prawno-Interwencyjnego OPZZ, przyznaje, że koszty firm mogą wzrosnąć, co wpłynie na ceny dostaw.

– Zmiany nie będą dotyczyć wszystkich pracowników, a tylko tych, w których przypadku nie ma wątpliwości, że wykonują pracę na zasadach wskazanych w art. 22 KP – dodaje, zaznaczając, że rynek platform cyfrowych dynamicznie się rozwija, dlatego należy zadbać o sytuację tych pracowników.

– Chodzi o zapewnienie normalnych warunków pracy i płacy oraz przejrzystości w zakresie zatrudnienia. To nic nadzwyczajnego – zauważa.

Robert Lisicki, dyrektor departamentu rynku pracy w Konfederacji Lewiatan, przypomina, że nie ma jeszcze projektu ustawy wdrażającej unijną dyrektywę.

Dlatego każdy głos w dyskusji nad jej ostatecznym kształtem jest ważny. W raporcie mowa o skutkach dużego wzro-

stu kosztów dostawy, który jest realnym zagrożeniem. Robert Lisicki przypomina, że wejście dyrektywy nie oznacza założenia z góry, iż wszyscy kurierzy czy kierowcy staną się od razu pracownikami. Wiele zależy więc od sposobu implementacji unijnych przepisów.

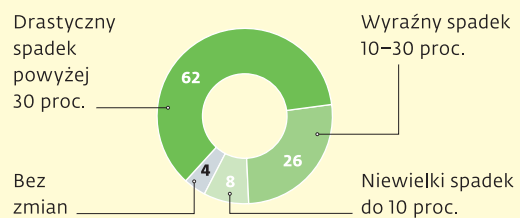
– Platformy przyczyniły się do tworzenia nowych miejsc pracy i rozwoju branży gastronomicznej na lokalnych rynkach poprzez propagowanie innowacyjnych rozwiązań – mówi, zauważając, że obawy restauratorów są spójne z tymi, które mają kurierzy współpracujący z platformami. Ci również cenią sobie elastyczność, a także to, że dziś mogą współpracować z więcej niż jedną platformą.

– Nie można przy tym zapominać o innej ważnej kwestii dla pracowników platformowych. Skupiamy się na przekwalifikowaniu stosunku pracy, a nowe przepisy wprowadzą też zasady przejrzystości we współpracy na linii: platforma, zleceniodawca i osoba świadcząca pracę – wyjaśnia Lisicki.

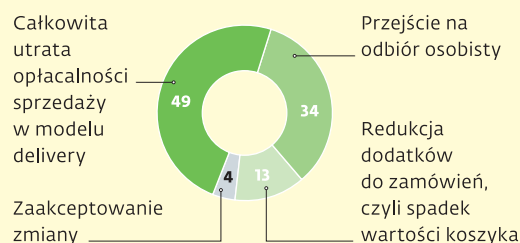
– Kluczem do stabilności jest więc wypracowanie rozwiązań, które zagwarantują bezpie-

Wpływ zmian regulacyjnych i kosztów dostawy na zamówienia i zachowania klientów

Prognozowany wpływ dyrektywy platformowej na liczbę zamówień (proc.)



Wpływ podwyżki cen dostawy na zachowania zakupowe klientów restauracji (proc.)



Źródło: Raport „Wpływ wdrożenia w Polsce dyrektywy platformowej (PWD) na ceny i zatrudnienie w gastronomii”

LR ©

czeństwo socjalne, nie niszcząc przy tym elastyczności będącej głównym atutem pracy w tym sektorze – podkreśla Arkadiusz Krupicz.

Tymczasem jak wynika z badania, restauratorzy, w celu stabilizacji biznesu po ewentualnym wzroście kosztów dostawy i spadku zamówień, planują działania naprawcze. Jakże? 52 proc.

z nich przewiduje rewizję polityki cenowej dostaw, np. przez podniesienie progu darmowej dostawy, 48 proc. postawi na agresywną promocję odbioru własnego, a nawet na własną flotę kurierską, 35 proc. na redukcję personelu na zmianie i skrócenie godzin otwarcia lokalu, a 21 proc. na wdrożenie specjalnego menu tylko dla dostaw. ©

Paraliż administracyjny uderza w inwestorów

PROCEDURY

Patrycja Otto
patrycja.otto@infor.pl

Od początku roku zagraniczni inwestorzy oraz członkowie zarządów polskich spółek pochodzący z państw trzecich mierzą się z nową barierą. To skutek zniesienia możliwości uzyskiwania numeru PESEL przez pełnomocników. Konfederacja Lewiatan apeluje o pilne uproszczenie procedur.

Kryzys wynika z wejścia w życie przepisów ustawy z 12 września 2025 r. o zmianie niektórych ustaw w celu weryfikacji prawa do świadczeń na rzecz rodziny dla cudzoziemców oraz o warunkach pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym

na terytorium tego państwa (Dz.U. z 2026 r. poz. 1301). Znowelizowała ona ustawę z 24 września 2010 r. o ewidencji ludności, która ograniczyła możliwość uzyskania numeru PESEL przez obywateli państw trzecich.

Po nowelizacji od 1 stycznia br. cudzoziemcy spoza UE muszą osobiście składać wniosek o nadanie PESEL. W praktyce oznacza to całkowite wyłączenie możliwości działania przez pełnomocnika. Dzieje się tak, mimo że prawo do ustanowienia pełnomocnika stanowi jedną z podstawowych gwarancji proceduralnych wynikających z kodeksu postępowania administracyjnego.

Dlatego Konfederacja Lewiatan postanowi-

ła interweniować. W piśmie do ministra spraw wewnętrznych i administracji Marek Górski, prezydent Konfederacji Lewiatan, wskazał, że nowe regulacje uderzają w zagranicznych inwestorów oraz cudzoziemców spoza UE pełniących funkcje w organach polskich spółek.

Jak zauważa jeden z zagranicznych przedsiębiorców, prowadzący biznes w sektorze handlowym w Polsce, numer PESEL oraz powiązany z nim Profil Zaufany są dziś kluczowym warunkiem wykonywania podstawowych obowiązków korporacyjnych i administracyjnych przez członków zarządów. Wymienia, że dotyczy to w szczególności dostępu do kluczo-

wych systemów i usług publicznych, takich jak KRS / S24 / RDF, e-Deklaracje (CIT, VAT, PIT), e-Urząd Skarbowy i Portal Podatkowy, ePUAP / Profil Zaufany, e-Doręczenia czy PUE ZUS.

– Brak możliwości działania przez pełnomocnika w praktyce uniemożliwia wielu cudzoziemcom rozpoczęcie lub legalne prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce. Problem dotyczy przede wszystkim osób stale przebywających poza granicami kraju, które zostały powołane do zarządów polskich spółek przez zagranicznych inwestorów lub grupy kapitałowe – zauważa w piśmie Marek Górski, zwracając uwagę, że pełnienie tej funkcji

nie jest przecież uzależnione od miejsca zamieszkania na terytorium Polski, a model zarządzania transgranicznego stanowi obecnie standard w międzynarodowym obrocie gospodarczym.

Polskie rozwiązanie znacząco odbiega więc od standardów przyjętych w wielu państwach europejskich. Przykładem może być Norwegia, gdzie cudzoziemcy mogą uzyskać numer identyfikacyjny D-number zdalnie, a osobiste stawiennictwo co do zasady nie jest wymagane; Dania, gdzie narzędzia cyfrowe identyfikacji, takie jak MitID i e-Boks, umożliwiają pełną aktywność dostępu administracyjnego z zagranicy bez konieczności

stawiennictwa; a także Szwecja, Estonia czy Holandia, w której z kolei numer BSN wymagany jest tylko w określonych przypadkach, a system przewiduje elastyczne modele identyfikacji bez wymogu stawiennictwa dla wielu funkcji korporacyjnych.

Konfederacja Lewiatan prosi o analizę skutków i przywrócenie możliwości uzyskania PESEL przez pełnomocnika, wprowadzenie zdalnej weryfikacji tożsamości i uproszczonej procedury dla cudzoziemców w zarządach spółek.

To, jak zauważa Marek Górski, zapewni bezpieczeństwo obrotu prawnego i utrzyma konkurencyjność Polski dla inwestycji i rozwoju biznesu. ©

US

20 MAJA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób fizycznych prowadzących pozarolniczą działalność gospodarczą

20 MAJA

Wpłata miesięcznej zaliczki na podatek dochodowy od osób prawnych

25 MAJA

Termin przesłania jednolitego pliku kontrolnego dla potrzeb VAT (JPK_VAT)

25 MAJA

Termin rozliczenia VAT i złożenia deklaracji VAT-8, VAT-9M, VAT-12

25 MAJA

Termin złożenia w formie elektronicznej VAT-UE, czyli informacji podsumowującej o dokonanych wewnątrzwspólnotowych transakcjach

Dziennik Ustaw z 12 maja 2026 r.

Zasady udzielania pożyczek

Ustawa z 17 kwietnia 2026 r. o zmianie ustawy o systemie instytucji rozwoju
Poz. 633

Weszła w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 13 maja 2026 r.

Omówienie: Minister właściwy do spraw budżetu, na uzasadniony wniosek ministra aktywów państwowych, może przekazać skarbowe papiery wartościowe na podwyższenie kapitału zakładowego Agencji Rozwoju Przemysłu Spółki Akcyjnej (ARP), jeżeli jest to niezbędne do realizacji jej zadań.

Nowelizacją dodano przepis, zgodnie z którym środki pochodzące ze sprzedaży wyżej wymienionych skarbowych papierów wartościowych mogą być przeznaczone na udzielanie przez ARP pożyczek na rzecz następujących pożyczkobiorców:

- przedsiębiorstwa górniczego w rozumieniu ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego,
- przedsiębiorcy posiadającego koncesję na wydobywanie węgla kamiennego ze złoża, o której mowa w ustawie – Prawo geologiczne i górnicze,
- przedsiębiorcy prowadzącego likwidację podziemnego zakładu górniczego wydobywającego węgiel kamienny lub oznaczonej części takiego zakładu górniczego na podstawie zatwierdzonego planu ruchu likwidowanego podziemnego zakładu górniczego lub likwidowanej oznaczonej części zakładu górniczego, o którym mowa przepisach ustawy – Prawo geologiczne i górnicze,
- przedsiębiorstwa lub przedsiębiorcy innych niż wyżej wymienieni o istotnym znaczeniu dla gospodarki narodowej lub jej sektora wskazanego w rządowych dokumentach strategicznych, w tym działających w sektorze górnictwa.

Pożyczki mogą być przeznaczone na reorganizację funkcjonowania pożyczkobiorców zmierzającą do zmniejszenia kosztów ich działalności lub ich optymalizację. Cel pożyczki nie może być tożsamy z celem mechanizmu wsparcia publicznego, o którym mowa w odpowiednich unormowaniach ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego.

ARP udziela pożyczek na podstawie umowy.

Warunkiem udzielenia pożyczki jest ustalenie przez ARP, na podstawie programu naprawczego przedstawionego przez pożyczkobiorcę, że ma on perspektywiczną zdolność do spłaty zobowiązań wynikających z udzielanej pożyczki.

Ponadto omawiana nowelizacja przewiduje, że udzielenie pożyczki wymaga uzyskania uprzedniej opinii rady nadzorczej i zgody walnego zgromadzenia ARP.

Zmiany w zgłaszaniu przewozu towarów

Rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 12 maja 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie wyłączenia niektórych obowiązków w zakresie zgłoszeń przewozu towarów
Poz. 634

Weszło w życie z dniem następującym po ogłoszeniu, tj. 13 maja 2026 r.

Omówienie: Ministerstwo Finansów i Gospodarki poinformowało, że w przypadku przewozów odzieży i obuwi, rozpoczynających się na terenie kraju, wykonywanych w celu dokonania sprzedaży na targowisku, podlegającej opłacie targowej, z obowiązku przesyłania zgłoszeń do systemu SENT są wyłączone przewozy, gdy łącznie są spełnione następujące warunki:

- przewóz towarów objętych działem 61, 62 CN lub kodem CN 6309 00 00 (odzieży lub odzieży używanej) nie przekracza łącznie 500 kg lub towarów objętych działem 64 CN (obuwia) nie przekracza 700 sztuk;
- przewóz towarów odbywa się od stałego miejsca wykonywania przez ten podmiot działalności gospodarczej lub miejsca jego zamieszkania albo siedziby na targowisko i z targowiska;
- przewozowi towarów towarzyszy dokument zawierający: imię i nazwisko albo nazwę tego podmiotu, adres jego zamieszkania albo siedziby, numer identyfikacji podatkowej (NIP); rodzaj towaru będącego przedmiotem przewozu; numer rejestracyjny środka transportu, którym są przewożone towary; datę ich przewozu; dane adresowe stałego

miejsca wykonywania przez ten podmiot działalności gospodarczej lub miejsca jego zamieszkania albo siedziby; dane adresowe targowiska.

Targowiska, na których sprzedaż podlega opłacie targowej, to miejsca, takie jak otwarte place targowe, ulice handlowe. Bez znaczenia jest przy tym, czy rada gminy wprowadziła opłatę targową i czy ta opłata jest pobierana. Powyższe wyłączenie nie dotyczy przewozu towarów na targowiska, na których sprzedaż nie podlega opłacie targowej, tj. w budynkach lub w ich częściach – poinformowało Ministerstwo Finansów i Gospodarki.

Monitor Polski z 13 maja 2026 r.

Wartość produktu krajowego brutto

Obwieszczenie prezesa Głównego Urzędu Statystycznego z 12 maja 2026 r. w sprawie pierwszego szacunku wartości produktu krajowego brutto w 2025 r.
Poz. 464

Omówienie: Ogłoszono, że według pierwszego szacunku wartość produktu krajowego brutto w 2025 r. wyniosła 3912,7 mld zł.

Wchodzą w życie 19 maja 2026 r.

Projekt budowlany – rozporządzenie ministra finansów i gospodarki z 27 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie szczegółowego zakresu i formy projektu budowlanego (Dz.U. z 4 maja 2026 r. poz. 597)

Omówienie: Zakres projektu budowlanego uwzględni stopień skomplikowania robót budowlanych, specyfikę i charakter obiektu budowlanego, warunki ochrony przeciwpożarowej, o których mowa w przepisach odrębnych, oraz w zależności od przeznaczenia projektowanego obiektu budowlanego:

- niezbędne warunki do korzystania z obiektu przez osoby ze szczególnymi potrzebami, o których mowa w ustawie o zapewnianiu dostępności osobom ze szczególnymi potrzebami;
 - warunki ochrony ludności – w przypadku obiektów zbiorowej ochrony, przez które rozumie się budowle ochronne lub obiekty budowlane projektowane w sposób umożliwiający zorganizowanie w nich miejsca doraźnego schronienia, o których mowa w ustawie o ochronie ludności i obronie cywilnej.
- Część opisowa projektu zagospodarowania działki lub terenu zawiera m.in. w przypadku obiektu zbiorowej ochrony – informacje i dane dotyczące warunków ochrony ludności, w szczególności w zakresie:

- jego usytuowania, w tym odległości budowli ochronnej od obiektów, o których mowa w załączniku nr 2 do rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych i administracji w sprawie warunków technicznych dla budowli ochronnych oraz warunków technicznych ich użytkowania i usytuowania,
 - usytuowania wyjść ewakuacyjnych i wyjść zapasowych w stosunku do strefy prognozowanego zagrożenia,
 - wysokości budynku przyjmowanej na potrzeby określenia strefy prognozowanego zagruzowania.
- Część rysunkowa projektu zagospodarowania działki lub terenu określa m.in. elementy dotyczące obiektu zbiorowej ochrony, w szczególności oznaczenie wyjść ewakuacyjnych, wyjść zapasowych oraz stref prognozowanego zagruzowania – jeżeli obowiązek zapewnienia obiektu zbiorowej ochrony wynika z ustawy o ochronie ludności i obronie cywilnej.

W części rysunkowej projektu zagospodarowania działki lub terenu odległości od granicy działki lub terenu, wzajemne odległości obiektów budowlanych i urządzeń budowlanych oraz wymiary tych obiektów i urządzeń, w zakresie niezbędnym do sprawdzenia ich zgodności z przepisami, a także w szczególności z ustaleniami decyzji o warunkach zabudowy i zagospodarowania terenu lub uchwały o ustaleniu lokalizacji inwestycji mieszkaniowej lub inwestycji towarzyszącej, oznacza się z dokładnością zapisu do 0,01 m. W przypadku wartości określonych w pełnych metrach dopuszcza się zapis z dokładnością do jednego miejsca po przecinku. Zgodnie z nowymi regulacjami część opisowa projektu architektoniczno-budowlanego zawiera m.in. opis

zapewnienia niezbędnych warunków do korzystania z obiektów użyteczności publicznej i mieszkaniowego budownictwa wielorodzinnego przez osoby niepełnosprawne, o których mowa w konwencji o prawach osób niepełnosprawnych, sporządzonej w Nowym Jorku 13 grudnia 2006 r., w tym osoby starsze, zawierający co najmniej informację o sposobie zapewnienia dostępu do:

- dojścia i wejścia do budynku lub innego obiektu budowlanego,
- kondygnacji, w tym komunikacji pionowej i poziomej,
- pomieszczeń i przestrzeni ogólnodostępnych,
- stanowisk postojowych dla samochodów osobowych,
- placów zabaw dla dzieci, miejsc służących do rekreacji i miejsc czasowego gromadzenia odpadów stałych – jeżeli są wymagane.

(Rozporządzenie zaczyna obowiązywać po upływie 14 dni od ogłoszenia, tj. od 19 maja 2026 r., z wyjątkiem przepisów, które wchodzi w życie po upływie sześciu miesięcy od ogłoszenia, tj. 5 listopada 2026 r.).

Rzeczy znalezione – ustawa z 23 stycznia 2026 r. o zmianie ustawy o rzeczach znalezionych oraz ustawy – Kodeks cywilny (Dz.U. z 18 lutego 2026 r. poz. 184)

Omówienie: Ten, kto znalazł rzecz i nie zna osoby uprawnionej do jej odbioru lub nie zna jej miejsca pobytu, powinien niezwłocznie zawiadomić o znalezieniu rzeczy starostę właściwego ze względu na miejsce znalezienia rzeczy (właściwy starosta).

Zgodnie z nowelizacją ten, kto znalazł dokument w rozumieniu przepisów kodeksu cywilnego zawierający dane osobowe i nie zna osoby uprawnionej do jego odbioru lub nie zna jej miejsca pobytu, powinien oddać go niezwłocznie właściwemu staroście, chyba że dokument ten zawiera informacje o innym sposobie postępowania w przypadku jego znalezienia.

Nowe regulacje przewidują, że ten, kto znalazł rzecz, której cechy zewnętrzne lub umieszczone na niej znaki szczególne wskazują, że stanowi ona sprzęt lub ekwipunek wojskowy, powinien oddać rzecz niezwłocznie właściwemu staroście albo najbliższej jednostce organizacyjnej Żandarmerii Wojskowej.

Ten, kto znalazł dokument wojskowy, w szczególności legitymację, książeczkę lub zaświadczenie wojskowe albo kartę powołania, powinien niezwłocznie oddać go organowi wskazanemu w dokumencie, a w przypadku gdy dokument ten nie zawiera informacji o sposobie postępowania w przypadku jego znalezienia – właściwemu staroście albo najbliższej jednostce organizacyjnej Żandarmerii Wojskowej.

Zgodnie z nowelizacją ten, kto znalazł rzecz w budynku publicznym, innym budynku lub pomieszczeniu otwartym dla publiczności albo środku transportu publicznego, powinien oddać rzecz zarządcy budynku, pomieszczenia albo środka transportu publicznego (właściwy zarządca).

W przypadku gdy adres zamieszkania albo siedziby osoby uprawnionej do odbioru rzeczy nie jest znany, właściwy starosta występuje do właściwych podmiotów o udzielenie informacji umożliwiających ustalenie tego adresu.

W przypadku znalezienia pieniędzy właściwy starosta sporządza ich opis zawierający liczbę banknotów lub monet, a także ich waluty i nominały. Po sporządzeniu opisu właściwy starosta wpłaca znalezione pieniądze w walucie polskiej na rachunek bankowy sum depozytowych. W przypadku znalezienia pieniędzy w walucie obcej właściwy starosta, po sporządzeniu opisu, wpłaca znalezione pieniądze na rachunek bankowy sum depozytowych albo przechowuje je zabezpieczone w kasie pancernej, skrytce sejfowej lub niezwłocznie oddaje na przechowanie bankowi.

Służba Więzienna – rozporządzenie ministra sprawiedliwości z 27 kwietnia 2026 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie służby medycyny pracy w jednostkach organizacyjnych Służby Więziennej (Dz.U. z 4 maja 2026 r. poz. 599)

Omówienie: Uchylony został przepis dotyczący Inspektoratu Wewnętrznej Służby Więziennej oraz jego wydziałów zamiejscowych.



Potrzebujemy kompromisu w sprawie KRS

W wyborze członków sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa mogliby brać udział przedstawiciele profesji mających prawo ubiegania się o stanowiska sędziowskie, a nie tylko sami sędziowie

str. 2-3

W poszukiwaniu Kompromisu

Wybór sędziowskich członków Krajowej Rady Sądownictwa przez Sejm na podstawie rekomendacji środowiska sędziowskiego jest rozwiązaniem właściwym, ale doraźnym. Trwałe zakończenie tego sporu wymaga wypracowania kompromisu



ANDRZEJ KADZIK
radca prawny



BARTOSZ PILITOWSKI
socjolog prawa, prezes Fundacji Court Watch Polska

Podjęcie próby zmierzenia się ze sporem dotyczącym sposobu wyłaniania sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa jest dziś obciążone szczególnym ryzykiem. Wynika ono zarówno z wysokiego stopnia polaryzacji debaty publicznej, jak i z momentu instytucjonalnego, w którym refleksja ta zostaje podjęta. Świadomość tego ryzyka nie może jednak prowadzić do intelektualnej bezczynności, zwłaszcza w sytuacji pogłębiającej się dezintegracji instytucjonalnej państwa oraz wciągania kolejnych instytucji w logikę wzajemnej delegitymizacji.

Między doraźną a trwałą stabilizacją ustrojową

W aktualnych realiach prawnych wybór sędziowskich członków rady przez Sejm na podstawie rekomendacji środowiska sędziowskiego, biorąc pod uwagę dostępne alternatywy, wydaje się rozwiązaniem najwłaściwszym i może pełnić istotną funkcję stabilizującą. Zasadniczym błędem byłoby jednak utożsamienie takiego rozwiązania z trwałym usunięciem sporu. Jest to bowiem raczej mechanizm przejściowy, którego stosowanie w przyszłości będzie zależać od aktualnej konfiguracji politycznej oraz od poziomu dobrej woli aktorów uczestniczących w procesie wyborczym. Dobro państwa wymaga zatem wypracowania modelu proceduralnego odpornego na powtarzalność kryzysu.

Mapa obecnego sporu pokazuje, że mamy do czynienia z napięciem pomiędzy dwiema kluczowymi wartościami – niezależnością władzy sędziowskiej oraz jej demokratyczną legitymizacją. Trwałe wyeliminowanie konfliktu nie może zatem polegać na absolutyzacji którejś z tych wartości, lecz wymaga stworzenia takiego modelu proceduralnego, który pozwoli je zharmonizować. Całkowite zignorowanie mniej lub bardziej uzasadnionych obaw jednej ze stron konfliktu nie doprowadza bowiem do wygaszenia sporu, lecz do jego reprodukcji w kolejnych fazach życia publicznego.

Niezależność jako rezultat, a nie postulat

Z perspektywy standardów europejskich kluczowe jest zapewnienie rzeczywistej, a nie tylko formalnej niezależności sądownictwa od władzy ustawodawczej i wykonawczej. Standardy europejskie wprowadzają też do analizy element, który można określić jako „test percepcyjny” niezależności sędziowskiej. W tym kontekście istotna jest więc refleksja socjologiczna, z której wynika, że proces uzyskiwania stanowiska lub funkcji publicznej poprzez wsparcie określonego środowiska uruchamia mechanizmy psychologiczne, które nie wymagają formalnego podporządkowania, aby wywołać realne skutki. Do najważniejszych z nich należy zasada wzajemności, zgodnie z którą jednostka odczu-

wa potrzebę odwzajemnienia otrzymanego wsparcia, nawet jeżeli nie została do tego wprost zobowiązana. Drugim istotnym zjawiskiem jest lojalność grupowa, polegająca na preferowaniu interesów i oczekiwań grupy, która umożliwiła osiągnięcie określonej pozycji. Trzecim mechanizmem jest efekt zaangażowania polegający na tendencji do podtrzymywania wcześniejszych decyzji i relacji, nawet w sytuacji, gdy ich racjonalne uzasadnienie ulega osłabieniu.

Zestawienie tych ustaleń prowadzi do wniosku, że nawet przy zachowaniu formalnej niezależności powstają zależności faktyczne, które mogą wpływać na sposób wykonywania funkcji publicznej. W warunkach wysokiej polaryzacji politycznej sama świadomość, że wybór sędziowskich członków rady jest dokonywany przez większość parlamentarną, wystarcza do powstania przekonania o ich potencjalnej stronniczości. Tym samym uruchamia się mechanizm erozji zaufania, którego nie można skutecznie wyłączyć poprzez odwołanie do formalnych gwarancji niezależności.

Jak znaleźć alternatywę

Punktem wyjścia dla poszukiwania kompromisu powinno być zdefiniowanie wspólnego celu zwaśnionych stron. Takim niespornym celem wydaje się nam dążenie do tego, aby mechanizm selekcji sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa nie tylko nie podważał żadnego z przymiotów i wartości konstytucyjnych dla urzędu sędziego, lecz wręcz promował te, które są najistotniejsze dla wymiaru sprawiedliwości.

Niespornym celem wydaje się nam dążenie do tego, aby mechanizm selekcji sędziów do KRS nie tylko nie podważał żadnego z przymiotów i wartości konstytucyjnych dla urzędu sędziego, lecz wręcz promował te, które są najistotniejsze dla wymiaru sprawiedliwości

Z badań przeprowadzonych na zlecenie Fundacji Court Watch Polska na reprezentatywnej próbie 1032 dorosłych mieszkańców Polski wynika, że najbardziej cenimy u sędziów:

- bezstronność (7,8 na skali 1–10),
- znajomość prawa (7,7),
- obiektywizm (7,0).

Z tej perspektywy zasadniczego znaczenia nabiera pytanie o to, jakie gremia dysponują rzeczywistą zdolnością do oceny obu tych wymiarów: kompetencyjnego i etyczno-percepcyjnego, a także eliminują wcześniej wskazane

ryzyka. W świetle doświadczeń ostatnich lat można zasadnie twierdzić, że wybór dokonywany przez polityków prowadzi do powstawania postrzeganych zależności, które podważają społeczne przekonanie o bezstronności sędziowskich członków rady.

Model wyborów powszechnych z kolei nie tylko nie zapewniałby rzetelnej oceny merytorycznej kandydatów, lecz przede wszystkim w praktyce wyzwalałby mechanizmy charakterystyczne dla walki politycznej oraz wszystkie związane z tym niebezpieczeństwa, w szczególności w sferze postrzeganej afiliacji politycznej kandydatów oraz dotyczące organizowania i finansowania kampanii wyborczej. Wybór dokonywany wyłącznie przez środowisko sędziowskie, mające niewątpliwie najwyższe kompetencje do oceny dorobku zawodowego kandydatów, nie gwarantuje z kolei zdolności do uchwylenia społecznego wymiaru postrzegania sposobu pełnienia urzędu sędziego z powodu ograniczenia perspektywą wewnątrzśrodowiskową.

Powstaje w ten sposób strukturalna asymetria poznawcza, polegająca na rozdzieleniu zdolności oceny poszczególnych przymiotów ważnych dla sądownictwa pomiędzy różne grupy uczestników systemu wymiaru sprawiedliwości. Ta z kolei refleksja prowadzi do istotnego wniosku, że skoro kluczowe przymioty i wartości legitymizujące władzę sądowniczą nie są w pełni uchwytnie dla jednego typu podmiotu, model wyboru powinien integrować różne perspektywy oceny, zamiast opierać się wyłącznie na jednej z nich.

Model konsensualny

Opisane powyżej kryteria mogłyby w naszej ocenie spełniać model zakładający, że w wyborze nie więcej niż siedmiu spośród 15 członków sędziowskiej części Krajowej Rady Sądownictwa brałby udział przedstawiciele nie tylko środowiska sędziowskiego, lecz także profesji mających prawo ubiegania się o stanowiska sędziowskie. Wydaje się, że taki model najlepiej realizuje trzy podstawowe wartości. Po pierwsze, wzmacnia niezależność, ponieważ eliminuje konieczność poszukiwania patronatu jakiegokolwiek wąskiej grupy jako warunku sukcesu wyborczego. Po drugie, zwiększa reprezentatywność, ponieważ włącza do procedury szerokie środowisko profesjonalne bezpośrednio związane z wymiarem sprawiedliwości, patrzące na niego z równie dużą troską. Po trzecie, tworzy wysoki poziom odporności na polityzację, gdyż decyzja zostaje rozproszona pomiędzy wiele tysięcy uczestników życia prawnego, a nie jest skoncentrowana w rękach chwilowej większości parlamentarnej. Kandydat ubiegający się o poparcie tysięcy przedstawicieli różnych zawodów prawniczych – sędziów, asesorów, referendarzy, radców prawnych, adwokatów, prokuratorów i notariuszy, a także pracowników naukowych ze stopniem doktora habilitowanego

w dyscyplinie „prawo” – musiałby budować swoją pozycję przede wszystkim na dorobku profesjonalnym, środowiskowym autorytetu i reputacji etycznej, a nie na zdolności wejścia w relację zależności z jednym wąskim środowiskiem decyzyjnym.

Włączenie osób wykonujących pozostałe zawody prawnicze do procesu wyborczego w pewnym zakresie znajduje także uzasadnienie w ich ustrojowej i funkcjonalnej roli. Określani niekiedy jako „pomocnicy wymiaru sprawiedliwości” są bowiem w istocie profesjonalnymi reprezentantami interesów obywateli i w tej podwójnej roli dysponują unikalną perspektywą oceny funkcjonowania sądów. Model ten nie pozabawiałby jednocześnie znaczenia zasady samorządności sędziowskiej, gdyż jej aksjologiczny rdzeń pozostawałby w nim nienaruszony w tym sensie, że większość rady niezmiennie stanowiliby sędziowie, z których większość pozostawałaby wybierana wyłącznie przez sędziów, a pozostała część także przy ich udziale.

Obywatele za modelami merytokratycznymi

We wspomnianych już ogólnopolskich badaniach Fundacja Court Watch Polska poddała badaniu preferencje Polaków w kwestii tego, kto powinien wybierać sędziów do Krajowej Rady Sądownictwa. Spośród kilku możliwych odpowiedzi na wybór przez Sejm wskazało 6,5 proc. respondentów, na wybór przez samych sędziów 10,4 proc., na wybór przez komisję ekspertów złożoną z osób wskazanych przez różne gremia 23,3 proc., a na wybór przez wszystkich obywateli w wyborach powszechnych 23,7 proc. Najwięcej osób, bo aż 25,4 proc. respondentów, wskazało jednak właśnie wybór przez wszystkich przedstawicieli zawodów prawniczych.

Łącznie warianty cedujące wybór sędziowskich członków KRS na gremia profesjonalne zaznaczyło prawie 60 proc. badanych. Stanowi to dobry prognostyk społecznej akceptacji proponowanego rozwiązania merytokratycznego, a tym samym wysokiej legitymizacji wybranej w ten sposób Krajowej Rady Sądownictwa i jej przyszłych decyzji.

Ku trwałym ramom funkcjonowania KRS

Proponowany model konsensualny nie rości sobie pretensji do doskonałości. Jego siła polega jednak na tym, że zdaje się harmonizować wartości, które dotychczas były traktowane jako wzajemnie się wykluczające. W tym sensie może on więc stanowić realną podstawę podjęcia głębszych analiz dogmatycznych, a w ich następstwie debaty nad kompromisem ustawowym albo konstytucyjnym, tworzącym stabilne ramy prawne dla przyszłego funkcjonowania Krajowej Rady Sądownictwa. Kompromisem być może chwilowo nieatrakcyjnym politycznie, ale niezbędnym dla długookresowej stabilizacji funkcjonowania całego wymiaru sprawiedliwości. ©

Pełna wersja artykułu jest dostępna na stronie edgp.gazetaprawna.pl

Czy piosenka może być reklamą leku? Sprawa Taco Hemingwaya

Jeśli przed sądem utrzyma się logika, którą stosuje główny inspektor farmaceutyczny, twórcy będą musieli zadawać sobie pytanie, czy użyta przez nich w tekście nazwa produktu to jeszcze element świata przedstawionego, czy już reklama



TOMASZ KACZYŃSKI

radca prawny, partner współkierujący praktyką Life Sciences w kancelarii Rymarz Zdort Maruta

Piosenka Taco Hemingwaya „Zakochałem się pod apteką” stała się jednym z największych hitów 2026 r. i jednocześnie przedmiotem decyzji administracyjnej głównego inspektora farmaceutycznego. Decyzją z 2 kwietnia 2026 r. GIF nakazał artyście zaprzestanie prowadzenia reklamy produktu leczniczego niezgodnej z ustawą – Prawo farmaceutyczne. Decyzja wywołała burzliwą debatę. Ten artykuł jest jej prawną analizą – opartą na treści samego dokumentu, przepisach ustawy z 6 września 2001 r. – Prawo farmaceutyczne (dalej: u.p.f.) oraz na wcześniejszej decyzji GIF z 2008 r. w analogicznej sprawie artykułu prasowego „Tym się trują maturzyści”.

Co jest reklamą produktu leczniczego?

Reklamą produktu leczniczego jest – w uproszczeniu – informowanie lub zachęcanie do stosowania leku w celu zwiększenia jego sprzedaży lub konsumpcji. Definicja jest bardzo szeroka: w tej logice nawet samo wymienienie nazwy leku może zostać potraktowane jako „informowanie”, a w rezultacie – za reklamę.

Nie każde wypowiedzenie nazwy leku jest jednak reklamą i nie każde umieszczenie jej w tekście piosenki jest zachęcaniem do zakupu.

Jak GIF doszedł do swoich wniosków?

Wzorcem rozumowania GIF jest jego wcześniejsza decyzja z 2008 r. w sprawie artykułu „Tym się trują maturzyści” – tekstu o nadużywaniu leków przez maturzystów jako „dopalaczy”. Artykuł opisywał sposoby nieterapeutycznego stosowania leków i za-

wierał ostrzeżenia specjalistów. GIF uznał wówczas, że treści „niewątpliwie zachęcają do wzrostu konsumpcji” – przekazując od stwierdzenia skutku do wyprowadzenia z niego celu. Tymczasem przepis wymaga wykazania celu, nie skutku.

Decyzja z 2026 r. potwierdza ten schemat, ale dodaje nowe elementy. Nowością jest powołanie się na orzecznictwo NSA. GIF przywołał wyrok z 2025 r. (sygn. akt II GSK 1556/24), z którego wynika, że nie każda informacja jest reklamą, bo wymaga ona elementu perswazji. Z kolei wyrok z 2024 r. (sygn. akt II GSK 1318/21) wskazuje, że liczyć się mają zarówno faktyczne intencje nadawcy, jak i odbiór przez adresatów. To argument obosieczny: NSA każe badać zamiar nadawcy, a GIF kupia się głównie na reakcji odbiorców.

Najbardziej nowatorskim elementem decyzji jest posłużenie się treściami z TikToka jako dowodem „trendu zakupowego”. GIF wskazał, że po emisji piosenki w sieci pojawiły się filmiki, memy i komentarze dokumentujące zakupy leku pod wpływem utworu, przy czym decyzja o zakupie nie była motywowana potrzebą zdrowotną, lecz rozrywką i identyfikacją z artystą (np. „To jedyny merch na który mogę sobie pozwolić”). Problem w tym, że przesunięcie ciężaru z celu na efekt jest sprzeczne z literalnym brzmieniem ustawy. Definicja reklamy mówi o działalności „mającej na celu”, a cel to nie to samo co skutek. Wzrost sprzedaży parasoli po ulewie nie oznacza, że deszcz reklamował parasole.

GIF dokonał też szczegółowej analizy narracyjnej tekstu piosenki. Zwrócił uwagę na odniesienia do postaci farmaceutycznej leku („rozpuszczalna tabletką”), jego działania („to jest silny proszek”) oraz na fikcyjny dialog z farmaceutką, który organ zinterpretował jako odesłanie do przepisów o limitach substancji psychoaktywnych w lekach OTC. W ocenie GIF narracja piosenki pokazuje, że bohater próbuje zdobyć lek, a „inna osoba przekazuje mu go w pozytywnym nacechowanym kontekście”. Według tej interpretacji prowadzi to „do romantyzacji rekreacyjnego użycia leków i normalizacji ryzykownych zachowań”.

Nowością jest też powołanie się na wyrok Trybunału Sprawiedliwości UE (C-421/07), zgodnie z którym rozpowszechnianie informacji o leku przez osobę trzecią może być uznane za reklamę, nawet jeśli działa ona niezależnie od producenta. Argument retorycznie silny, ale wątpliwy w zastosowaniu: wyrok dotyczył prasy specjalistycznej opisującej właściwości leków, a nie

twórczości artystycznej. Metaforyczne odwołanie do nazwy leku w piosence rapowej to zupełnie inna sytuacja niż opis właściwości leku w artykule farmaceutycznym.

Cztery zarzuty GIF

GIF postawił artyście cztery zarzuty. Po pierwsze, reklamę produktu zawierającego środka odurzającego (lek zawierający kodeinę, a reklama takich produktów jest zakazana na mocy art. 57 ust. 1 pkt 2 u.p.f.). Po drugie, prowadzenie reklamy bez zlecenia podmiotu odpowiedzialnego, czyli producenta leku (art. 60 ust. 1 u.p.f.). Po trzecie, reklamę z udziałem osoby publicznie znanej – GIF powołał się na dane sprzedażowe (795 tys. płyt, wyprzedane koncerty na Stadionie Narodowym) jako dowód rozpoznawalności artysty (art. 55 ust. 1 pkt 1 u.p.f.). Po czwarte, brak wymaganych elementów reklamy – takich jak nazwa substancji czynnej, dawka, wskazania terapeutyczne czy ostrzeżenie „To jest lek”.

Wszystkie te zarzuty mają jedną wspólną słabość: są pochodną pierwszego ustalenia, że piosenka w ogóle jest reklamą. Jeśli nie jest, to cała konstrukcja się sypie. A ostatni zarzut – brak elementów formalnych reklamy – paradoksalnie podważa całą kwalifikację: skoro utwór artystyczny z natury rzeczy nie może zawierać treści ulotki leku, to może po prostu nie jest reklamą?

Jak się bronił artysta

Pełnomocnik artysty argumentował, że piosenka to przejaw wolności twórczej chronionej art. 73 Konstytucji RP. Produkty codziennego użytku – w tym leki – są naturalnym elementem świata przedstawionego w dziełach kultury, tak jak papierosy Marlboro w piosence Krystyny Prońko, Calvados w „Łuku triumfalnym” Remarque’a czy Lorazepam w serialu „Biały Lotos”. Artysta nie zachęca do konsumpcji leku i jest znany z tego, że nie uczestniczy w reklamie marek komercyjnych.

GIF odrzucił tę argumentację. Uznał, że art. 31 ust. 3 Konstytucji RP pozwala na ograniczenie wolności artystycznej, jeśli wymaga tego ochrona zdrowia publicznego. Inne przypadki użycia nazw produktów w kulturze zdaniem GIF nie mają znaczenia – ewentualna reklama alkoholu czy tytoniu leży poza kompetencjami organu. To formalnie poprawne, ale nie odpowiada na głębsze pytanie: co odróżnia tę piosenkę od setek innych utworów, w których padają nazwy produktów regulowanych?

Dokończenie na s. D4

Czy piosenka może być reklamą leku? Sprawa Taco Hemingwaya

Dokończenie ze s. D3

I dlaczego akurat tu cel artystyczny nie wystarczy?

Cel czy skutek? Najślabsze ogniwo decyzji

Sedno sprawy sprowadza się do jednego pytania: czy piosenka miała na celu zwiększenie sprzedaży leku? GIF twierdzi, że tak, ale zamiast badać intencje artysty, powołuje się na „trend zakupowy” udokumentowany treściami z TikToka.

Problem jest potrójny. Po pierwsze, treści na TikToku to spontaniczna reakcja użytkowników, nie przesłanie piosenki. Po drugie, zainteresowanie lekiem mogło równie dobrze wynikać z medialnej burzy wokół samej decyzji GIF. Po trzecie, NSA w wyroku powołanym przez GIF wskazał, że liczyć się mają „faktyczne intencje podmiotu dokonującego przekazu”, a tych intencji GIF nie zbadał. Co więcej, producent leku wprost zaprzeczył, by udzielał jakiegokolwiek zlecenia czy wyrażał zgodę na użycie nazwy. Nawet domniemany beneficjent reklamy nie potwierdza żadnego celu promocyjnego.

Effekt Streisand i paradoks decyzji

Wcześniej piosenka funkcjonowała w obiegu muzycznym jako utwór artystyczny. Tymczasem decyzja GIF i towarzysząca jej debata medialna sprawiły, że nazwa produktu zaczęła być

powtarzana w nagłówkach, serwisach informacyjnych i mediach społecznościowych – w kontekstach jednoznacznie kojarzących ją z konkretnym lekiem. Paradoksalnie to nie artysta, lecz organ administracji mógł w największym stopniu przyczynić się do tego samego efektu, który zarzuca piosence. To tzw. efekt Streisand: próba usunięcia treści prowadzi do wielokrotnie większego zainteresowania. Jeśli cel reklamy rozumieć przez pryzmat efektu, to efekt wywołany decyzją GIF jest znacznie większy niż efekt samej piosenki.

Decyzja ma rygor natychmiastowej wykonalności, ale wytwórnia zapowiedziała zaskarżenie. Droga przez WSA i NSA pozwoli zweryfikować kluczowe pytania: czy GIF prawidłowo zbadał intencje artysty, czy dowody z TikToka wystarczą do wykazania „trendu zakupowego”, czy wyrok ETS o prawie specjalistycznej ma zastosowanie do twórczości artystycznej i czy ingerencja w wolność artystyczną przeszła test proporcjonalności.

Sprawa Taco Hemingwaya to fascynujący test granic prawa farmaceutycznego i wolności twórczej. GIF ma kompetencję do działania, ale kluczowe pytanie nie brzmi „czy mógł wydać decyzję”, lecz „czy wykazał, że piosenka jest reklamą”.

Najślabszym ogniwem jest przesunięcie argumentacji z celu na efekt – a efekt ten mógł być w większym



Taco Hemingway

stopniu wynikiem samej decyzji niż piosenki. Wolność artystyczna chroniona Konstytucją RP i Konwencją o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności wymaga poważnej odpowiedzi, a test proporcjonalności ingerencji może nie zostać spełniony. Selektywność stosowania przepisów – brak analogicznych decyzji wobec innych utworów wymieniających nazwy leków, alkoholu czy tytoniu – rodzi wątpliwości co do przewidywalności działania organów.

W polskim rapie pada wiele nazw: marek alkoholi, papierosów, odzieży, samochodów. Pada też nazwa leku przeciwbólowego. Jeśli utrzyma się logika GIF, twórcy będą musieli zadawać sobie przed każdym nagraniem pytanie, którego dotychczas nie zadawali: czy to słowo to już reklama? Wynik sporu przed sądami administracyjnymi może wyznaczyć tę granicę na lata. ©

Autor nie reprezentuje żadnej ze stron postępowania

PROSTO ZE STRASBURGA

Brak właściwej ochrony przed antyromską mową nienawiści narusza prawa wszystkich członków grupy wrażliwej



Aleksandra Gliszczyńska-Grabias
adiunkt w Poznańskim Centrum Praw Człowieka Instytutu Nauk Prawnych PAN

12 maja 2026 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka wydał dwa wyroki w sprawach skarg skierowanych przeciwko Bułgarii, które dotyczyły tej samej kwestii: braku właściwej ochrony przed nienawiścią do Romów – publicznie przez jednego z bułgarskich polityków. ETPC wypowiedział się już na ten temat w 2021 r. w przełomowym wyroku w sprawie Budinova przeciwko Bułgarii, w którym uznał, że brak takiej ochrony może stanowić naruszenie praw całej atakowanej grupy, a zatem każdej należącej do niej jednostki. Zapadłe obecnie wyroki potwierdzają wcześniej obraną optykę trybunału i wzmacniają standard ochrony przed mową nienawiści.

W pierwszej ze spraw (Asenow przeciwko Bułgarii, skarga nr 38741/19) skarżący Asen Martinow Asenow jest obywatelem Bułgarii pochodzenia romskiego i działa jako aktywista na rzecz praw Romów. Złożył on skargę do Komisji Ochrony przed Dyskryminacją na wypowiedzi padające w par-

lamencie. Komisja uznała ją za zasadną. Skarga do trybunału w Strasburgu, oparta na zarzutach z art. 8 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności (prawo do prywatności) oraz art. 14 (zakaz dyskryminacji), dotyczyła uchylecia tej decyzji przez bułgarski Najwyższy Sąd Administracyjny po złożeniu przez polityka głoszącego antyromskie treści wniosku o kontrolę sądową.

Drugą skargę (Budinova i Isaev przeciwko Bułgarii, skarga nr 60342/19) złożyli niezależni dziennikarze i działacze na rzecz praw Romów – w tym ponownie Kremena Budinova. Sprawa dotyczyła powództwa cywilnego wniesionego przez skarżących przeciwko Waleriemu Simeonowowi, liderowi partii politycznej pod nazwą Narodowy Front Ocalenia Bułgarii, w związku z wypowiedziami dotyczącymi Romów, które wygłosił on w parlamencie Bułgarii. Sąd I instancji częściowo uwzględnił powództwo, uznając, że fragmenty przemówień polityka znieważały skarżących, jednak orzeczenie to zostało uchylone przez sąd apelacyjny, którego wyrok został następnie utrzymany w mocy przez sąd kasacyjny.

W obydwu sprawach skarżący twierdzili, że nienawistne przemówienia, przeciwko którym bezskutecznie szukali ochrony na gruncie krajowym, powielały rasistowskie stereotypy, po-

niżając Romów i podsycając wrogość wobec od dawna marginalizowanej w Europie społeczności.

Jeden z bułgarskich sądów, orzekający w drugiej ze spraw, częściowo zgodził się ze skarżącymi, uznając, że część wskazanych wypowiedzi stanowiła dyskryminujące nękanie. Sądy wyższej instancji przyjęły jednak później argumentację polityka, że mówił o przestępczości i rozpadzie społecznym dotyczącym jedynie części społeczności romskiej, a nie atakował Romów jako takich. Sędziowie uznali również, że skarżący nie wykazali konkretnych osobistych szkód ani wystarczająco wrogiego środowiska. Sąd przyznał jednocześnie, że część retoryki była obraźliwa i uwłaczająca wobec Romów.

Sędziowie strasburscy stanęli po stronie skarżących, uznając, że bułgarskie sądy nie zmierzyły się z konsekwencjami sytuacji, w której znany polityk wykorzystuje parlament do wprowadzania poniżających stereotypów antyromskich do głównego nurtu debaty publicznej. Trybunał stwierdził, że przemówienia Simeonowa wykraczały daleko poza ostrą polityczną krytykę dotyczącą przestępczości czy napięć społecznych. Zdaniem sędziów wypowiedzi te przedstawiały Romów jako brutalnych, moralnie zdeprawowanych pasożytów, co mogło naruszać ich god-

ność i poczucie własnej wartości. Trybunał podkreślił, że biorąc pod uwagę miejsce, z którego padały te słowa – mównicę bułgarskiego parlamentu – można uznać, że wypowiedzi polityka dotarły do szerokiego grona odbiorców. Sędziowie ze Strasburga skrytykowali również bułgarskie sądy za skupianie się głównie na bezpośrednich groźbach lub mierzalnych osobistych konsekwencjach przy jednoczesnym pomijaniu szerszych szkód, jakie rasistowska retoryka polityczna może wyrządzić już i tak narażonej na ataki i wykluczenie, wrażliwej mniejszości.

Trybunał utrzymał też i wzmacnił swoje wcześniejsze stanowisko, zgodnie z którym szkoda wyrządzana przez mowę nienawiści może mieć charakter grupowy i wpływać na godność poszczególnych członków społeczności, nawet jeśli nie zostali oni osobiście wskazani. Tym samym ETPC dostrzeża jedną z najbardziej charakterystycznych cech mowy nienawiści, która zazwyczaj posługuje się generalizacjami i atakowaniem wybranych grup w całości. Wyrok wskazuje również na granice między chronioną wypowiedzią polityczną a szerzeniem nienawiści, szczególnie gdy wpływowe osoby publiczne używają retoryki wzmacniającej uprzedzenia etniczne i wykluczenie określonych grup w ramach społeczeństw. ©